



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 7 lutego 2022 | Redaktor prowadzący Grzegorz Kubicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 30.9918, 1

Nakład 97 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

„Nie damy
się zaskoczyć”

Rosja zbiera siły, które może wykorzystać w inwazji na Ukrainę. Jednym z potencjalnych celów może być wybrzeże w pobliżu Mariupola. „Wyborcza” sprawdziła, jak wygląda teraz sytuacja na Morzu Azowskim ► 4-5

Kultura

Poeta „na serio”

Nie żyje Jarosław Marek Rymkiewicz. Rozmawiał głównie z ks. Baką, Mickiewiczem i Słowackim, widząc w nich poetyckie maksimum i niedościgny ideał sztuki poetyckiej ► 13

DUŻY
FORMATZEMSTA NA
POBOŻNYCH
ROZWOD-
NIKACH

• Piotr Głuchowski o kulisach afery w Ordo Iuris

EKONOMIA+

CZY BARY
MLECZNE
PRZETRWAJĄ

• Sprawdza
Dominika Maciejasz

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. ANDREW MEDICHIN/AP



Igrzyska w Pekinie

WIELKIE
SKOKI
KUBACKIEGO!

W sezonie, w którym polskim skoczkom nie udawało się nic, mamy medal olimpijski w Pekinie. Brąz na normalnej skoczni wywalczył wczoraj Dawid Kubacki.

– To były dwa moje najlepsze skoki w tym sezonie – powiedział po konkursie, a gdy sprawozdawcy nałożyli mu na uszy słuchawki, w których usłyszał żonę, emocje puściły i poleciały łzy ► 16

Zmiany personalne w rządzie

Kto zapłaci za
porażkę prezesa?

Po klęsce „Polskiego ładu” i przegranym głosowaniu nad ustawą „lex Kaczyński” PiS szuka sposobu na nowe rozdanie. Politycy obozu władzy przyznają, że rządzi im się coraz trudniej

Agata Kondzińska
Judyta Watóła

Spekulacje o zmianach w rządzie porażce „lex Kaczyński” uruchomił sam prezes PiS, kiedy przyznał, że „Polski ład” nie spełnił oczekiwań i konieczne są „decyzje o charakterze politycznym, w tym personalne”.

Media od razu zaczęły pytać, kto zastąpi ministra finansów Tadeusza Kościńskiego. Na giełdzie pojawiają się kandydatury Jacka Sasina, Henryka Kowalczyka czy Piotra Nowaka. Każde z tych nazwisk wywołuje jednak spory w obozie rządzącym. – Sasin? Boże broń! To historyk, nie ekonomista. I główny przeciwnik Morawieckiego – mówi jeden z ministrów. Inny analizuje kandydaturę obecnego ministra rolnictwa Kowalczyka: – Ten by się nadał. Wprawdzie jest koja-

rzony z Szydło, ale jest już osadzony w rządzie, a znajomość z Szydło na pewno w naszym elektoracie by mu nie zaszkodziła.

Kolejny polityk PiS zwraca jednak uwagę na to, że Kowalczyk jest potrzebny w Ministerstwie Rolnictwa: – On nam trochę wieś uspokoił. Został ministrem w randze wicepremiera, bo chcieliśmy pokazać, jak ważne są dla nas te sprawy. Jego przejście do finansów spowodowałoby ból głowy w resorcie rolnictwa, musielibyśmy znaleźć kogoś, kto dotarłby do rolników. Podobnie byłoby z Nowakiem, który dziś zajmuje się Ministerstwem Rozwoju i Technologii.

Podgryzanie
Morawieckiego

Każda z tych kandydatur osłabiłaby pozycję szefa rządu. Mateusz Mo-

rawiecki już stracił Ministerstwo Rozwoju, bo Nowak jest kojarzony z Sasinem, Ministerstwo Finansów byłoby kolejnym resortem odebranym premierowi.

– Ale nowe rozdanie jest nam potrzebne, żeby można było powiedzieć, że winni chaosu zostali ukarani – mówi poseł PiS. Przyznaje, że rządzi się coraz trudniej. – Przed każdym głosowaniem musimy się układać i szukać sojuszników do każdego pomysłu. Nie jest wcale przesądzone, co będzie z komisją śledczą w sprawie Pegasusa ani ze zmianami w Sądzie Najwyższym.

W rządzie mówi się też o możliwości rezygnacji ministra zdrowia Adama Niedzielskiego, który publicznie deklarował, że bez ustawy Czesława Hoca o testowaniu w zakładach pracy „trudno wyobrazić sobie dalszą walkę z falą pandemii”. Ustawa przepadła, więc dymisja ministra wydawać się może rzeczą naturalną. Przeciwnicy Morawieckiego mają już nawet kandydata na jego miejsce. To Grzegorz Gielera, generał i profesor medycyny, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego, który osobiście

woził na Żoliborz kule choremu na kolana Kaczyńskiemu.

Ucierpiał wizerunek
prezesa

Rozważane zmiany miałyby podreperować wizerunek PiS i osobiście prezesa, który przegrał starcie o „lex Kaczyński”. – Widziałam zdjęcia naszych posłów antyszczepionkowców po głosowaniu? – pyta jeden z polityków PiS. – Zadowoleni i uśmiechnięci, bo dostali to, czego chcieli. Nie było dyscypliny głosowania, bo prezes wiedział, że tu jego autorytet nie wystarczy, a straszak wcześniejszych wyborów nie zadziała.

Inny polityk: – Efekt głosowania był do przewidzenia. Ucierpiał autorytet prezesa, zachwiała się jego pozycja, a przeciwnicy dostali paliwo, by mówić o utracie większości.

Gdyby Kaczyński zapytał go o zdanie, to odradzałby mu nową ustawę covidową. – To był błąd. Tak jak błędem jest teraz zapowiadanie dymisji w rządzie. Powstaje wrażenie, że nie zajmujemy się sprawami poważnymi, tylko stołkami – mówi. ●

• Niedzielski pójdzie
w odставку? ► 7

FOT. KRZYSZTOF KALINOWSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

Bartosz T.
Wielński

Podróż Dudy do Pekinu to błąd

Chińska telewizja opublikowała nagranie z bankietu wydanego przez prezydenta Xi Jinpinga dla gości, którzy przyjechali do Pekinu na otwarcie zimowych igrzysk. Andrzej Duda, jedyny na sali prezydent kraju Unii Europejskiej, uśmiecha się szeroko podczas toastu. Nie rozumiem tego samozadowolenia.

Duda leciał do Chin przedstawić Xi „inne, europejskie spojrzenie na sytuację wokół Ukrainy”. No i przedstawił – dzień po owocnym spotkaniu Xi z Władimirem Putinem. Prezydenci Chin i Rosji podpisali nowy kontrakt na dostawy rosyjskiego gazu i mocnym głosem potępił NATO, sprzeciwiając się dalszemu rozszerzaniu Sojuszu. Chiny w sprawie Ukrainy stanęły więc po stronie Rosji, Rosja się zrewanżowała, stając po stronie Chin w sprawie Tajwanu.

Osobista prezentacja Dudy, który – jak twierdzi jego kancelaria – jest „bardzo zaangażowany w poszukiwanie szerokiego

międzynarodowego wsparcia dla dezescalacji”, nie miała znaczenia. Polski prezydent posłużył gospodarzom jedynie jako maskotka. „Popatrzcie, nie cała Europa nas bojkotuje” – mogli mówić, wskazując na Dudę

Polski prezydent posłużył gospodarzom jedynie jako maskotka. „Popatrzcie, nie cała Europa nas bojkotuje” – mogli mówić, wskazując na Dudę

Prezydent powinien być w Polsce. Chiny w prowincji Sinciang prowadzą ludobójstwo Ujgurów, z danych sprzed wybuchu pandemii wynika, że w obozach koncentracyjnych w tym kraju siedzi prawie 2 mln osób. Do tego Pekin prowadzi kampanię przeciwko Litwie, sąsiadowi i bliskiemu sojusznikowi Polski. Powód? Litwa zgodziła się na otwarcie w Wilnie oficjalnego przedstawicielstwa Tajwanu, który w przeciwieństwie do Chin jest demokratycznym państwem.

Niezauważanie przez polskiego prezydenta łamania praw człowieka na zbrodniczą skalę jest nie do pogodzenia z polską historią i spuścizną „Solidarności”, które Duda wpisał sobie zresztą na sztandary. Milczenie na temat sąsiada, na którym Chiny biorą odwet, polskiemu wizerunkowi też, delikatnie mówiąc, nie pomaga. A najgorsze jest to, że nasz kraj kompromituje się bez żadnego powodu.

Wizyta w Pekinie to nie jedyny w ostatnich dniach przypadek nadeptnięcia przez polską dyplomację na grabie. Tydzień temu premier Mateusz Morawiecki na zjeździe europejskiej skrajnej prawicy w Madrycie przekonywał do poparcia Ukrainy przywódczynię Frontu Narodowego Marine Le Pen i Viktora Orbána. Kilka dni później Orbán pojechał na Kreml pić z Putinem szampana, Le Pen oświadczyła zaś, że chce, by Francja wyszła ze struktur wojskowych NATO.

Prof. Władysław Bartoszewski mówił swego czasu o „dyplomatolkach”. Był zbyt łagodny. ●

Andrzej rysuje

Wielka Brytania Platynowy jubileusz Elżbiety II



FOT. STEVE PARSONS / AP

Brytyjska królowa obchodziła wczoraj platynowy jubileusz – 70. rocznicę objęcia władzy. W sobotę zorganizowała z tej okazji przyjęcie w rezydencji w Sandringham we wschodniej Anglii. Elżbieta II wyraziła również życzenie, by w przyszłości, kiedy książę Karol zostanie królem, jego żona Camilla zyskała tytuł „królowej”.

Produkcja aut gaśnie

216

TYS.
Tyle samochodów zjechało w 2021 r. z taśm produkcyjnych w Polsce. To najgorszy wynik od czasów transformacji ustrojowej ► IV

Jutro Mój Biznes



Pracodawcy w różnych sytuacjach, np. podczas cięcia kosztów w firmie, są zmuszeni do rozwiązywania z pracownikami umów o pracę. Istnieją jednak pewne grupy pracowników, których prawo chroni przed wypowiedzeniem umów. Kogo nie można zwolnić? **Czytaj jutro**

Z powodu śmierci

Piotra Dudka

najszczerze kondolencje

Rodzinie i Bliskim

składa

Zarząd Grupy ERGO Hestia

www.rekognawborcza.pl/34157395

Rodzinie i Bliskim

najszczerze wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Piotra Dudka

składają

pracownicy ERGO Hestii

www.rekognawborcza.pl/34157396

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci

Prezesa

Piotra Dudka

Wyrazy współczucia i żalu

Rodzinie i Bliskim

składają

Współpracownicy
Efficient Insurance Solutions Sp. z o.o.

www.rekognawborcza.pl/34157441

Inflacja i jej skutki dla kredytobiorców

Wyjaśniamy, na czym polega inflacja, jaki związek mają z nią stopy procentowe i jak to wszystko wpływa na wysokość rat kredytów.

Gdy wchodzimy do sklepu i porównujemy ceny, widzimy, że wiele produktów wyraźnie i dość szybko drożeje. Dla pokolenia dzisiejszych 20 – lub 30-latków stosunkowo wysoka stopa inflacji jest przeżyciem nowym. A osoby ze starszych pokoleń pewnie już się od tego zjawiska odzwyczaiły.

Nic dziwnego: W Polsce inflacja (liczona rok do roku) przebiła po raz ostatni poziom 5 proc. ponad 20 lat temu, a w ostatnich 10 latach rzadko przekraczała 2 proc. Tymczasem pod koniec ubiegłego roku wspięła się na 7,8 proc. W uproszczeniu: za produkt kosztujący przed rokiem np. 100 zł, zapłacimy teraz 107,80 zł. Nominalnie więcej, ale realna siła nabywcza portfela konsumentów zależy od wzrostu wynagrodzeń.

Uwagę zwraca jednak fakt, że inflacja rośnie w szybkim tempie. Wykres GUS obrazujący wzrost cen przez ostatnie 12 miesięcy przypomina najtrudniejsze ściany K2 czy Nanga Parbat.

Jak to się liczy

Inflacji trudno nie zauważyć zwłaszcza dlatego, że bardzo drożeją żywność i energia, czyli kluczowe składniki tzw. koszyka inflacyjnego. Co to jest koszyk inflacyjny? To narzędzie do obliczania poziomu inflacji. Znajdują się w nim wybrane produkty i usługi. Oprócz żywności i energii, są tam również odzież i obuwie, wydatki na transport, zdrowie czy edukację. Ten koszyk powinien odzwierciedlać wydatki przeciętnego gospodarstwa domowego w Polsce.

Inflację oblicza GUS, zbierając ceny ok. 1400 towarów. Niektóre z nich mogą w danym okresie drożeć, inne tanieć – ważne jest jednak porównanie sumy, którą trzeba zapłacić za taki koszyk. Dlatego ceny tych produktów i usług się uśrednia, całość sumuje, a następnie porównuje z ceną takiego samego zestawu przed rokiem lub przed miesiącem. Inflacja to proces, a nie jednorazowe zdarzenie.

Patrz na stopy

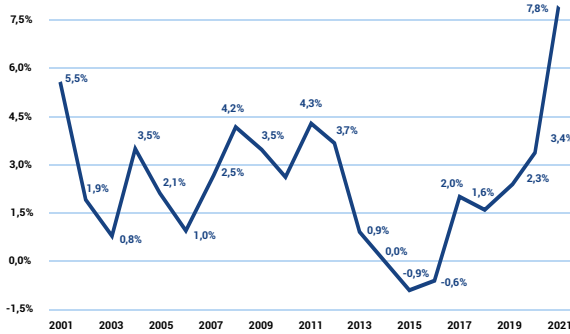
Narzędziem, które służy do kontrolowania tego procesu, są stopy procentowe. W Polsce ustala je Rada Polityki Pieniężnej (organ Narodowego Banku Polskiego). Im niższe stopy, tym tańszy jest pieniądź, czyli tym niższe są odsetki za kredyt. Stopy procentowe obniżają się po to, by pobudzić popyt. Tani pieniądź zachęca do inwestowania i konsumpcji, bo nie opłaca się zamrażać kapitału na lokatach bankowych czy inwestować w krótkoterminowe obligacje.

A ostatnio mieliśmy do czynienia z sytuacją najbardziej niekorzystną z punktu widzenia inwestorów zainteresowanych lokatami: niskie stopy procentowe szły w parze z relatywnie wysoką inflacją. Czyli pieniądź na lokacie – mówiąc obrazowo – nawet nie tyle był zamrożony, co topniał.

Niskie stopy procentowe oznaczają więc większy popyt i większą ilość pieniądza w gospodarce, co jednak przekłada się na wzrost cen. Samo w sobie nie jest to jednak niepokojące. Przeciwnie: ekonomiści przekonują zwykle, że

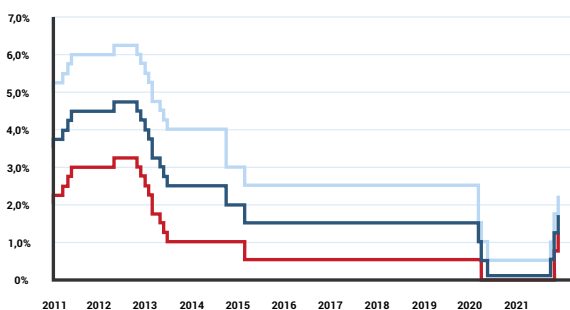


Inflacja w Polsce w latach 2001–2021



Źródło: Główny Urząd Statystyczny

Stopy procentowe NBP



Źródło: Refinitiv, Pekao Anality

inflacja na poziomie 3-4 proc. to objaw zdrowia i równowagi w gospodarce (w Polsce tzw. cel inflacyjny to 2,5 proc., z dopuszczalnym marginesem 1 proc. w dół lub w górę).

Teraz mamy do czynienia z inflacją na tyle wysoką, że równowaga wydaje się zagrożona, dlatego RPP postanowiła interweniować, podnosząc stopy procentowe. To oznacza, że rośnie cena pieniądza, czyli oprocentowanie (koszty) kredytów. Powinno tu studzić zapał do inwestowania i konsumowania, a przez to ograniczać wzrost cen. Jednak nie stanie się tak od razu.

Co lepsze: stałe czy zmienne

A jak wpływa podnoszenie stóp przez RPP na oprocentowanie kredytów, zarówno hipotecznych, jak i konsumpcyjnych? To zależy, jaki rodzaj oprocentowania wybrał kredytobiorca.

Jeśli ktoś ma oprocentowanie stałe – wtedy wzrost stóp go nie martwi, bo niezależnie od tego płaci co miesiąc taką samą ratę. Z drugiej strony, kiedy stopy spadają, może mieć poczucie straty.

Zaletą takiej formy oprocentowania jest na pewno przewidywalność kosztów. Tak jest przez okres zapisany w umowie z bankiem, czyli np. przez pierwsze pięć lat.

Natomiast oprocentowanie zmienne oznacza, jak sama nazwa wskazuje, że trzeba się liczyć z wahaniami wysokości rat. Wzrost stóp oznacza wzrost kosztów kredytu. Może to być dużym obciążeniem domowego budżetu szczególnie wtedy, gdy stopy procentowe są podnoszone dynamicznie.

Który rodzaj oprocentowania jest bardziej opłacalny? Kredyt z oprocentowaniem stałym jest zazwyczaj droższy niż kredyt zaciągany w tej samej kwocie i w tym samym momencie, ale z oprocentowaniem zmiennym. Daje jednak stabilność. Z kolei zmienne oprocentowanie oznacza pewne ryzyko dla kredytobiorcy. Tym bardziej, że np. kredyty hipoteczne są zaciągane zwykle na wiele lat, nawet na 30. Można być pewnym, że w tak długim czasie stopy procentowe będą się wiele razy zmieniać, ale nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak i kiedy. W przypadku kredytów konsumpcyjnych to ryzyko jest mniejsze, ponieważ zaciągane są na krótszy okres.

Warto wiedzieć, że decyzja w sprawie formy oprocentowania nie musi być ostateczna. Uruchomione kredyty ze zmiennym oprocentowaniem można zawsze zmienić na kredyty o stałym oprocentowaniu i na odwrót.

• Jak porównać rzeczywiste koszty kredytu

Zwróć uwagę na wskaźnik RRSO – to Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania, czyli całkowity koszt danego kredytu lub pożyczki wyrażony jako wartość procentowa całkowitej kwoty zobowiązania w ujęciu jednego roku.

• Pytaj i poznaj mechanizm

Produkty kredytowe bywają skomplikowane. W razie wątpliwości czy niejasności warto pytać pracownika banku. Pomoże dokładnie przeanalizować mechanizm i wszystkie koszty oferowanego produktu.

A jak sytuacja może się kształtować w dłuższej perspektywie? Gospodarka rozwija się w cyklach koniunkturalnych, czyli fazach, które można obrazowo opisać: raz na wozie, raz pod wozem. Na jej bieżący stan wpływa dodatkowo wiele zmiennych czynników makroekonomicznych, sytuacja w innych krajach czy trendy na rynkach finansowych, ponieważ światowa gospodarka to system naczyń połączonych.

Ten skomplikowany, ale względnie ułożony scenariusz w znacznej mierze zakłóciła pandemia. Przede wszystkim, wywołała obawy o głęboki kryzys. Banki centralne na całym świecie, chcąc uniknąć gospodarczej depresji, bankructw i bezrobocia, obniżyły stopy procentowe do historycznie niskich poziomów. Ożywiły w ten sposób popyt i zapewniały gospodarce „paliwo”. Z taką sytuacją do tej pory nie mieliśmy do czynienia. Jest to też niewątpliwie jedna z przyczyn inflacji. W naszym kraju – nie jedyna. Dlatego trudno dziś przewidzieć, jak długo będziemy żyli w warunkach wysokiej inflacji i o ile jeszcze urosną stopy procentowe w Polsce. Bez względu na to nie powinniśmy zamykać oczu i na to co dzieje się wokół nas i starać się choćby w podstawowym zakresie poszerzać swoją wiedzę finansową. Tylko w taki sposób, lepiej przygotujemy się na gospodarcze zawirowania.

Artykuł przygotowany w ramach kampanii edukacyjno-informacyjnej sektora bankowego „Zrozumieć inflację i stopy procentowe”.
Więcej informacji: www.bankiwpolsce.pl/inflacja

Partner merytoryczny:

**WARSZAWSKI
INSTYTUT
BANKOWOŚCI**

Ukraina czeka na rosyjskie okręty

„Nie damy się zaskoczyć”

Rosja zbiera siły, które mogą zostać wykorzystane w inwazji na Ukrainę. Jednym z potencjalnych celów może być wybrzeże w pobliżu Mariupola. „Wyborcza” sprawdziła, jak wygląda obecnie sytuacja na Morzu Azowskim.

Piotr Andrusieczko

MARIUPOL

Pogoda jest nie najlepsza, pada deszcz, chociaż samo Morze Azowskie jest w miarę spokojne. Wypływamy z Mariupola na małym kutrze patrolowym 23. Zagonu Ochrony Morskiej na rutynowy patrol. To szybka jednostka, która może rozwinąć prędkość do 45 węzłów (ok. 83 km na godzinę). Już przy prędkości 29 węzłów można odnieść wrażenie, że poruszamy się po twardej jak beton nawierzchni.

– Główna funkcja tego kutra to patrolowanie i przejście szybkich celów. W normalnych czasach jest to głównie walka z kontrabandą i kłusownictwem. Na takiej jednostce może zostać dostarczona grupa żołnierzy do kontroli podejrzanych jednostek – mówi kapitan II rangi Roman Warjanicyn.

Kłusownictwo i kontrabanda pozostają problemami nawet w obliczu rosyjskiej agresji. Na przykład z samodzielną Donieckiej Republiki Ludowej szybkimi łodziami przerzucane są pod Mariupol produkowane tam papierosy. Część z nich trafia później do UE.

Ale to nie kontrabanda przykuwa obecnie uwagę kapitana.

Niepodzielone morze

Jeden z marynarzy cały czas spogląda na ekran radaru. Do głównych zadań ukraińskiej ochrony morskiej należy obecnie obserwacja ruchu rosyjskich okrętów w pobliżu brzegów Ukrainy.

– W przypadku podchodzenia rosyjskich jednostek do strefy odpowiedzialności naszego zagonu określamy ich pozycję, wysyłamy w tym kierunku okręt lub kuter ochrony morskiej. Nawiązujemy komunikację z rosyjską jednostką i obserwujemy jej działania – mówi Warjanicyn.

To nie jest proste zadanie, bo – jak podkreśla kapitan – Morze Azowskie ma swoją specyfikę. Nie ma tu jasno ustalonej linii granicznej pomiędzy Ukrainą i Rosją. Zgodnie z zawartym w 1993 r. porozumieniem Morze Azowskie jest wspólnym, wewnętrznym akwenem obydwu państw. Sześć lat później Kijów

– prezydenckim dekretem – wyznaczył granicę na morzu w tzw. jednostronnym porządku, ale Moskwa jej nie uznaje. Natomiast ukraińska ochrona morska działa zgodnie z tym dokumentem i stara się strzec długiej na 170 mil morskich (ok. 314 km) linii morskiej.

Nieuznanie przez Rosję wyznaczonej przez Ukrainę granicy oznacza, że rosyjskie okręty mogą zbliżać się do ukraińskiego wybrzeża na bardzo małą odległość, do nawet dwóch mil morskich (ok. 3,7 km), i – jak podkreśla oficer – „robią to stale w liczbie od dwóch do czterech jednostek”.

Kolejnym problemem jest Cieśnina Kerczeńska, która jest jedyną drogą morską łączącą Morze Azowskie z Morzem Czarnym.

– Po okupacji Krymu Rosja przejęła pełną kontrolę nad Cieśniną Kerczeńską, narzucając swój porządek ruchu jednostek na Morzu Azowskim. To jest oczywistym złamaniem istniejącego porozumienia, według którego zarówno Rosja, jak i Ukraina mają zagwarantowaną swobodę żeglugi przez cieśninę – mówi kapitan.

W praktyce Moskwa w każdej chwili może odciąć ukraińskie jednostki znajdujące się na Morzu Azowskim od zewnętrznego świata. Obecnie Rosjanie wymagają od ukraińskich okrętów i statków specjalnych zezwoleń na jej przepłynięcie.

W listopadzie 2018 r. grupa ukraińskich okrętów wojennych płynących z Odessy do Mariupola przy próbie przekroczenia Cieśniny Kerczeńskiej została zaatakowana przez rosyjskie jednostki. Ukraińscy marynarze trafili do niewoli na ponad dziewięć miesięcy.

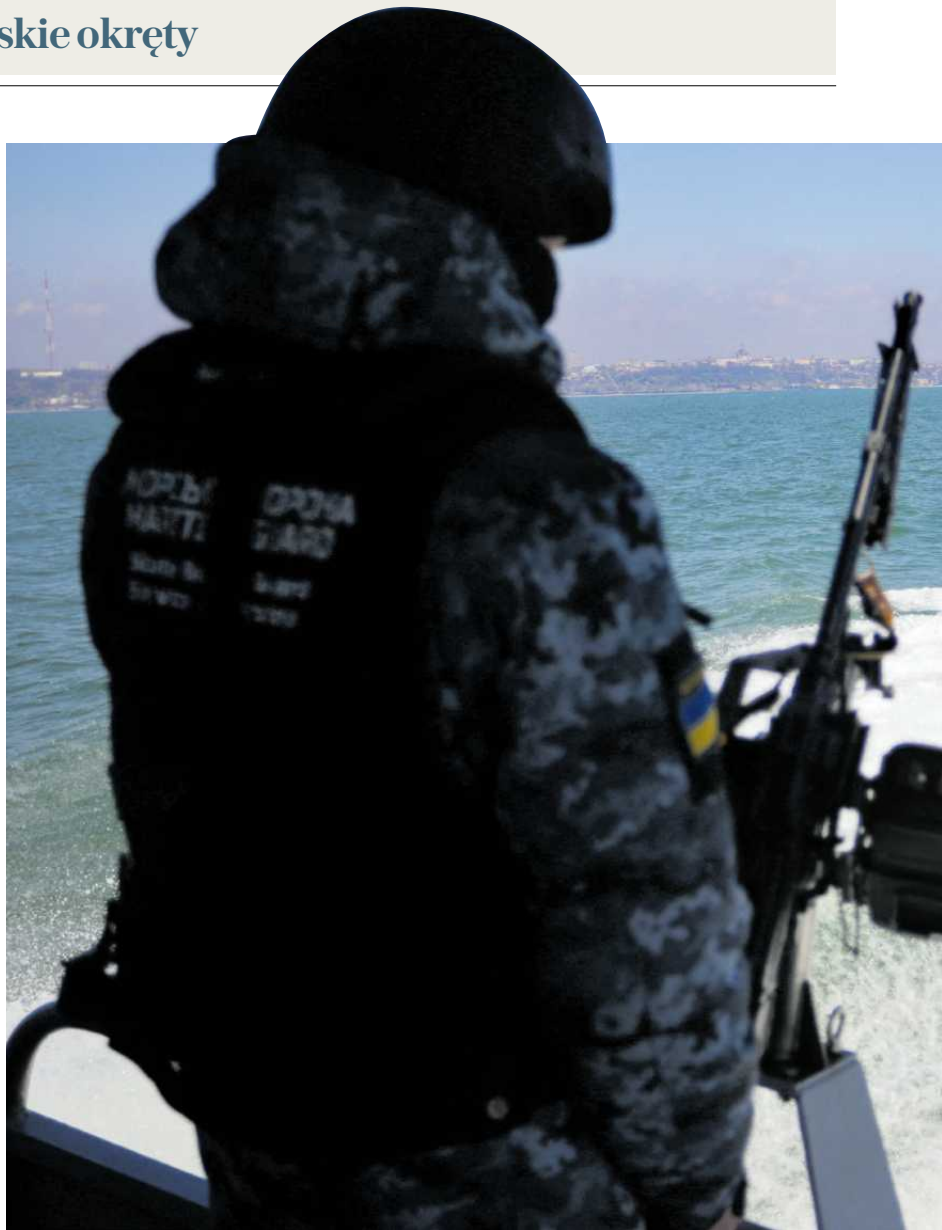
Zdaniem Warjanicyna tylko nacisk społeczności międzynarodowej mógłby zmusić Rosję do przestrzegania zobowiązań zawartych z Ukrainą w sprawie cieśniny.

Więcej rosyjskich okrętów

– Od 2014 r. obserwujemy coraz agresywniejsze działania Rosjan na morzu. Jeśli ich okręty zbliżą się jeszcze bardziej do naszego wybrzeża, to oznaczać będzie zbrojną prowokację. Będziemy mieli wtedy prawo zastosować siłę – podkreśla ukraiński oficer.

W ostatnim czasie na Morze Śródziemne przybyło sześć rosyjskich okrętów desantowych z Floty Bałtyckiej i Floty Północnej oraz trzy duże okręty bojowe z Floty Pacyfiku, w tym krążownik rakietowy Wariag. Tym samym Rosjanie mają już 18 jednostek wojennych na tym akwenie. Część z nich – zwłaszcza okręty desantowe – może zostać wykorzystana do ewentualnej napaści na Ukrainę.

– W kwietniu zeszłego roku obserwowaliśmy przemieszczenie się kutrów de-



Taktyka Putina wobec Ukrainy

Mniej wojny (na razie), więcej dyplom

Na froncie ukraińskim przycichły nieco surmy bojowe, trwa za to gorączkowa aktywność dyplomatyczna. Moskwa szuka sojuszników i werbuje zwolenników na Zachodzie.

Wacław Radziwinowicz

Rosja w ostatnich dniach nie wraca do agresywnego tonu ze swojego grudniowego ultimatum, w którym zażądała od NATO i USA obietnicy, że Alians nigdy nie przyjmie w swe szeregi Ukrainy i wycofa swe siły na linie sprzed 1997 r. (w tym z Polski). Moskwa już teraz nie pokrzykuje, że Zachód ma to wszystko wypełnić hurtem i „niezwłocznie”. Taktyka się zmieniła.

Militarne wrzenie podtrzymują dziś raczej media zachodnie. Niemiecki „Bild” opublikował kolejne „plany” napaści Rosji na Ukrainę. „Washington Post” alarmuje, że Rosjanie zgromadzili przy granicy 70 proc. sił niezbędnych do przeprowadzenia agresji na pełną skalę. A znana z solidności agencja Bloomberg zaliczyła wpadkę, publikując w sobotę depechę, że inwazja już się zaczęła.

Tymczasem Rosja odnosi sukcesy na innych kierunkach natarcia.

Towarzysz Orbán, towarzysz Zeman

Okazuje się, że miły podarunek zrobił Kremlowi znany z gorą-

cej sympatii do Władimira Putina prezydent Czech Miloš Zeman. Z jego kancelarii wyparowały i najpewniej zostały zniszczone dokumenty śledztwa dotyczącego potężnych wybuchów amunicji w arsena- le w miejscowości Vrbětice.

Osiem lat temu w dwóch eksplozjach zginęły dwie osoby. Czesi uważają, że doszło do zaplanowanego w Moskwie sabotażu, a o jego przeprowadzenie oskarżają oficerów GRU: Aleksandra Miskina i Anatolija Czepigę, tych samych, którzy później próbowali w Wielkiej Brytanii otruć nowiczką Siergieja Skripala i jego córkę. Jak wykazało śledztwo, obaj, posługując się fałszywymi paszportami na inne nazwiska, odwiedzali Vrbětice niedługo przed eksplozjami.

Dużym sukcesem Putina okazała się wizyta w Moskwie premiera Viktora Orbána. Gość z Węgier znakomicie wpisał się w narrację gospodarza. Bez mrugnięcia okiem i sprzeciwu przyjął jego słowa o przynależności Krymu do Rosji. Opowiedział się za zniesieniem zachodnich sankcji nałożonych na Moskwę. I deklarował, że Rosja i Zachód porozumieją się w sprawie gwarancji bezpieczeństwa, czyli że NATO oraz USA mogłyby pójść na to, czego Kreml domagał się w swym grudniowym ultimatum.

Orbán, który wrócił do domu obdarowany kontraktami

na niezwykle tani gaz, odprawia podarek. Budapeszt oskarża Kijów o niesprawiedliwe traktowanie mniejszości węgierskiej i nie pozwala na włączenie Ukrainy do systemu cyberbezpieczeństwa NATO.

Kreml nie przestaje też szukać kolejnych słabych ogniw w NATO i UE.

Erdogan denerwuje Putina

Zawiódł natomiast Putina jego turecki „przyjaciół” Recep Tayyip Erdogan. Odwiedzając Ukrainę, prezydent Turcji podpisał szykowane od dawna porozumienie o utworzeniu między obu krajami strefy wolnego handlu. To pozwoli Ukraincom łatwiej konkurować z Rosjanami np. na tureckim rynku ziarna czy metali.

Irytację w Moskwie wzbudziło to, że Erdogan, witany przez ukraińską kompanię honorową, pozdrowił żołnierzy określanych przez Rosjan jako „banderowskie” hasłem „Sława Ukrainie”. Podkreślał też, że Ankara zdecydowanie opowiada się za „terytorialną integralnością” Ukrainy, czyli nie uznaje aneksji Krymu i zakusów Moskwy na Donbas.

Turcy nie tylko dostarczą armii Ukrainy kolejne drony Bayraktar, ale także pomogą Ukraincom szybko, być może w niecały rok, uruchomić produkcję tej groźnej broni, która w czasie wojny o Górski Karabach wykazała swą sku-

Kapitan nie ukrywa, że 2014 r. pokazał, jak słabo ukraińska armia była przygotowana do obrony kraju. Ale jest przekonany, że wnioski zostały wyciągnięte

Ukraina czeka na rosyjskie okręty



▲ **Ukraiński żołnierz na okręcie marynarki wojennej patrolującym Morze Azowskie** FOT. VADIM GHIRDA/AP

◄ **Do głównych zadań ukraińskiej ochrony morskiej należy obecnie obserwacja ruchu rosyjskich okrętów w pobliżu brzegów Ukrainy** FOT. ALEKSEY FILIPPOV/AFP/EAST NEWS

ukrywa, że 2014 r. pokazał, jak słabo ukraińska armia była przygotowana do obrony kraju. Ale jest przekonany, że wnioski zostały wyciągnięte i od tego czasu również siły morskie uległy wzmocnieniu.

Marynarka wojenna Ukrainy otrzymała już nowe amerykańskie kutry patrolowe Island. Turcja buduje dla niej korwety, a z Wielką Brytanią podpisało porozumienie na budowę kutrów rakietowych. Z kolei ochrona morską już wiosną odbierze pierwszy z 20 kutrów patrolowych produkcji francuskiej.

Na morzu trudno coś ukryć

Ale Rosja może zaatakować wcześniej, niż ukraińskie siły morskie zostaną wzmocnione nowymi jednostkami. Wówczas zdaniem zachodnich ekspertów jej przewaga na morzu będzie przytłaczająca.

To jednak nie oznacza, że Moskwa może sobie pozwolić na lekceważenie ukraińskich sił. W ubiegłym roku ukraińska marynarka wojenna otrzymała pierwsze drony bojowe tureckiej produkcji Bayraktar. Na uzbrojenie przyjęto też pierwszą baterię pocisków manewrujących ukraińskiej produkcji Neptun do zwalczania celów morskich.

Warjanicyń podkreśla, że jeśli Rosja zdecyduje się na inwazję, to Ukraina nie da się tym razem wziąć z zaskoczenia.

– Od 2014 r. jesteśmy w nieustannej gotowości – mówi. – A na morzu ciężko coś ukryć – dodaje. ●

Petycja o zakończenie wojny na Ukrainie

• Podczas gdy większość Rosjan obwinia Zachód o spór o Ukrainę, grupa rosyjskich intelektualistów próbuje powiedzieć światu, że nie wszyscy popierają Władimira Putina – pisze „The Moscow Times”.

• List otwarty jest jedną z niewielu oznak publicznego sprzeciwu wewnątrz Rosji. Jego sygnatariusze wzywają Moskwę do wycofania się z groźby inwazji na Ukrainę, do pokoju i zwrócenia uwagi na narastające problemy wewnętrzne, jak rosnące koszty życia. List

jest inicjatywą znanego obrońcy praw człowieka Lwa Ponomariowa. Podpisało się pod nim ok. 100 znanych osób: aktorów, pisarzy, piosenkarzy, dziennikarzy i liberalnych polityków. Kolejne 5 tys. dodało swoje nazwiska za pośrednictwem otwartego formularza. Niewielu z nich spodziewa się, że petycja cokolwiek zmieni, ale chcą, aby ich sprzeciw został odnotowany. Jak powiedzieli gazecie „The Moscow Times”, wierzą w ważną moralnie rolę przecistawiania się władzy, nawet jeśli jest to daremne.

• Petycja, w której oskarża się Kreml o „oszukiwanie i wykorzystywanie ludzi” oraz manipulowanie społeczeństwem w celu wywołania „niemoralnej, nieodpowiedzialnej i zbrodniczej” wojny, wzywa Putina i Kreml do wycofania się z wrogich działań wobec Ukrainy.

• – Chcemy, aby ludzie na Ukrainie zrozumieli, że Rosjanie nie są ich wrogami – mówi Leonid Gozman, były polityk, który podpisał list i wezwał innych do dodania swoich nazwisk. ●

Anna Popiołek

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

naszego Przyjaciela

Piotra Dudka

składają

Piotr Śliwicki
Małgorzata Makulska
Grzegorz Szatkowski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34157404

acji

Sukcesem Putina okazała się wizyta w Moskwie premiera Viktora Orbána. Gość z Węgier znakomicie wpisał się w narrację gospodarza – bez mrugnienia okiem przyjął jego słowa o przynależności Krymu do Rosji

teczność w walce z pojazdami wojskowymi, w które Rosja zaopatruje siły zbrojne Armenii.

Politolog Władimir Pastuchow ocenia, że gesty Erdogana są dla Kijowa cenniejsze od tego, co dla niego robią europejscy przyjaciele, w duży gotowi pogodzić się z tym, że agresor pożre „ukraińskiego zająca”.

Turek zaś, z czym liczą się w Moskwie, jest nieobliczalny i śmiały. Jego armia należąca do NATO siedem lat temu zestrzeliła bombowiec rosyjski, który naruszył przestrzeń powietrzną Turcji, w Syrii czy Libii też jej się zdarza strzelać do Rosjan.

Telewizor kremlowski zdziwiająco mało mówił o wizycie Erdogana w Kijowie. A pocieszenia szukał w tym, że prezydent i jego żona, która towarzyszyła mu w podróż,

natychmiast po powrocie zachorowali na COVID-19.

Chiński benefis
Benefisem dyplomatycznego tygodnia było dla Putina spotkanie z przewodniczącym Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinpingiem.

W Moskwie lubią podkreślać, że Rosja wraz ze swym chińskim „sojusznikiem” liczą sobie w sumie 1,5 mld mieszkańców (czasem włączają jeszcze i Indie, a wtedy mowa jest już o 3 mld, czyli prawie połowie ludzkości). Armia rosyjska często w ostatnich latach ćwiczy wspólnie z Chińczykami.

Xi, ostro rywalizujący ze Stanami Zjednoczonymi w sporze wokół Ukrainy, stoi po stronie Moskwy. Tak postąpił np. w czasie poniedziałkowej dyskusji w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Putin i Xi w Pekinie nie zawarli żadnych nowych kontraktów i porozumień. Delegacja rosyjska była zresztą tym razem mała, bo tylko sześciuosobowa.

Przywódcy podpisali wspólną, ogromną (w wersji rosyjskiej 36 996 znaków, czyli 25 stron) deklarację o sytuacji międzynarodowej w „nowej epoce”.

Od Xi, co zapisano w dokumencie, Putin uzyskał deklarację, że Chiny są przeciwne poszerzaniu NATO i chcą, by w wyniku rozwiązania konfliktu wokół Ukrainy Rosja otrzymała „gwarancje bez-

pieczeństwa”, których się domaga. Xi zaś zadowolilo to, że Moskwa jest za „zasadą jednych Chin”, czyli uznaje prawo Pekinu do Tajwanu.

To jednak nie znaczy, że w sytuacji, w której Zachód w przypadku inwazji na Ukrainę nałożyłby twarde sankcje na Rosję, Moskwa może liczyć na pełne wsparcie Pekinu. Banki chińskie zapowiadają, że gdyby Amerykanie zakazali rozliczania się dolarami z Rosjanami, to one będą musiały się temu podporządkować.

W najbliższym czasie aktywność dyplomatyczna wokół konfliktu ukraińskiego nie spadnie. W poniedziałek do Moskwy przyjeżdża na rozmowy prezydent Francji Emmanuel Macron, tydzień później – kanclerz Niemiec Olaf Scholz. Spodziewana jest też wizyta szefowej MSZ Wielkiej Brytanii Liz Truss.

Sondując stanowisko partnerów zachodnich, szukając wśród nich najbardziej wystraszonych i skłonnych do kompromisów, Moskwa szuka odpowiedzi na odrzucenie ultimatum postawionego USA i Europie. A, jak zapowiedziała, będzie ona „wojskowo-” czy „wojenno-techniczna”. Napiecie militarne więc wkrótce znów wzrośnie. ●

wyborcza.pl

• Więcej na Wyborcza.pl

Prokuratorzy pod naciskiem

Dwoje warszawskich prokuratorów mimo nacisków odmówiło przygotowania kasacji od uniewinnienia mężczyzny w głośnej sprawie dotyczącej składnia wieńców pod pomnikiem smoleńskim. Jednemu zabrali sprawę, drugiego tak dociskali, że odszedł w stan spoczynku.

Ewa Ivanova

Mamy dowody na naciski i zastraszanie prokuratorów – podwładnych polityka Zbigniewa Ziobry. „Wyborcza” dotarła do pisma, w którym jedna z warszawskich prokurek informuje prokuratora generalnego o tym, że przełożeni na nią naciskali i próbowali wymusić wniesienie kasacji.

W piśmie (patrz: zdjęcie) datowanym na 2 lutego Bogumiła Knap, doświadczona prokurator z Prokuratury Okręgowej w Warszawie, informuje Zbigniewa Ziobrę, że z dniem 4 lutego przechodzi w stan spoczynku (czyli na prokuratorowską emeryturę) z uwagi na nabyte uprawnienia do tego stanu. Jest też uzasadnienie: „Decyzja moja podyktowana jest naciskami ze strony kierownictwa wydziału tj. Naczelnika Piotra Stasiaka i Kierownika Działu Karnego Wiesława Kwiatkowskiego w celu sporządzenia kasacji, co do której nie stwierdzam przesłanek do jej wywiedzenia, oraz obawami o negatywne konsekwencje z niewykonania polecenia”.

O jaką kasację chodzi? Spór o kasację dotyczył sprawy składnia wieńców pod pomnikiem smoleńskim.

Rzekome znieważenie pomnika

Przedsiębiorca Zbigniew Komosa co miesiąc składa wieńce pod pomnikiem Ofiar Tragedii Smoleńskiej na pl. Piłsudskiego. Wieniec ma napis: „Pamięci 95 ofiar Lecha Kaczyńskiego, który ignorując wszelkie procedury nakazał pilotom lądować w Smoleńsku w skrajnie trudnych warunkach. Naród polski. Spoczywajcie w pokoju”. I dopisek: „Stop kreowaniu fałszywych bohaterów!”.

Prokuratura Rejonowa Warszawa Śródmieście-Północ oskarżyła mężczyznę o znieważenie pomnika, czyli występ z art. 261 kodeksu karnego. Najpierw przedsiębiorcę uniewinnił sąd rejonowy. Ale prokuratura – konkretnie asesor Marek Kozicki – wniosła ape-

lację. W grudniu 2021 r. uniewinnienie podtrzymał Sąd Okręgowy w Warszawie.

Sędzia, uzasadniając wyrok, stwierdziła, że gdyby wciąż obowiązywało w prawie pojęcie „apelacji oczywiście bezzasadnej”, właśnie za taką należałoby uznać tę złożoną przez prokuraturę. Wskazywała na trafność ustaleń i wywodu sądu rejonowego, który uznał, że zachowanie mężczyzny nie wyczerpywało znamion czynu zabronionego. Treści na wieńcu zdaniem sądu nie były pogardliwe, ośmieszające ani ubliżające. Napisy nie odmawiały szacunku ofiarom, w tym Lechowi Kaczyńskiemu, a poszukiwanie prawdy o przyczynach katastrofy nie narusza według sądu szacunku prezydenta RP. Sądy uznały, że mężczyzna nie miał zamiaru znieważać pomnika – chodziło o wyrażenie protestu wobec politycznego wykorzystywania katastrofy przez PiS i budowania mitu zamachu, na który nie ma dowodów. Mężczyzna, składając wieńce, chciał wyrazić pogląd o przyczynach tragedii. A ów pogląd wyrobił sobie na podstawie dostępnych publicznie dokumentów, w tym raportu podkomisji ds. badania wypadków lotnictwa, a także wypowiedzi ekspertów w mediach.

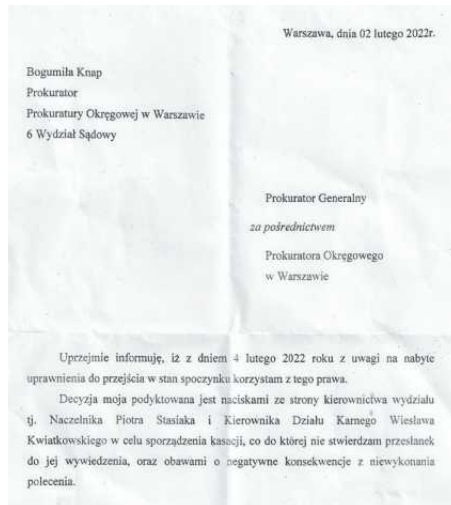
Po bezzasadnej apelacji bezzasadna kasacja

Przełożeni w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie domagali się od podwładnych wniesienia do Sądu Najwyższego kasacji od uniewinnienia Komosy. Według naszych źródeł prokurator Andrzej Piaseczny, do którego trafiła sprawa, ocenił, że nie ma podstaw do jej wniesienia. Z jego 15-stronicowej analizy wynika, że wyroki sądów były trafne, natomiast apelacja prokuratury była „niespójna wewnętrznie” i całkowicie nietrafna. Zarzucano w niej obrazę prawa materialnego – czyli art. 261 kodeksu karnego – i jednocześnie kwestionowano ustalenia faktyczne.



• **Minister sprawiedliwości prokurator generalny Zbigniew Ziobro**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

– To dowód na nieznajomość zasad pisania kasacji – słyszymy od kilku prokuratorów. Z analizy prok. Piasecznego wynika jasno, że wyrok uniewinniający „należy uznać za słuszny i prawidłowy”.

Przełożeni naciskali, ale prokurator nie zmienił zdania. W końcu zwrócił się do nich o wydanie polecenia na piśmie z uzasadnieniem. Kwitu z poleceniem nie dostał. Odebra-

no mu sprawę i przekazano innemu oskarżycielowi. Wtedy według naszych ustaleń sprawa trafiła do prokurator Knap. Kobieta po analizie akt też przekazała szefom, że nie ma podstaw do kasacji. Znow doszło do nacisków.

– Było straszenie konsekwencjami, w tym zesłaniem do rejonu – dowiadujemy się od prokuratorów. Kobieta napisała wówczas wypowiedzenie, informując prokuratora generalnego, że przechodzi w stan spoczynku z powodu nacisków.

Nie udało nam się skontaktować z prok. Knap.

Część naszych rozmówców przekazuje, że kasację w tej sprawie ma napisać asesor, który nie popisał się przy pisaniu apelacji.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie nie odpowiedziała na nasze pytania.

Sprzeciw wobec stosowania bezprawnych nacisków wobec dwójki prokuratorów wyraziło Lex Super Omnia, stowarzyszenie oskarżycieli, którzy krytykują upolitycznienie prokuratury. Z kolei adwokacka organizacja Defensor Iuris wyraziła poparcie dla dwójki śledczych, którzy dali dowód „swej niezależności i profesjonalizmu”, natomiast działania ich szefów oceniła jako złamanie zasady prokuratorskiej niezależności. ●

Katarzyna Kwiatkowska, prezes stowarzyszenia Lex Super Omnia

Prokuratorzy są bezbronni w obliczu represji kierownictwa

Prokuratorzy poddawani naciskom i szykanom nie mają się do kogo zwrócić. Mogą jedynie liczyć na wsparcie koleżanek i kolegów z naszego stowarzyszenia.

EWA IVANOVA: Dwójka warszawskich prokuratorów odmówiła wniesienia kasacji w sprawie rzekomego znieważenia pomnika smoleńskiego. Wywierano na nich naciski, aby zmienili zdanie: straszono konsekwencjami i zesłaniem do rejonu. Bez skutku, nie ugięli się. Jak to świadczy o obecnych prokuratorach?

KATARZYNA KWIATKOWSKA: Bezpprawne naciski na prokuratorów są dziś na porządku dziennym. Aby im nie ulec, trzeba mieć bardzo mocny kręgosłup moralny, charakter i wiele odwagi. W naszej ocenie dwójka prokuratorów wykonała swoje obo-

wiązki w sposób niezależny, zgodny z prawem, wiedzą i doświadczeniem zawodowym. Ich postawa zasługuje na szczególne wyróżnienie. Musimy pamiętać, że prokuraturę tworzą ludzie – i to od ich charakteru, odwagi, determinacji i zasad etycznych zależy nasz wizerunek i prestiż. Swoją codzienną postawą powinniśmy pokazywać społeczeństwu niezależność, a słów roty prokuratorskiej nie traktować jako zbioru pustych frazesów.

Prok. Andrzejowi Piasecznemu odebrano sprawę, a kolejny prokurator Bogumiła Knap odeszła z pracy. Na odchodnym w piśmie do prokuratora generalnego wprost napisała o naciskach przełożonych. Czy coś im grozi?

– Dotychczasowa praktyka pokazuje, że wobec niezależnych prokuratorów mogą być zastosowane różne szykany. Można zainicjo-

wać postępowania dyscyplinarne, delegować karnie do jednostek niższego szczebla albo do oddalonych prokuratur poza miejscem zamieszkania. Nawet prokurator, który przechodzi w stan spoczynku, może doświadczyć odwetu.

Dlaczego prokuratorzy tak rzadko otwarcie mówią o naciskach?

– Bo się boją represji. Generalnie w prokuraturze sprawy będące w zainteresowaniu kierownictwa przydzielane są jednak prokuratorom posłusznym, którzy działają pod dyktando przełożonych. Konformizm stał się dla kierownictwa oczekiwaną cechą prokuratora.

Do kogo dziś mogą się zgłosić prokuratorzy, gdy wywierane są na nich naciski?

– W czasach niezależnej prokuratury mogli występować do Krajowej Rady Prokuratury z wnio-

skiem o dokonanie oceny konkretnej sytuacji. W tej chwili organ, który powołano w jej miejsce – Krajowa Rada Prokuratorów przy Prokuratorze Generalnym – praktycznie nie działa. Od początku funkcjonowania nigdy nie stanęła w obronie niezależno-

ści prokuratorów, mimo że to jej ustawowy obowiązek.

Prokuratorzy, którzy doświadczają nacisków czy naruszania ich niezależności, nie mają do kogo się zwrócić. Mogą jedynie liczyć na wsparcie koleżanek i kolegów z LSO. ● **Rozmawiała Ewa Ivanova**



www.nekrologi.wyborcza.pl/3415/476

Niedzielski pójdzie w odstawkę?

Szef resortu zdrowia może odejść ze stanowiska, bo nie wykazał należytego entuzjazmu dla „lex Kaczyński”.

**Judyta Watoła
Agata Kondzińska**

Głównym przegranym batalii o ustawę „lex Kaczyński”, której projekt we wtorek przepadł w Sejmie, powinien być sam prezes PiS. To on najpierw wymyślił nowe przepisy antycovidowe, potem podpisał się pod projektem, a na końcu broił go z sejmowej mównicy. I przegrał, bo po jego stronie stanęło zaledwie 151 posłów na 228, którzy są w klubie PiS.

Jednak za tę porażkę zapłacić może nie lider partii rządzącej, lecz minister zdrowia Adam Niedzielski. W rządzie coraz więcej się mówi o jego możliwej dymisji.

Niepewny los

Niedzielski mógłby w zasadzie sam zrezygnować. Niedawno publicznie powtarzał, że bez ustawy Czesława Hoca o testowaniu w zakładach pracy „trudno wyobrazić sobie dalszą walkę z falą”. Ustawa – mimo że poparł ją cały rząd – przepadła, a Jarosław Kaczyński na spotkaniu z opozycją zapowiedział, że wprowadzi inny projekt – właśnie ten, który upadł we wtorkowym głosowaniu w Sejmie.



Niedzielski zdystansował się od tych pomysłów i na posiedzenie komisji zdrowia, na którym miało się odbyć pierwsze czytanie projektu, nie przysłał nikogo z resortu. To nie spodobało się na Nowogrodzkiej i dzień później na posiedzeniu komisji był już wiceminister Piotr Bromber, ale zapytany, co myśli o „lex Kaczyński”, wydusił z siebie tylko jedno zdanie: „Ministerstwo wspiera każde rozwiązanie formalnoprawne, jak również organizacyjne, które dotyczy ochrony zdrowia i życia w czasie pandemii”. Takie rzeczy prezes zapamiętuje.

Niedzielski jest jak zwykle aktywny na Twitterze, ale zapraszany teraz do występów na konferencjach branżowych odmawia. – Chyba czuje, że jego los jest niepewny – słyszymy w resorcie.

Kim jest Grzegorz Gielerak

Dymisja Niedzielskiego jest o tyle prawdopodobna, że przeciwnicy Morawieckiego mają na jego miejsce kandydata. To Grzegorz Gielerak, generał i profesor medycyny w jednej osobie, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego. O tym, że chciałby zostać ministrem, mówi się w środowisku od lat.

• Niedawno Adam Niedzielski publicznie powtarzał, że bez ustawy Czesława Hoca o testowaniu w zakładach pracy „trudno wyobrazić sobie dalszą walkę z falą”

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dymisja Niedzielskiego jest o tyle prawdopodobna, że przeciwnicy Morawieckiego mają na jego miejsce kandydata

Od lat też Gielerak pracowicie buduje dobre relacje z szefem PiS. W maju 2018 roku „Fakt” ujawnił, że szef WIM osobiście woził na Żoliborz choremu na kolana Kaczyńskiemu kule. Gielerak tłumaczył potem portalowi Wirtualna Polska: – Od kilkunastu lat, czyli od czasu, gdy w szpitalu rozpoczęliśmy opiekę medyczną nad śp. Jadwigą Kaczyńską, ja oraz kilku moich współpracowników mamy zaszczyt utrzymywać relacje z panem Jarosławem Kaczyńskim. Nie ograniczają się one wyłącznie do opieki medycznej.

Od dłuższego czasu Gielerak krytykuje niektóre posunięcia w walce z epidemią. Uważał na przykład, że zamiast szpitali tymczasowych lepiej było tworzyć nowe oddziały kontenerowe przy już istniejących. – Niepowodzeniem naszej walki z pandemią jest bardzo wysoka, nieakceptowalna śmiertelność. We wskaźniku zgonów nadmiarowych jesteśmy jednym z liderów na świecie. To bardzo niechlebna i obciążająca statystyka – mówił niedawno w jednym z branżowych portali. A ostatnio był gościem Bogdana Rymanowskiego w Polsacie. Rymanowski spytał go, czy gdyby był ministrem zdrowia, to zmieniliby system. – Na szczęście nie jestem, ale na pewno dążyłbym do tego, żeby ten system stał się bardziej służący interesom państwa, bezpieczeństwa obywateli i państwa – odpowiedział Gielerak.

– To można zmienić ten system w kilka miesięcy? – dopytywał Rymanowski.

– Można – zapewnił generał. ●

Przyjaciele wspominają Osiatyńskiego

– Przez lata nie zmieniał się, jeśli chodzi o idee. Po jego śmierci powstaje poważna luka – tak prof. Ryszard Bugaj wspomina zmarłego 4 lutego prof. Jerzego Osiatyńskiego.

Jerzy Osiatyński, profesor nauk ekonomicznych i polityk, minister finansów w latach 1992-93, członek Rady Polityki Pieniężnej (2013-19) oraz doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego, zmarł w piątek. Miał 81 lat.

JANUSZ LEWANDOWSKI

europoseł KO i były komisarz UE, a wcześniej m.in. minister w rządach Jana Krzysztofa Bieleckiego i Hanny Suchockiej

Jerzy uczestniczył w narodzinach polskiej gospodarki rynkowej. Trud-

ne to były lata i prawdziwy sprawdzian ludzkich charakterów. Pionierska ustawa o VAT, którą współtworzył, była wyzwaniem politycznym, a dziś VAT to połowa dochodów budżetowych.

Szlachetny, życzliwy, skromny, ale zawsze konsekwentny – dobry duch rządów, które dokonały realnej dekomunikacji kraju w drodze do NATO i UE.

BRONISŁAW KOMOROWSKI

były prezydent RP. Osiatyński był jego doradcą

Dla mnie to strasznie przykra wiadomość. Ten okres pandemii nas wszystkich bardzo rozdzielił i utrudnił kontakty, a chciałoby się, by w finale życia kontakty z dobrymi ludźmi, mądrymi i bliskimi były jak najsilniej-

sze. A właśnie do takiej kategorii – ludzi dobrych, mądrych i bliskich – zawsze zaliczałem Jurka Osiatyńskiego.

Od 1989 roku przeplatały nam się drogi, on był ministrem, a ja wiceministrem w rządzie Hanny Suchockiej, a w momencie, gdy podjąłem urząd prezydenta, szukałem doradców w randze ministra, którzy mogliby pomagać obsługiwać różne dziedziny życia politycznego i gospodarczego. I siłą rzeczy pomyślałem o Jurku Osiatyńskim jako o osobie łączącej w sobie w takim samym stopniu dużą wrażliwość społeczną z jednoczesnym szacunkiem dla potrzeb wolnego rynku i jego regul. Nie zawiodłem się. Jerzy Osiatyński był niesłychanie przydatny, niesłychanie rzetelny w wykonywaniu obowiązków doradcy w czasie mojej prezydentury.

RYSZARD BUGAJ

profesor nauk ekonomicznych. Z Osiatyńskim współpracowali w parlamencie na początku lat 90.

Jurka znałem od późnych lat 70. Pracowałem w zakładzie razem z moim przyjacielem Tadeuszem Kowalikiem. Gdy powstawała lista „Solidarności”, lobbowałem za nim, bo znałem jego orientację w sprawach gospodarczych.

Był bardzo kompetentny. Bliski ekonomii keynesowskiej. Nie była to orientacja ufundowana na zachwycie ideologicznym, tylko na ugruntowanym stanowisku teoretycznym.

W okresie jego urzędowania jako ministra finansów powstawały główne ustawy podatkowe, które w sensie formalnym – mimo wielu poprawek – funkcjonują do dzisiaj. To podatki VAT, PiT, CiT i podatek

akcyzowy. Robiliśmy to razem. To jego dziedzictwo. Co nie znaczy, że to, co dzisiaj obowiązuje, jest ewolucją zgodną z jego z zamiarami, to osobna sprawa. Ustanowiliśmy podatki umiarkowanie progresywne, co bliskie jest Keynesa.

Przez lata nie zmieniał się, jeśli chodzi o idee. Po jego śmierci powstaje poważna luka. Nurt keynesowski przeżywa renesans, ale brakuje ludzi z dużym dorobkiem, którzy by w tym renesansie uczestniczyli. A on miał wielki dorobek.

Ostatni raz spotkaliśmy się w Gdańsku na 40-lecie „Solidarności”. Później dowiedziałem się, że jest bardzo chory. Ale nie spodziewałem się, że jest w stanie, który zakończy się śmiercią. ●

**Michał Wilgocki
Tomasz Jakubowski**

W CZWARTEK W „WYBORCZEJ”

Waloryzacja emerytur i rent 2022

• Sprawdź, o ile wzrosną świadczenia i dodatki

DODATEK
SPECJALNY



Skutki orkanu

150

TYS. DRZEW

• w powiecie drawskim powalił lub połamał orkan „Nadia”, który przeszedł nad Polską w ostatni weekend stycznia. Ten region kraju był najbardziej dotknięty skutkami nawałnicy. Leśnicy proszą, by turyści nie wchodzili do drawskich lasów. Wciąż może być tam niebezpiecznie

Warszawa. Wiadukt Trasy Łazienkowskiej znika w oczach



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W sobotę rano pracownicy firmy Skanska rozpoczęli rozbiorę wiaduktu nad rondem Sedlaczka. – W ciągu kilku godzin udało się odkuć obie kapy, w sześciu z 21 przęseł – relacjonowała „Stolecznej” w sobotę po południu Małgorzata Gajewska, rzeczniczka Stołecznego Zarządu Rozbudowy Miasta. – Te roboty idą szybko, bo wsporniki wiaduktów na brzegach są dosyć cienkie. Im bliżej środka, tam, gdzie stoją jeszcze filary, tym więcej betonu, więc najgorsze dopiero przed wykonawcą. Remont Trasy Łazienkowskiej rozpoczął się w ostatni weekend stycznia. Ma się zakończyć w marcu 2024 r. ● **osa**

AGH, SGH i Uniwersytet Wrocławski

Akademia klimatu

Międzyuczelniana Akademia Klimatu – tak nazywa się nowa inicjatywa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie i Uniwersytetu Wrocławskiego.

Ada Chojnowska

To unikatowe w skali kraju konsorcjum studiów podyplomowych na temat przeciwdziałania zmianom klimatycznym.

– Zmiany klimatu i towarzyszące im konsekwencje są obecnie jednym z głównych wyzwań nauki. Chcemy wychodzić im naprzeciw i proponować rozwiązania na wielu płaszczyznach – mówi rektor AGH prof. Jerzy Lis.

Dla profesjonalistów...

Jak informują tworzące konsorcjum uczelnie, MAK to kompleksowa oferta skierowana do profesjonalistów chcących zwiększyć wiedzę i praktyczne umiejętności w związku ze zmianami klimatu. Studium zostało opracowane z myślą o pracownikach urzędów miast i jednostek miejskich, administracji rządowej i samorządowej, przedstawicielach biznesu, firm produkcyjnych i usługowych, w tym konsultingowych, prawniczych i finansowych.

– Wkład merytoryczny AGH do programu studiów podyplomowych będzie dotyczył m.in. technicznych aspektów adaptacji do zmian klimatu. Chcemy przekazywać wiedzę dotyczącą konsekwencji płynących z obecnych zmian dla jakości naszego życia czy konieczności realizacji zobowiązań na poziomie globalnym czy europejskim podkreśla prof. Lis. – MAK tworzą trzy bardzo dobre ośrodki naukowe. Każda z uczelni wnosi merytorycznie wartość typową dla danej jednostki. Nasze studia będą tworzone przez doskonałych inżynierów, ekonomistów i humanistów.



• Zalana droga krajowa nr 75 w Witowcach Dolnych. Po ulewnych opadach z brzegów wystąpiła rzeka Łososina

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zgodnie z umową funkcję lidera konsorcjum będą obejmowały kolejno strony umowy. Na pierwsze go lidera wyznaczono SGH.

– Kooperacja instytucji, firm z różnych sektorów czy uczelni wyższych w dzisiejszych czasach, kiedy kryzys klimatyczny jest faktem, wydaje się niezbędna, a wręcz nieunikniona. Ze zmianami klimatu sami sobie nie poradzimy, stąd właśnie idea konsorcjum – podkreśla rektor SGH prof. Piotr Wachowiak. – Nasze trzy uczelnie podążają wprost za tym, co głosi ONZ: edukacja klimatyczna jest kluczowym elementem globalnych działań w reakcji na zmianę klimatu.

– Zmiany klimatyczne to problem, z którym nauka musi się mierzyć, jeśli mamy przetrwać jako gatunek – dodaje rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Przemysław Wiszewski. – Od stycznia 2022 r. jesteśmy jako Uniwersytet Wrocławski częścią europejskiego sojuszu uniwersytetów Arqus. Budując uniwersytet europejski, wzmacniamy naszą obecność międzynarodową, ale równie istotne jest, żeby w ramach współpracy z najlep-

szymi uczelniami w Polsce rozwiązywać i uczyć rozwiązywać globalne problemy tu i teraz, w Polsce.

...prowadzone przez specjalistów

Zajęcia w ramach MAK będą organizowane przez wszystkie uczelnie współtworzące Studium i będą prowadzone przez uznanych specjalistów, także przedstawicieli innych uczelni wyższych i biznesu. Współpracę zadeklarowały m.in. Fundacja Banku Ochrony Środowiska, Fundacja Biznes dla Klimatu i Fundacja Edukacji Klimatycznej.

Jak podkreślają uczelnie, celem studium MAK jest uzyskanie kompleksowej, interdyscyplinarnej wiedzy, wypracowanie szerszej perspektywy, połączenie wszechstronnego spojrzenia z branżowym profesjonalizmem. Taki model kształcenia pozwoli słuchaczom studium m.in. nawiązać cenne międzysektorowe kontakty czy wypracować wspólne rozumienie omawianych zagadnień. Bardzo istotnym elementem kształcenia w ramach studium będą prace dyplomowe o złożonym i interdyscyplinarnym charakterze, z ważnym aspektem praktycznym (podejście – project i problem – oriented learning). Wyjątkową możliwością ma być realizacja prac dyplomowych w kilkuosobowych zespołach interdyscyplinarnych, np. finansista, inżynier i humanista, co pozwolić ma na pogłębione analizy oraz na praktyczną komunikację międzysektorową.

Umowę w sprawie konsorcjum studiów podyplomowych zawarto na czas nieokreślony. ●

Dolnośląskie

Komu zależy na zdrowiu psa

Wychudzony, wyziębiony, łapy opuchnięte, żebra wystające – w takim stanie zastała psa Dolnośląska Straż dla Zwierząt. Wolontariuszka zabrała go właścicielowi, dwa dni później – jak twierdzi – miała przeszukanie policji.

W poniedziałek, 31 stycznia, Dolnośląska Straż dla Zwierząt dostała anonimowe zgłoszenie o bardzo zaniedbanym psie przykuty do blachy, która miała mu służyć za budę.

Dzień później wolontariusze pojechali do Ratowic w gminie Czernica koło Wrocławia.

Dolnośląska Straż dla Zwierząt zabiera wychudzonego psa

– Pies był wychudzony, wyziębiony, z sinymi, opuchniętymi łapami, wyraźnie widoczne żebra, oczy z cechami zapalenia, bez budy, bez schronienia, w śmieciach, z kółczatką zapiętą trytytką (co świadczy o tym, że nie była ściągana), na sznurze długości około 80 cm, bez możliwości swobodnego położenia się i zmiany postawy – opisuje działaczka straży.

Podczas przeszukania komendant jednostki w Jelczu-Laskowicach używa sformułowań: „O takiego drogiego psa na pewno dbali”, „A co, jakbym pani zabrał kotka”. Thumacząc, jakie są przepisy ustawy o ochronie zwierząt, ale komendant ignoruje tłumaczenia. Wydaje się nie znać tych przepisów

Warunki atmosferyczne tego dnia były złe, padał deszcz ze śniegiem, prognozowany był mróz. Straż stwierdziła, że nie może czekać, i zabrała psa w tzw. trybie natychmiastowym.

W środę, 2 lutego, do aktywistki straży zadzwonił właściciel zwierzęcia. Próbował dowiedzieć się, gdzie jest jego pies. Nie dostał odpowiedzi. Kobieta wyjaśniła, że gmina została poinformowana o odbiorze psa celem wszczęcia postępowania i dla jego bezpieczeństwa właściciel nie otrzyma adresu.

Ustawa o ochronie zwierząt. Właściciel psa nie poniesie kary?

Następnego dnia, 3 lutego, wolontariuszka odbiera kolejny telefon.

– Dzwoni do mnie policjant z komisariatu w Jelczu-Laskowicach, żebym w trybie natychmiastowym stawiała się na komisariacie, nawet w ciągu 10 minut. Z racji obowiązków odmawiam – relacjonuje działaczka. – Po około trzech godzinach policja przeprowadza w moim domu przeszukanie. Pies nie przebywa u mnie. Podczas przeszukania komendant jednostki w Jelczu-Laskowicach używa sformułowań: „o takiego drogiego psa na pewno dbali”, „a co, jakbym pani zabrał kotka”. Tłumacząc, jakie są przepisy ustawy o ochronie zwierząt, ale komendant ignoruje tłumaczenia. Wydaje się nie znać tych przepisów.

Pies nadal jest pod opieką Dolnośląskiej Straży dla Zwierząt. – W dalszym ciągu, mimo faktu, że informację o stanie psa w dniu odbioru oraz warunkach utrzymywania psa mają charakter publiczny, a przestępstwo znęcania nad zwierzęciem jest ścigane z urzędu, nie toczy się żadne postępowanie mające na celu ochronę praw zwierzęcia – podkreśla wolontariuszka. ● **MAG**

Straż prosi o pomoc, by mogła zadbać o nowego podopiecznego. Tu link do zbiorki: www.zbieram.pl/naratunek.

150 500

TYS.

• Tyle wolnych miejsc pracy było w Polsce na koniec trzeciego kwartału 2021 r. Było to o 68,5 proc. więcej niż w analogicznym okresie poprzedniego roku.

Najpopularniejsze modele aut w 2021 r.

Dane w tys.

Toyota Corolla	22,1
Toyota Yaris	14,5
Škoda Octavia	13,1
Dacia Duster	12,7
Toyota RAV4	11
Škoda Fabia	10,6
Toyota C-HR	9,7

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: SAMAR



Ludzie przekonują się, jaki wpływ na gospodarkę i ich portfele mają decyzje polityków lub ich brak. Bo inflacja ma wpływ na każdego

ALICJA DEFRTYKA

ekonomistka, autorka projektu ciekaweliczby.pl



Motoryzacyjna pustynia

Ostał ci się
ino Fiat/Stellantis

• Tuż przed fuzją z PSA koncernu Fiata Chrysler zapowiedział, że po latach oczekiwań fabryka w Tychach doczeka się produkcji nowych modeli aut

Samochody osobowe produkuje w Polsce teraz już tylko fabryka koncernu Stellantis w Tychach, wcześniej należąca do koncernu Fiat Chrysler, a wcześniej po prostu do Fiata.

Andrzej Kublik

Włoski koncern przejął te zakłady razem z większością majątku przemysłowego byłej FSM w 1992 r. Zakłady w Tychach rozpoczęły wtedy produkcję miejskiego auta Fiat Cincuentotto. Do początku obecnego stulecia zakład w Tychach przekształcił się w największą

i najbardziej wydajną fabrykę aut Fiata w Europie. W rekordowym 2009 r. z linii montażowych tyskich zakładów zjechało ponad 600 tys. samochodów – więcej niż w wszystkich fabrykach Fiata we Włoszech. A za zobowiązanie do produkcji w zakładach Chryslera miejskiego Fiata 500, produkowanego wtedy tylko w Tychach, Fiat dostał pakiet akcji Chryslera na podstawie umowy z administracją ówczesnego prezydenta USA Baracka Obamy.

I właśnie w tym szczytowym momencie rozwoju fabryki w Tychach ówczesny szef Fiata Sergio Marchionne zdecydował, że no-

Zagłębie motoryzacji

600

TYS. AUT

• wyprodukowała w 2009 r. fabryka Fiata w Tychach. Więcej niż wszystkie fabryki Fiata we Włoszech

wa generacja przebojowego modelu Panda nie będzie już produkowana w Tychach, lecz pod Neapolem.

– Mamy obowiązek preferować kraj, w którym są korzenie Fiata – tłumaczył tę decyzję Marchionne, przyznając, że na produkcję nowej generacji Pandy we Włoszech Fiat wyda dużo więcej niż w Polsce.

Pod koniec 2012 r. Fiat zakończył produkcję Pandy w Tychach, zwalniając ponad 1 tys. pracowników. I od tego czasu fabryka w Tychach pracuje na pół gwizdka.

Tuż przed fuzją z PSA koncernu Fiata Chrysler zapowiedział, że po latach oczekiwań fabryka w Tychach doczeka się produkcji nowych modeli aut. Będzie to nowej konstrukcji rodzina aut typu crossover.

Produkcja pierwszego z tych nowych modeli aut – pod marką Jeep – ma się zacząć w lipcu tego roku. Później pojawią się też modele z logo Fiata i Alfa Romeo. Ale nic nie zapowiada, aby dzięki produkcji tych pojazdów zakład w Tychach powtórzył swój rekord produkcyjny.

Z jedną tylko fabryką samochodów osobowych i produkcją rzędu 200-300 tys. takich pojazdów rocznie w tej dziedzinie motoryzacji Polska spadła na szary koniec w Europie. ●

• Polska wypada z ligi producentów samochodów osobowych ► IV

Inflacja zjada bary mleczne. Co z rządową misją?

Jak się szarpnę na pierogi z mięsem, to barszczyk już kupuję z kartonu, w sklepie. I dojadam nim w domu. Dobrze, że tych pierogów jest dziewięć, można się napchać na cały dzień

Dominika Maciejasz

Bar mleczny w okolicy to skarb. Smaczne, zdrowe i tradycyjne dania na miejscu i na wynos w przystępnej cenie. Wady? Może menu nudzi się po pewnym czasie, choć dobry bar mleczny wprowadza też dania sezonowe. To teoria, a jak jest w rzeczywistości? Czy w barach mlecznych można jeszcze tanio zjeść i czy mają one szansę przetrwać pandemię i inflację?

GDYBY NIE RABAT, KOTLETA JADŁBYM OD ŚWIĘTA

Bar mleczny Żaczek przy ul. Czarnowiejskiej w Krakowie żywi całą okolicę od 1993 roku. A właściwie od lat 70., bo wcześniej była tu jadalnia, a jeszcze wcześniej – zakład szkoleniowy przygotowujący do pracy kucharzy i kelnerów. Dziś wystrój wciąż pamięta dawną epokę – ażurowe firanki muskają marmurowe parapety, stoliki zdobią ręcznie dziergane serwety z ozdobnymi, małąkimi dzbanuszkami z kwiatami. W styczniu wnętrze ozdabiają jeszcze świąteczne ozdoby.

W Żączku ruch niezmiennie zaczyna się w porze lunchu, już po 12. Przychodzą studenci z pobliskich akademików i uczelni, seniorzy, przedsiębiorcy z okolicznych lokali usługowych. Niektórzy przyjeżdżają z innej dzielnicy, po kopę pudełek z daniami na wynos, jak Magda, 30-letnia brunetka w srebrnej, puchowej kurtce, z długim warkoczem i czerwonymi tipsami. – Prowadzę z mężem sklep internetowy, nie mam czasu gotować w ciągu dnia. Zresztą szkoła mi go na stanie w kuchni, skoro tu można zjeść tanio i smacznie – mówi, wychodząc z baru z piramidą pudełek z jedzeniem.

Marcin i Paweł, 20-letni studenci pobliskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, przychodzą tu codziennie od października, czyli od momentu, kiedy zostali studentami i przeprowadzili się do Krakowa. – Naukę mamy w trybie hybrydowym. Ale do baru mamy tak blisko, że przychodzimy także w dni, kiedy uczymy się zdalnie. Najczęściej zamawiamy schabowego. Całe danie z ziemniakami i surówką kosztuje 20 zł, ale na szczęście mamy rabat studencki. Inaczej nie moglibyśmy sobie pozwolić na kotleta tak często – mówią studenci.

W Żączku szefuje pani Zosia, która zna każdego stałego klienta, a on ją. Panią Zosię wszyscy szanują i lubią za poczucie humoru – w dzielnicy jest z tego powodu persona.

„Witajcie. Pani Zosia była bardzo smutna, że przez ferie wszystkie studenty wyjechały poza Kraków. W Żączku stołowali się tylko najbardziej oddani klienci. Panie obsługujące to są prawdziwe tytany pracy, jak nie widzą przy ladzie przyprawiającej o dreszczyk kolejki, to nie mogą nabrać rozpędu. Z nudów liczą rachunki w głowie albo wolną ręką segregują grosiki. Tak więc studenci AGH, w poniedziałek – mobilizacja! Tak się żywi, tak się żywi AGH” – to wpis z facebookowej strony „Żaczek-

-recenzje dań”, którą prowadzą najbardziej wierni wśród studentów bywalcy baru przy Czarnowiejskiej. Można się z niej dowiedzieć, kiedy w menu pojawi się chłodnik, zupa jabłkowa czy inne sezonowe dania.

Obok studentów w Żączku najczęściej siedzą seniorzy. – Przychodzę tu dokładnie od dwóch lat. Gdy skończyłam sześćdziesiątkę, przeszłam na emeryturę i powiedziałam dość nie tylko pracy, ale i stanowi przy garach – mówi Barbara, emerytowana 62-letnia pielęgniarka. – Emeryturę mam niską. Pracowałam przy hemodializach, potem w przychodni pobierałam krew. Nie mam dodatków do emerytury jak osoby, które pracowały w szpitalu. Dlatego do obiadów dopłaca mi opieka socjalna. Na szczęście, bo moje ulubione pierogi ruskie zdrożały już z 6,80 zł do 8 zł. To dla mnie dotkliwa podwyżka, jestem sama, nikt mi nie pomaga.

Wtórkuje jej Grażyna, 84 lata, o lasce. Nie gotuje od dawna, wiek sprawia, że kolana nie dźwigają już tak ciała jak za młodu, stopy puchną bez wyraźnego powodu. Do jej domu przychodzi opiekunka PCK pomagać w sprawunkach, ogarnięciu mieszkania. – Powinno się jeść wszystko, prawda? Żeby było różnorodnie – tak najzdrowiej. Ale żeby tak się stołować, trzeba mieć na to pieniądze.

Bo w barze mlecznym kotlet to wcale nie najpopularniejsze danie. Najpopularniejsze jest pół dania, i to najczęściej jarskiego. Byle taniej, byle zapchać żołądek



▼ **Bar mleczny Żaczek przy ul. Czarnowiejskiej w Krakowie żywi całą okolicę od 1993 roku. A właściwie od lat 70., bo wcześniej była tu jadalnia, a jeszcze wcześniej – zakład szkoleniowy przygotowujący do pracy kucharzy i kelnerów**

FOT. KRZYSZTOF KALINOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ja muszę kombinować: jak się szarpnę na pierogi z mięsem, to barszczyk do popicia już horteksowy kupuję w kartonie w sklepie. I dojadam w domu.

Dobrze, że jest dziewięć sztuk tych pierogów, można się najeść do syta za cały dzień.

Grażyna jest seniorką AGH, więc ma więcej szczęścia niż inni emeryci – uczelnia dopłaca byłym pracownikom do obiadów, wydając bloczki na posiłki, a przed świętami wydaje tzw. karpówkę – dodatkowe zapomogi. – Ale od bloczków muszę już odprowadzać podatek. Kiedyś płaciłam 54 zł, potem 82, a teraz – 115 zł. Jak się podliczy wydatki na leki, to ze wszystkim trzeba zaciskać pas do pierwszego.

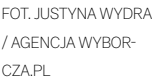
NAJBARDZIEJ POPULARNE DANIE? PÓŁ PORCJI PIEROGÓW

Dziesięć minut drogi na piechotę od Żączka znajduje się inny bar mleczny – Żak. Nazwę zyskał także dzięki sąsiedztwu uczelni. I tu stali bywalcy znają obsługę od lat. Jak gotuje szefowa, wiadomo – smak dań będzie ostrzejszy. Szefowa lubi doprawić. Jeśli ktoś nie lubi ostrego, to ekspedientka porozumiewawczo mruga na znak, kto tego dnia rządzi w kuchni. I wtedy zamiast barszczu lepiej zamówić łagodniejszą zupę, np. pomidorową.

Ale pandemia ujęła Żakowi klientów. Restrykcje zredukowały liczbę stolików z dziesięciu do pięciu. Za to ceny wyraźnie poszły w górę – jeszcze latem gołąbki wegetariańskie można było zjeść za 10 zł. Teraz kosztują 13, a z mięsnym sosem – 14.

– Poproszę jednego gołąbka i pół sosu – jednego z klientów, starszego, lekko przygarbionego pana, na cały obiad nie stać. Pół porcji musi zaspokoić jego głód.

Przed barem kręci się stały bywalec tej dzielnicy, Andrzej. Broda, znoszona kurtka, na oko po pięćdziesiątce. Lepiej nie łapać z nim kontaktu wzrokowego – bo na pewno zaczepi. Chyba jest samotny. – Dostaję bloczki na posiłki z MOPS-u. Ale żeby zjeść schabowego, to muszę ich nabierać z trzech dni. Dlatego jak mnie najdzie ochota na bardziej wykwintny posiłek, to ze dwa dni jestem o chlebie.



eprasa.pl 565c8cfde6

Polska wypada z ligi producentów samochodów osobowych

Produkcja samochodów osobowych w Polsce jest już najmniejsza od 1992 r. Po latach wzlotów cofnęliśmy się o trzy dekady i szans na odmianną fortuny nie widać.

Andrzej Kublik

– Naprawię go i będę nim jeździć. Zawsze o tym marzyłem – mówi młody człowiek, który właśnie przejął od znajomego półwiecznego żuka, samochód dostawczy skonstruowany w latach nadziei, jaką żywili mieszkańcy zgrzebnego PRL na rozwój własnego, krajowego przemysłu motoryzacyjnego. Dla takich młodych ludzi fantasmagorią mogą się też wydawać opowieści, że jeszcze gdy raczkowali, Polska uchodziła za jeden z nowych, wschodzących rynków motoryzacyjnych świata. Dziś to wydaje się nieprawdopodobne.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

W 2021 r. z taśm montażowych fabryk samochodów w Polsce zjechało 261 tys. pojazdów. To najgorszy wynik od 1992 r., kiedy w Polsce trwała jeszcze transformacja gospodarki. I jednym z jej motorów miał być właśnie rozwój powszechnej motoryzacji. To było zrozumiałe, bo w schyłkowych latach PRL liczba samochodów przypadających w naszym kraju na 1000 mieszkańców należała do najniższych w Europie.

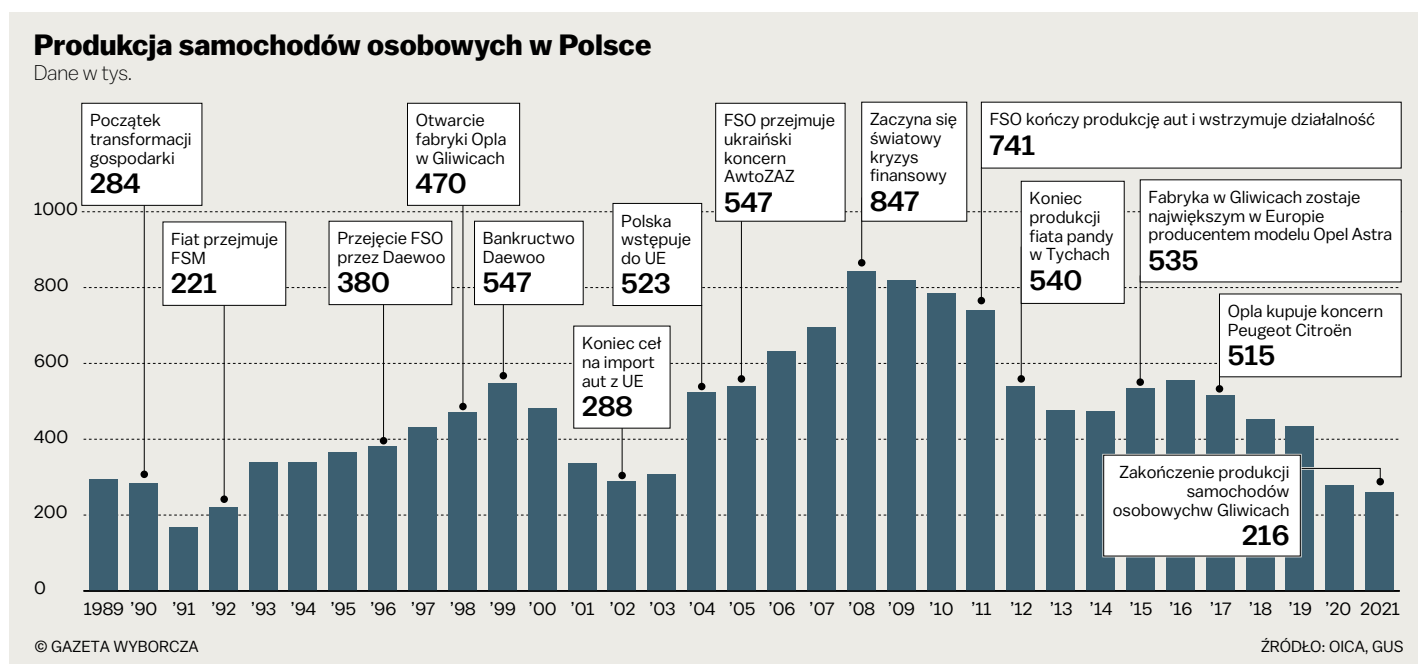
Jednak trzy dekady temu Polacy mogli mieć nadzieję, że to się zmieni dzięki inwestycjom i prywatyzacji. I faktycznie pod koniec zeszłego stulecia przemysł motoryzacyjny w Polsce należał do najbardziej sprywatyzowanych. Ponadto 90 proc. udziałów w firmach branży motoryzacyjnej należało do prywatnych inwestorów. Ale prywatyzacja nie stała się uniwersalnym kluczem do rozwoju branży, przynajmniej w produkcji samochodów osobowych. W tej dziedzinie cofnęliśmy się o 30 lat. I nawet jesteśmy w gorszym położeniu. Bo w 1992 r. w Polsce były dwie fabryki samochodów osobowych, a teraz została już tylko jedna.

LEGENDA ŻERANIA

Najpierw na wieczny odpoczynek odeszła żerańska FSO, na której ćwierćwiecze Agnieszka Osiecka napisała w piosence: „Jak wolę FSO niż innych fabryk sto”.

Zakład ulokowany przez decydentów PRL z politycznych powodów na Pelcowiznie, w jednym z najuboższych rejonów przedwojennej Warszawy, był producentem samochodów tyleż wymarzonych, co i przeklinanych przy eksploatacji za niedoróbki, a później pomysły różnych racjonalizatorów, które miały przynieść oszczędności w produkcji, a zwykle przysparzały tylko problemów użytkownikom. I to właśnie z FSO pochodzi większość aut eksponowanych w muzeach i skansenach polskiej motoryzacji.

To „garbata” warszawa, czyli wtrzyiony w czasach Stalina licencyjny sowiecki mo-



W połowie minionej dekady fabryka w Gliwicach została jednym z dwóch w Europie i to największym producentem nowej, piątej generacji modelu Opel Astra

Sukces prywatyzacji?

90

PROC

• pod koniec zeszłego stulecia tyle udziałów w firmach branży motoryzacyjnej należało do prywatnych inwestorów

del M20 „Pobieda” – pierwszy seryjnie produkowany samochód osobowy w PRL i eksportowany do innych demoludów, także do komunistycznych Chin. A także warszawa z kanciatym nadwoziem, opracowanym już przez projektantów FSO, która miała zapoczątkować organiczny rozwój żerańskiej fabryki. Te marzenia przerwała de-

cyzja o produkcji licencyjnego fiata 125p, dziwnej krzyżówki nowoczesnego nadwozia i niektórych nowoczesnych podzespołów z leciwą płytą podłogową i starej konstrukcji silnikiem z fiata 1500. Potem fiata 125p zastąpił polonez, kolejna konstrukcyjna hybryda.

Z linii montażowych FSO zjeżdżała też syrena, najbardziej rodzimej konstrukcji samochód w PRL. Miał być konstrukcją na kilka lat, ale w produkcji utrzymał się aż do stanu wojennego. A masową produkcję syreny rozkręcono dopiero za rządów Edwarda Gierka, aby w ten sposób sfinansować rozwój kolejnej fabryki aut FSM w Bielsku-Białej i Tychach.

Po transformacji gospodarki FSO podpisała kilkanaście listów intencyjnych o współpracy z różnymi koncernami motoryzacyjnymi. Najbardziej obiecujące wydawało się porozumienie zawarte wiosną 1992 r. z amerykańskim General Motors, największym wtedy koncernem motoryzacyjnym świata, do którego w Europie należała firma Opel. Ale dopiero jesienią 1993 r. FSO zawiązała z GM spółkę, która miała montować kompaktowe auta Opel Astra w przebudowanej hali w najstarszej części żerańskiej fabryki. Rychło jednak w tym związku pojawiły się kwasy i szefowie FSO zaczęli szukać nowego partnera. Wybrali koreański koncern Daewoo, który w 1996 r. przejął żerańską firmę. Dwa lata później Korea pogrążyła się w kryzysie finansowym i Daewoo zbankrutowało. I kilka lat później nowym partnerem FSO został ukraiński koncern AwtoZAZ, a produkowane na Żeraniu auta Daewoo Lanos były najważniejszą pozycją w eksporcie Polski na Ukrainę. Za rządów ukraińskiego partnera FSO podpisało też umowę z GM na produkcję aut Chevrolet Aveo, wcześniej sprowadzanych do Europy z Korei. Dzięki tej umowie FSO miało się stać europejskim centrum produkcji chevroletów. Planom tym kres położył kryzys finansowy w 2008 r. i dodatkowo umowa o wolnym handlu UE z Koreą, która zniosła w Europie cła na koreańskie samochody. Wiosną 2011 r. FSO zakończyło montaż chevroletów i to był także koniec produkcji w tej fabryce. W zeszłym roku dawne tereny fabryki na Żeraniu wykupił deweloper, aby postawić na nich apartamentowce.

ASTRA ZGASŁA

Po nieudanym mariażu z FSO koncern GM postanowił na własną rękę produkować auta w Polsce i wybudował od podstaw fabrykę w Gliwicach. Pierwsze auto z jej taśm montażowych zjechało w sierpniu 1998 r.

Początkowo w Gliwicach produkowano ople astry, a potem model Opel Agila – miejski samochód, spokrewniony konstrukcyjnie z autem Suzuki Wagon R (Suzuki było wtedy związane kapitałowo z GM).

Stopniowo Amerykanie coraz bardziej doceniali wysoką jakość aut produkowanych w Gliwicach i wydajność tej fabryki. Zakład w Gliwicach zaczął produkować model Opel Astra kolejnych generacji, a także minivana Zafira, a później kabriolet Cascade, eksportowany także pod marką Buick do Stanów Zjednoczonych, a pod marką Holden – do Australii i Nowej Zelandii.

W połowie minionej dekady fabryka w Gliwicach została jednym z dwóch w Europie, i to największym, producentów nowej, piątej generacji modelu Opel Astra. W związku z tą inwestycją fabrykę w Gliwicach rozbudowano i zmodernizowano.

Nadzieje na rozwój fabryki w Gliwicach długo nie przetrwały. W 2017 r. szefowa GM Mary Barra postanowiła sprzedać firmę Opel wraz z fabryką w Gliwicach francuskiemu koncernowi Peugeot-Citroen (PSA). I zaraz po sfinalizowaniu tej transakcji zaczęła się zmniejszać produkcja aut w Gliwicach.

W zeszłym roku PSA połączył się z Fiatem Chryslerem w nowy koncern Stellantis. I chociaż koncern ten deklarował, że nie będzie zamykać swoich fabryk, w ostatnim dniu listopada zeszłego roku z linii montażowych fabryki w Gliwicach zjechał ostatni egzemplarz modelu Opel Astra, a jednocześnie ostatnie auto z tych zakładów. Opla astra nowej generacji koncern PSA jeszcze przed fuzją z Fiatem Chryslerem postanowił produkować w Niemczech. A nowego modelu auta dla Gliwic Francuzi już nie mieli.

Na lodzie koncert PSA/Stellantis nie zostawił jednak Gliwic. Rok po przejściu Opla jeszcze PSA zaczęło budować obok fabryki samochodów osobowych w Gliwicach nowy zakład do produkcji dużych samochodów dostawczych. Za mniej więcej dwa miesiące ma się zacząć seryjna produkcja w tych nowych zakładach. ●

Polaków czeka przyspieszony kurs ekonomii w praktyce

Przez wysoką inflację i „Polski ład”

Defatyka

Rządzący od miesiąca próbowali zakłinać rzeczywistość, sądząc, że jak setki razy coś powtórzą, to Polacy bardziej uwierzą w ich słowa niż w to, co faktycznie widzą na własne oczy, robiąc zakupy czy płacąc rachunki. Od razu nasuwają się na myśl paski z „Wiadomości” w TVP o puchnących portfelach Polaków i o bogactwie, którego inne kraje nam zazdroszczą – pisze dla Wyborcza.biz ekonomistka Alicja Defratyka, autorka projektu ciemkiewiczby.pl.

Inflacja ma wpływ na każdego z nas, choć nie każdy zdaje sobie z tego sprawę. Przez lata praktycznie nie mówiliśmy o niej. Inflacja z nami była, ale na stabilnym, niskim poziomie, a w latach 2015-16 mieliśmy do czynienia nawet z deflacją. Ludzie niespecjalnie się inflacją przejmowali, a media mało o niej mówiły.

Trudno się zatem dziwić, że jeszcze w listopadzie 2021 r. prawie co czwarty dorosły Polak (23 proc.) nie rozumiał, jak inflacja wpływa na wartość nabywczą pieniądza. Tak wynikało z badania, które zrealizowaliśmy w ramach projektu ciekaweliczyby.pl na panelu Ariadna.

Od jesieni inflacja była w mediach odmienniana przez wszystkie przypadki, więc zakładam, że gdyby dziś przeprowadzić taki sam sondaż, to jego wyniki byłyby już trochę lepsze. Warto przy tym zaznaczyć, że sporo osób nie rozumie ekonomicznych pojęć jak inflacja, wartość nabywczą pieniądza, ale już doskonale rozumie procesy, które te pojęcia opisują.

Z tego samego listopadowego badania wynikało, że zdecydowana większość Polaków dostrzegала, że płaci więcej za tę samą liczbę produktów niż rok temu. Ludzie widzieli, widzą i przez kolejne miesiące, niestety, nadal będą widzieć drożyznę, z którą przez lata nie mieli do czynienia.

Rządzący od miesięcy próbowali zaklinać rzeczywistość, sądząc, że



• **Alicja Defratyka** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Przez wysoką inflację i „Polski ład” czeka Polaków przyspieszony kurs ekonomii w praktyce. Ludzie przekonają się, jaki wpływ na gospodarkę i ich portfele mają decyzje polityków lub ich brak

jak setki razy coś powtórzą, to Polacy bardziej uwierzą w ich słowa niż w to, co faktycznie widzą na własne oczy, robiąc zakupy czy placąc rachunki. Od razu nasuwają się na myśl paski z „Wiadomości” TVP o puchnących portfelach Polaków i o bogactwie, którego inne kraje nam zazdroszczą. To wmawianie idzie jednak coraz trudniej, bo ludzie dostrzegają drożyznę. Narracja została więc zmieniona. Zaczęło się tradycyjne szukanie wrogów w myśl zasady, że wszyscy są winni: Unia, Rosja, Platforma Obywatelska i oczywiście Donald Tusk, ale nie my. Ciekawe, na jak długo wystarczy tego paliwa. Ja zakładam, że to zaklinanie

rzeczywistości niedługo legnie jak domek z kart.

Inflacja wymknęła się spod kontroli i mleko się rozlało. Rząd, nie chcąc, by inflacja przekroczyła psychologiczną barierę 10 proc., na szybko wprowadził tarczę antyinflacyjną. Niestety, zawiera ona dodatki osłonowe, a dosypywanie gotówki na rynek jest czynnikiem proinflacyjnym, który w dłuższym terminie będzie wpływać na utrzymanie się wysokiej inflacji.

Nie pomoże dalsze szukanie winnych, gdy wiele osób w tym roku po prostu nie będzie miało jak związać końca z końcem, a pensji czy emerytury nie wystarczy do pierwszego. Co z tego, że ktoś otrzyma dodatek np. 80 zł, jak przez inflację będzie musiał na życie wydać o 200 zł więcej niż wcześniej? Dochodzą do tego jeszcze kwestie związane z „Polskim ładem” i bardzo wysokimi podwyżkami rachunków za energię i gaz ponoszonymi przez przedsiębiorców.

Kiedy od wiosny ubiegłego roku ekonomiści ostrzegali, że trzeba działać i że Rada Polityki Pieniężnej powinna zacząć podnoszenie stóp procentowych, a później krytykowali spóźnione decyzje (pierwsza podwyż-

ka miała miejsce w październiku, kiedy inflacja we wrześniu wynosiła już 5,9 proc.), mogli usłyszeć od prezydenta Glapińskiego, że są „ekscentrykami skażonymi ideologią neoliberalną”. Od miesięcy wielu ekonomistów, w tym ja, mówimy, że istnieje ryzyko spirali płacowo-cenowej.

Chodzi o to, że przy wysokiej inflacji ludzie domagają się podwyżek, by ten wzrost inflacji został zrekompen-sowany. Nie ma w tym nic dziwnego. To naturalna reakcja w odpowiedzi na duży wzrost kosztów życia. Pracodawcy, podnosząc pensje pracownikom, będą również podnosić ceny oferowa-nych produktów czy usług, by te więk-sze koszty też sobie zrekompen-sować.

Jak ceny produktów i usług wzrosną jeszcze bardziej, to znowu pracownicy przyjdą po podwyżki i tak nakręca się ta spirala, z której bardzo trudno wyjść. Ja o ryzyku nakręcania się spirali płacowo-cenowej informuję od miesięcy. Ostatnio na Twitterze nie spodobało się to Partii Razem i jej zwolennikom, którzy po tym, gdy stwierdziłam, że rozkręca się taka właśnie spirala (w odpowiedzi na żądanie podwyżek przez pracowników firmy Solaris), uznali, że jestem tym „przebrzydłym neoliberalą”, który odmawia ludziom prawa do strajku i żądania podwyżek, które zrekompensują drożyznę. Opis książkowego ekonomicznego zjawiska stał się powodem, by uderzać nie w tych, którzy doprowadzili w Polsce do wysokiej inflacji, tylko w tych, którzy od miesięcy ostrzegają przed jej konsekwencjami.

Przez wysoką inflację i „Polski ład” czeka Polaków przyspieszony kurs ekonomii w praktyce. Ludzie przekonają się, jaki wpływ na gospodarkę i ich portfele mają decyzje polityków lub ich brak. Bo inflacja ma wpływ na każdego, jak również na słupki poparcia władzy. ●

Alicja Defratyka
ekonomistka, autorka projektu
ciekaweliczby.pl

WYCIĄG
Z OGŁOSZENIA
O PRZETARGU

Pełna treść ogłoszenia dostępna na stronie
www.investgdynia.pl w zakładce Home
oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Gdyni

PREZYDENT
MIASTA
GDYNI

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Gdyni

Prezydent Miasta Gdyni, biorąc pod uwagę aktualny stan epidemiologiczny oraz w celu zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa wszystkim uczestnikom przetargów informuje, że przetargi odbywać się będą do odwołania w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym w Gdyni przy al. Zwycięstwa 96/98. Więcej informacji na stronie www.investgdynia.pl

Przetarg odbędzie się **8 kwietnia 2022 r.** o godz. **10.00**, Sala Morska w budynku II Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni przy al. Zwycięstwa 96/98. Wadium płatne przelewem bankowym na konto Urzędu Miasta Gdyni w PKO BANK POLSKI S.A. w Gdyni nr **53 1440 1026 0000 0000 0040 1037** w terminie do **4 kwietnia 2022 roku**. Zapłata wykonywanej kwoty w całości w ciągu **21 dni** od dnia zamknięcia przetargu.

Dodatkowe informacje na temat przetargu pod nr tel. 58 668 85 15, 58 668 85 16, 58 668 89 38, 58 668 89 39 lub 58 668 89 40 oraz na stronie internetowej www.investgdynia.pl

Osoby, które chcą uczestniczyć w przetargu, powinny stawić się w dniu i w miejscu przetargu w godzinach **9.30-10.00**, w celu zaopatrzenia się w jednorazowe środki ochrony osobistej, tj. maseczki, rękawiczki. Organizator zapewnia bezpłatnie w/w sprzęt oraz dostęp do środków dezynfekujących.

Obstuga przetargu będzie udzielać pomocy uczestnikom przetargu w celu zapewnienia bezpiecznych warunków jego przeprowadzenia.

	ADRES	KW	OBREB	Nr działki	Pow. (m ²)	Cena nieruchomości (wywotawca) (zł)	Wadium (zł)	Postąpienie min. (zł)
1	 Leszczyński 183-187	GD1Y/00022676/7 GD1Y/00017306/5 GD1Y/00049629/8 GD1Y/00018703/5	18	2072/2 1445 1479 1480	13 140	7 200 000 + 23% VAT	720 000	72 000
		NOWOŚĆ						
2	 Mickiewicza i Siemiradzkiego	GD1Y/00006950/4 GD1Y/00009227/8 GD1Y/00002507/6 GD1Y/00024532/0 GD1Y/00023910/7	16	234/1, 235, 239, 236 138/3, 139 256 231/1	1 558	5 500 000	550 000	55 000
		NOWOŚĆ						
3	 Wójta Radtkego 4	GD1Y/00002198/6	26	1079/1	397	1 620 000 + 23% VAT	162 000	16 200
		NOWOŚĆ						

Dodatkowych informacji na temat przetargu udziela: GRZEGORZ MURAWSKI, tel. 58 668 89 40, e-mail: g.murawski@gdynia.pl

Wejdź na **investGDYNIA.pl**

Budownictwo
jednorodzinne

Budownictwo
wielorodzinne

Nieruchomości
usługowo-przemysłowe

usługi turystyki

Nieruchomości
usługowe

Syndyk Masy Upadłości Fluid S.A. w upadłości z siedzibą w Sędziszowie ogłasza przetarg na sprzedaż zorganizowanej części przedsiębiorstwa działającego pod firmą Fluid S.A. w upadłości z siedzibą w Sędziszowie (ZCP), w skład którego wchodzi aktywa w postaci:

a) prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej położonej w Sędziszowie, pow. jędrzejowskim, woj. świętokrzyskim, składające się z działki ewid. nr 589/31 o pow.0,4965 ha, dla której Sąd Rejonowy w Jędrzejowie prowadzi KW nr K1J/00044777/2 wraz ze związanym z prawem użytkowania wieczystego prawem własności budynków i budowli położonych na tej nieruchomości;

b) ruchomości stanowiących linię technologiczną do przetwórstwa biomasy,

c) wartości niematerialnych i prawnych w postaci: patentów, oprogramowania, prawa ochronnego na znak towarowy, prac badawczo rozwojowych zakończonych oraz udziałów w spółkach prawa handlowego.

W skład przedmiotu przetargu (aukcji) **nie wchodzi** żadne inne prawa/zeczy niż tylko te wyżej wymienione. W tym w szczególności w skład przedmiotu przetargu (aukcji) **nie wchodzi** środki pieniężne zgromadzone w kasie masy upadłości i na rachunkach bankowych masy upadłości, zarówno na dzień złożenia wniosku o zatwierdzenie warunków przetargu na sprzedaż ZCP, jak i jego zatwierdzenia przez Sędziego Komisarza oraz wszelkie środki pieniężne, które wpłyną do masy upadłości po tych dniach.

Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi **8 177 902,00 zł** (słownie: osiem milionów sto siedemdziesiąt siedem tysięcy czterdzieści dwa złote). Jeżeli sprzedaż przedmiotu przetargu będzie podlegała opodatkowaniu podatkiem od towarów i usług, co zostanie potwierdzone przez właściwy organ podatkowy w ramach interpretacji indywidualnej przepisów prawa podatkowego wydanej na skutek wniosku Syndyka w przedmiocie rozstrzygnięcia co do podlegania tej transakcji podatkowi VAT, do ceny sprzedaży zostaną doliczone należny podatek VAT.

Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **7 marca 2022 roku w Kancelarii Notarialnej Notariusza Michała Poborskiego**: ul. Św. Leonarda 1/12, 25-311 Kielce lub przesać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **9 marca 2022 r. o godz. 10:00** w budynku Sądu Rejonowego w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, w **sali nr XXV**.

Opis i oszacowanie wartości przedsiębiorstwa oraz operat szacunkowy nieruchomości położonej w Sądziśowie obok KW nr KJ1/J0004477/22 (wrzesień 2020), opracowane przez Przedsiębiorstwo Usługowe „HOLOX” s.c. Małgorzata Janiak, Małgorzata z siedzibą w Bieleku - Białej, są dostępne w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail kancelarii Syndyka: „kancelaria@saltarski.com”, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach. W Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce. Szczegółowe warunki przetargu oraz wyciągi z operatów dostępne na stronie internetowej www.saltarski.com.

Nabywcę obciążają wszelkie koszty, podatki i opłaty związane z zawarciem umowy w formie aktu notarialnego. Sprzedawca przedmiotu przetargu ma skutki sprzedaży egzekucyjnej. Syndyk zastrzega sobie prawo do zamknięcia przetargu bez wyboru oferty w szczególnie uzasadnionych przypadkach.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
NOWA NORMALNOŚĆ

ROZMOWA Z

ALICJĄ WŁODARCZYK
I MACIEJEM KONOPKĄ

JOANNA SOSNOWSKA: Przenieśmy się na chwilę w czasie. Jest rok 2061, na skutek decyzji Unii Europejskiej w sklepach nie ma mięsa odzwierzęcego. Jaka jest sytuacja na rynku pracy? Jak wygląda społeczeństwo? Czy udało nam się ograniczyć emisję gazów cieplarnianych?

ALICJA WŁODARCZYK*: Na pewno udało nam się znacznie ograniczyć emisję gazów cieplarnianych, o ile w ogóle przyjmemy, że w tym 2060 będzie jeszcze co zbierać. Jeżeli Ziemia jeszcze będzie istnieć, to na pewno bardzo pozytywnie to wpłynie na nadchodzącą katastrofę klimatyczną albo ją powstrzyma. Skoro nie produkujemy już mięsa, to nie ma problemu z chorobami odzwierzęcymi. Hodowla przemysłowa zwierząt jest wylęgarnią tego typu chorób. Myślę, że służba zdrowia może trochę odetchnąć, bo jednak wiemy, że niektóre rodzaje mięsa są kancerogenne. Mamy problem z antybiotykoopornością, więc tutaj też można się spodziewać pozytywnych skutków zdrowotnych. A jeżeli chodzi o ekologię, sprawa jest bardziej złożona, bo zakładając, że cały ten wielki przemysł miałby zniknąć, to na pewno wiele się zmieni. Aczkolwiek będzie to proces stopniowy i będzie czas na to, żeby się przekwalifikować.

Polska jest siódmym największym na świecie eksporterem mięsa i w tej branży w samej Polsce pracuje ponad 100 tys. osób, więc nawet jeżeli taka decyzja byłaby wdrażana stopniowo, to te 100 tys. osób musiałoby szukać nowej pracy.

MACIEJ KONOPKA**: Być może odnaleźliby pracę na plantacjach roślin, które byłyby w miejscu tego, gdzie uprawia się dzisiaj pasze dla zwierząt. To jest przecież wyobrażalne, bo zmiana np. na mięso komórkowe mogłaby również polegać na tym, że całe ogromne obszary upraw przeznaczonych na paszę zostałyby przeznaczone na uprawę innych roślin.

Najpierw wyjaśnijmy, co to jest mięso komórkowe

A.W.: W uproszczeniu to nie jest sztuczne mięso, to mięso prawdziwe, które zostało wyhodowane poza ciałem zwierzęcia. Brzmi megafuturystycznie, ale to jest rzeczywistość, która już teraz się dzieje.

M.K.: Pierwszy burger z mięsa komórkowego został wykomany z 2013 r., czyli dziewięć lat temu. Komórki są pobierane w sposób całkowicie bezinwazyjny dla zwierząt i z nich hodowane jest mięso bez udziału zwierząt.

Hodować można nie tylko mięso czerwone, także mięso ryb, owoców morza?

A.W.: Tak, start-upy, które produkują mięso ryb i owoców morza, bardzo prą do przodu i zbierają bardzo duże dofinansowanie. Obecnie ponad 50 start-upów zajmuje się produkcją mięsa komórkowego. Można sobie wyobrazić, że moglibyśmy hodować mięso np. z gatunków zagrożonych, z mamuta. Technologia daje już, mówiąc bardzo futurystycznie, możliwości tworzenia mięsa, które normalnie w naturze nie występuje, np. jest jakas krzyżówka. **M.K.**: Nawet mięso z dinozaura.

A.W.: Choć na razie badania wskazują, że konsumenci byliby zainteresowani po prostu mięsem takim, jakie spożywają na co dzień.

Państwo już trochę przygotowują się do istnienia w świecie, w którym na tej samej półce obok siebie leżą mięso wieprzowe i mięso wieprzowe komórkowe. Jak należy pakować takie mięso i jak o nim opowiadać, żeby znalazło odbiorców?

M.K.: Właśnie przeprowadziliśmy ze studentami wydziału wzornictwa taką symulację, jak



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Czy będziemy
jedli
dinozaura?

Polacy są otwarci na kotlety z mięsa komórkowego i owadziego. A co z branżą mięsną? Czy wybuchnie wojna o zwrot „mięso komórkowe”?

by to mogło wyglądać. Zdefiniowaliśmy dwie potencjalne grupy docelowe odbiorców tego mięsa, zrobiliśmy makiety opakowań, które komunikowały to, co jest w środku, na różne sposoby, z różnymi argumentami etycznymi, zdrowotnymi, innymi, no i przeprowadziliśmy dzięki uprzejmości Kantara takie minibadanie, żeby zobaczyć, jaka będzie reakcja. Okazało się, że w obu grupach, zarówno otwartej, nazwijmy ją milenialsami, jak i bardziej konserwatywnej, zainteresowanie tym tematem jest ogromne. Przede wszystkim ludzie chcą rzetelnej informacji, nie chcą żadnych manipulacji marketingowych. Ku naszemu zaskoczeniu okazało się, że konsumenci czy przyszli konsumenci nie bardzo chcą słyszeć o związanych z mięsem problemach etycznych. Oni chcą dostać produkt, który jest miękki, miły, ładny, podaje tę opowieść w sposób pozytywny, natomiast nie stawia żadnych dramatycznych znaków zapytania, nie mówi o tym, że dzięki temu mięsu komórkowemu krowa nie będzie cierpiała – takie informacje w produkcie konsumpcyjnym są odrzucane.

Czyli apetyczność przede wszystkim?

M.K.: Apetyczność, jakaś łagodna narracja w tym temacie. Natomiast nie należy stawiać przed konsumentem głębszych problemów.

A.W.: Wypieramy, skąd w tym momencie pochodzi mięso. I nawet kupując produkt,

który byłby bardziej etyczny, nie chcemy, żeby ktoś nam o tym przypominał. Ważny jest tutaj też pragmatyzm, tzn. mięso oprócz tego, że jest smaczne, odżywcze, to jest również po prostu bardzo łatwe w przygotowaniu. Badania na różnych rynkach pokazują, że produkt z mięsa komórkowego powinien naprawdę być maksymalnie zbliżony, właściwie identyczny z mięsem zwierzęcym. Czyli powinien wyglądać jak mięso i już wizualnie „zapewniać” konsumenta, że jego przygotowanie będzie dokładnie takie samo, że tak samo będzie smakować, tak samo pachnieć, że będzie miał takie same właściwości odżywcze jak mięso. A nawet że będzie ulepszonym mięsem, czyli np. nie będzie zawierać antybiotyków, hormonów, będzie bezpieczniejsze, bo takie mięso, np. z uwagi na sposób jego wytwarzania, ma znacznie dłuższą datę przydatności do spożycia.

Ale zanim takie mięso będzie powszechnie dostępne, to być może wcześniej do sprzedaży trafi mięso np. owadzie. Jak zapakować mięso czy też białko owadzie, żeby było w miarę apetyczne i zachęcało konsumenta do zakupu?

M.K.: Sprawdzaliśmy to już dziesięć lat temu. Zaprojektowaliśmy opakowania na produkty z insektów i sprawdziliśmy ich odbiór w badaniu. Zrobiliśmy bardzo podobne opakowa-

nia dla dwóch grup, ale dodaliśmy też próbę smakową, czyli badani mogli spróbować np. pasikoników w tempurze. Podstawą było jednak normalne badanie opakowań, które wyglądały jak zwykle, komercyjne produkty. I ku zdumieniu badaczy, moim i studentów badani odpowiedzieli, że z największą przyjemnością spróbują owadów. A tabu, które u nas pokutuje kulturowo, okazało się bardzo słabe i przy wsparciu reklamy czy jakichś np. sław – myśmy nawet zrobili opakowanie z Justyną Kowalczyk – to całkiem dobrze działało. Perswazje plus próba smaku dawały razem efekt ciekawości i chęci spróbowania produktu.

Dlaczego mięso komórkowe jeszcze nie weszło powszechnie do sprzedaży?

M.K.: Koszt takiego burgera wynosi dziś mniej niż 10 dolarów, więc to już jest cena, z którą można budować biznesplany. Singapur już wprowadził regulacje prawne, które pozwalają handlować i produkować to mięso, moim zdaniem w ciągu najbliższego roku, dwóch lat takie mięso trafi na stoły.

A.W.: Tak, Singapur w 2020 r. jako pierwszy kraj na świecie dopuścił do obrotu takie mięso. Od kwietnia zeszłego roku można zamówić mięso komórkowe w dostawie. Już rosyjskie KFC zainteresowało się tematem i weszło we współpracę z jednym ze start-upów, które produkują mięso komórkowe. Na razie to projekt testowy, ale jeżeli któraś z tych wielkich sieci fast foodów rzeczywiście wprowadziłaby mięso komórkowe do oferty, to efekt skali byłby gigantyczny. Może też być tak, że jakiś kraj, np. Chiny, ogólnie wprowadzi w pewnym momencie pewne nakazy, regulacje albo dotacje dotyczące mięsa.

Unia Europejska zabiera się już do regulacji tego sektora?

A.W.: Trwają już prace legislacyjne, natomiast to jest bardziej skomplikowane, bo chodzi o tzw. nową żywność, więc ścieżka regulacyjna jest wydłużona i wprowadzenie regulacji może potrwać nawet kilka lat. Tym bardziej że lobby mięsne jest jednak dosyć silne. Chociaż niektórzy najwięksi producenci mięsa inwestują w takie mięso komórkowe, to jednak można się spodziewać różnych reakcji. Przypomnijmy sobie, co działo się w Polsce z regulacjami dotyczącymi zwierząt futerkowych, chociaż jest to biznes nieporównywalnie mniejszy.

M.K.: Bardzo ważne jest, żeby lobby mięsne podeszło do tego tematu pozytywnie, jako do szansy, a nie zagrożenia, ponieważ ewentualna wojna o to, czy np. na mięso komórkowe można mówić „mięso”, może zaszkodzić wszystkim graczom. W raporcie, który opracowaliśmy na temat mięsa komórkowego, jest dosyć obszerna wypowiedź prawników z Centrum Prawa Żywnościowego na temat procesu legislacji.

A.W.: Tak, ważne jest, żeby przemysł mięsny traktował nowe mięso jako szansę, bo w pewnym sensie to jest szansa. Przypomnijmy sobie Kodaka, który przegapił rewolucję na rynku aparatów, albo Nokii, która przegapiła rewolucję na rynku smartfonów. Przy dużej skali produkcja mięsa komórkowego może być dla firm mięsnych opłacalna, bo cały ten proces trwa krócej, wyhodowanie takiego mięsa to kwestia dni, a nie miesięcy czy też lat. To jest dużo większa kontrola nad procesem, bo wszystko się dzieje w jednym miejscu, większe bezpieczeństwo, bo nie ma ryzyka, że jakaś choroba nagle położymy nam np. miliony sztuk świń czy drobiu, jak bywało w ostatnich latach. ● Rozmawiała **Joanna Sosnowska**

***Alicja Włodarczyk** – badaczka z Minds&Roses, specjalizuje się w trendach żywieniowych oraz przyszłości jedzenia. Współtworczyni raportu „Czy branża mięsna ma przyszłość”, który wyjaśnia, czy i kiedy będziemy jeść mięso uprawne, zwane też komórkowym

****Dr hab. Maciej Konopka** – profesor na Wydziale Wzornictwa ASP w Warszawie, gdzie prowadzi pracownię projektowania opakowań i marek. Współtwórca raportu „Czy branża mięsna ma przyszłość”

Jutronauci. Nowa normalność

• Wyzwania, które postawił przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chcemy o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Jak zawsze wybiegamy w przyszłość, ale w obecnej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?”, lecz: „A co, jeśli...?”. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa podcasty, eseje i analizy.

W 2021 roku rozpoczęliśmy także cykl spotkań Jutronauci Talks – na których rozmawialiśmy z ekspertami na żywo online.

• Jak przez minione lata naszym i Państwa partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”.



Książka dostępna na [Kulturalnysklep.pl](https://www.kulturalnysklep.pl) i w formie e-booka na [Publio.pl](https://www.publio.pl)

Szukamy przedsiębiorcy na medal



FOT. MATERIAŁ PRASOWY INTER GROUP

Pilnikami do sukcesu

Zaczynała od 20 tys. zł kredytu, dziś zarządza marką rozpoznawalną przez każdego pracownika branży beauty. Przetrwiała pandemię, teraz inwestuje w e-commerce. – Ta firma to moje życie – mówi Eliza Trzmiel, założycielka firmy Inter Group produkującej pilniki do paznokci.

– Miałam prerażenie w oczach. Pracowałam w odzieżówce w centrum handlowym, zarabiałam 1700 zł, a musiałam opłacać jeszcze mieszkanie. I nagle rodzice mi mówią: kończysz studia, koniec z pieniędzmi – opowiada Eliza Trzmiel. – Nie chciałam też już pracować na czysto, wiedziałam, że sama muszę być sobie szefem – opowiada.

Prerażenie przybrało koniec końców formę firmy. Trzmiel ze współnikiem Dawidem Skibą poszła do banku. Chcieli wziąć 20 tys. zł kredytu gotówkowego, jako zastaw proponowali... stare audi. Skończyło się na podżyrowaniu pożyczki przez rodziców, bo bank samochodu jako gwarancji spłaty dziwnym trafem nie chciał. – Nic nie wiedziałam wtedy o biznesie – śmieje się współwłaścicielka Inter Group.

Gen przedsiębiorczości odziedziczyła po rodzicach, bo ci na początku lat 90. wystawili „szczęki” i zaczęli handlować meblami. Sklep prowadzą do dziś, ale Trzmiel w ten biznes wchodzić nie chciała. Postawiła na pilniki do paznokci i artykuły dla branży beauty. Powód? Bo to produkt, którego ciągle potrzeba, na który jest cały czas popyt. A ona skończyła kosmetologię. Temat, jak mówi, miała więc „obcykany”.

Dziś są prawdopodobnie jedynym w Europie, a na pewno największym producentem jednorazowych pilników. Rozwój Inter Group idealnie wpisał się też w trendy na polskim rynku, gdy błyskawicznie rozwijała się wśród pań moda na pedicure, dziś jeden z najpopularniejszych zabiegów. Dotąd największym problemem dla firmy był czas lockdownu. Branża beauty, a więc odbiorcy jej towaru, była przez długie miesiące zamrożona. A przychody spadały. Inter Group przestawił się wtedy na handel akcesoriami pomagającymi w walce z koronawirusem. Obecnie firma już żadnego lockdownu się nie boi. ● **Sebastian Ogórek**



Partner Projektu

EY Entrepreneur Of The Year™

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 19. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

W konkursie są trzy kategorie:

- produkcja i usługi
- nowe technologie / innowacyjność
- nowy biznes.

Zwycięzca jednej z kategorii otrzyma tytuł Przedsiębiorcy Roku.

Partnerami 19. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- Money.pl
- TVN24 BiS.

Więcej czytaj na: [Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku](https://wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku)

Od sklepowego regału po inteligentną półkę

– Wyniki finansowe to efekt końcowy. Jedynie potwierdzenie właściwie obranej strategii. Tak należy do tego podchodzić – mówi Bogdan Łukasik, prezes Modern Expo SA. To polska firma, która podbiła rynek wyposażenia sklepów.

Kilka lat temu do prezesa Modern Expo przylgnęło określenie „Półkownik Łukasik”. To efekt wszechobecności produktów firmy. W tysiącach dyskontów, supermarketów i sklepów typu osiedlowych regały, lodówki czy boksy kasowe pochodzą właśnie z jego zakładów.

Na początku lat 90. dostrzegł, że w Polsce błyskawicznie rozwijać będzie się nowoczesny handel. Powstawać będzie sieć za siecią, sklep za sklepem. I ktoś musi nie tylko dostarczyć do nich produkty, ale także stworzyć regały, na których te będą mogły być wystawione.

Biznes zaczął od sprzedaży wprowadzanych do kraju sklepowych mebli. Szybko jednak zrozumiał, że dużo więcej zarobi na produkcji. Znalazł partnera biznesowego Petro Pylypiuka, który pomógł mu otworzyć pierwszą fabrykę na Ukrainie. Dziś zakłady ma także na



FOT. MODERNEXP

Białorusi, ale centrala firmy mieści się w Lublinie.

Od Rosji po Francję. Wszędzie polskie meble sklepowe

Dziś wyposażenie sklepów pochodzące z fabryk Modern Expo Group znaleźć można zarówno w rumuńskim Profi, rosyjskim X5 Group, jak i francuskim Leclercu czy brytyjskiej sieci Waitrose. W Polsce produkty Łukasika są m.in. w Rossmannie czy Żabce. W sumie firma dostarcza wyposażenie sklepów do około 70 krajów, na pięciu różnych kontynentach.

– Naszym obowiązkiem jest zrozumieć, czego oczekuje klient. W czym szuka swojego wyróżnienia – tłumaczy Łukasik. ● **Sebastian Ogórek**

Chcą decydować, jaka jest pora roku

Żeby rolnik nie tracił plonów i mógł oszczędzać prąd, bracia Rafał i Jakub Lachowscy wymyślili specjalne lampy ledowe. – W naturze mielibyśmy tylko jeden zbiór konopi rocznie, a dzięki lampom można je mieć przez cały rok – mówią.

Bracia Rafał i Jakub Lachowscy miesiącami majsterkowali u dziadka w garażu i zbudowali lampę ledową do naświetlania roślin. Nie przypadkiem – wcześniej sąsiad z pobliskiej miejscowości narzekał na du-



FOT. MATERIAŁ PRASOWY EY

że rachunki za prąd na naświetlanie w szklarni. To była połowa zeszłej dekady – technologie pozwalające na oszczędności nie były w tej branży oczywistością.

Lachowscy wymyślili, jak koszty zmniejszyć, i tak powstała pierwsza lampa. Była paskudna, wyglądała jak szyna kolejowa z przytwierdzonymi diodami. Chłopaki i tak wysłali ją na testy do Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin – Państwowego Instytutu Badawczego w Strzelcach, który prowadził badania nad lampami wykorzystywanymi w rolnictwie. Oka-

zało się, że ich lampa zużywa najmniej energii.

Tak powstała firma Plantalux. Przedsiębiorcy dostali finansowanie na rozwój projektu z programu „Rozwój start-upów w Polsce Wschodniej” i rozpędzili biznes. Znaleźli też inwestora.

– Mało kto w branży oświetleń w tamtym czasie zajmował się szklarniami. To nisza. My też byśmy się tym nie zajęli, jakby nie tamta rozmowa z sąsiadem – mówi Rafał Lachowski.

Firma działa od 2016 roku, a w ciągu ostatnich dwóch lat sprzedaż wzrosła o 240 proc. Oferuje lampy LED o różnym i zmiennym świetle, które wspomaga proces fotosyntezy, a także własny, inte-

ligentny system monitorowania, który umożliwia zarządzanie ilością światła emitowanego na każdą roślinę.

Głównym celem firmy jest dostarczanie narzędzi pozwalających na tańszą produkcję żywności przy zachowaniu smaku i jakości. Produkuje 150 lamp dziennie. – Musimy odcinać produkcję żywności od atmosfery, żeby zapewnić stałość dostaw. Nie możemy opierać się na szczęście. Dzięki lampom to my decydujemy, jaka jest pora roku – mówią.

Lachowscy prawie wszystkie lampy eksportują, w Polsce sprzedają ich tylko 10 proc. Jednym z dużych klientów jest firma z Izraela. ● **Edyta Bryła**

Jak nawigować w kierunku sukcesu?

Poznaj inspirujące historie finalistów konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2021
przedsiębiorcaroku.pl



EY Entrepreneur Of The Year™

Przedsiębiorca Roku



Building a better working world

Właściciel projektu

Partnerzy konkursu



Granice

Nie tylko mur Błaszczaka

W ciągu ostatnich 50 lat na świecie wzdłuż ponad 60 granic powstały mury bądź trudne do sforsowania ogrodzenia.

Alicja Gadomska
Katarzyna Korzeniowska

Na granicy z Białorusią zaczęła się budowa mierzącej 187 km długości i 5 m wysokości bariery, która ma chronić granicę przed nielegalną migracją z terenu Białorusi. Ma przebiegać przez unikatowe przyrodniczo tereny, będzie ogromnym zagrożeniem dla populacji puszczańskich drapieżników – rysia i wilka. Przez białoruską część Puszczy Białowieskiej, wzdłuż granicy od 40 lat ciągnie się tzw. system – stare, miejscami nieszczerne ogrodzenie z drutu kolczastego, które od lat stanowi barierę m.in. dla żubrów, ale radziły sobie z nimi duże drapieżniki.

Bariery nie zawsze ciągną się wzdłuż całej linii granic, często zabezpieczają ich niewralgiczne odcinki. Na budowę większości powstałych grodzień rządu decydowały się m.in. dlatego, że chciały zatrzymać przemyt, odciąć się od działalności terrorystycznej. Czasem obawiały się wkroczenia obcych bojówek czy też były w sporze z sąsiadami o terytoria. Jednak głównym celem wznoszenia ogrodzeń na granicach jest zamknięcie drogi migrantom.

Ludzi zmuszonych czy zachęconych do zmiany miejsca zamieszkania wciąż przybywa. W ciągu ostatnich 20 lat populacja świata wzrosła o 25 proc., a liczba uchodźców i osób szukających azylu wzrosła dwukrotnie.

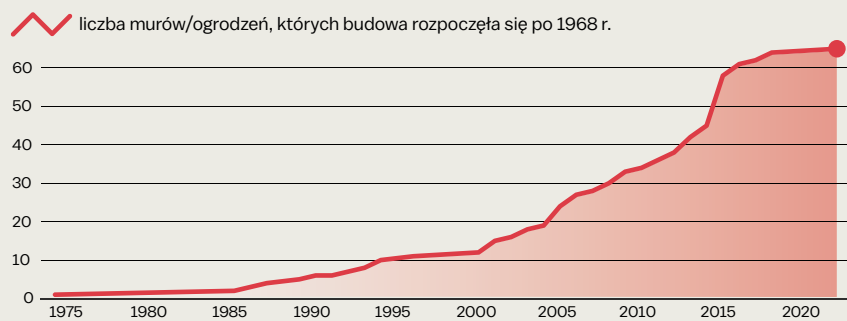
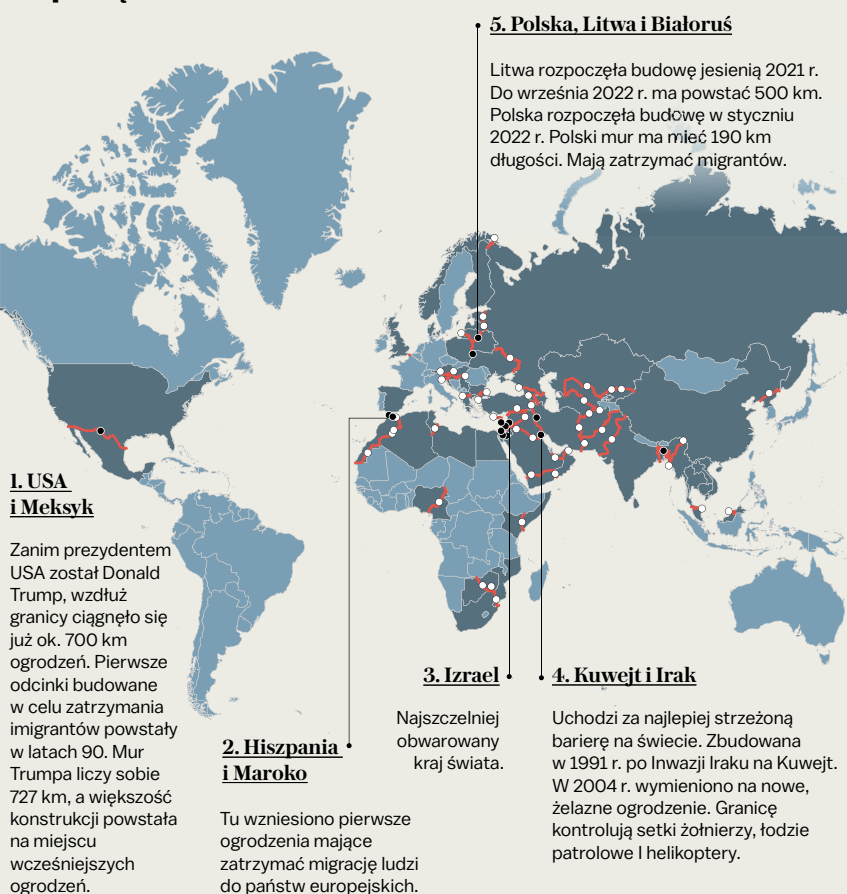
REKORDOWE MURY

Najdłuższe ogrodzenia na świecie ciągną się wzdłuż granic Indii. Barię blokującą migrację mieszkańców Bangladeszu, a także m.in. handel bronią Indie rozpoczęły już w roku 1989. Dziś jej długość sięga ponad 3 tys. km, ogrodzenie ciągnie się na 76 proc. długości granicy. Liczące ponad 2 tys. km ogrodzenie Indie wzniosły też na granicy z Pakistanem, a 1,5 tys. z Myanmar.

Mimo niezwykle długiego ogrodzenia na granicy z Bangladeszem migrantom udaje się przez nie przedostać. By uszczelnić barierę, Indie zamierzają wdrożyć nowe rozwiązania do monitoringu fragmentów granicy przebiegających wzdłuż rzek, gdzie nie da się postawić regularnych ogrodzeń. Liczba uchodźców z Bangladeszu z biegiem czasu prawdopodobnie jednak wzrośnie. To jedno z państw najbardziej wrażliwych na skutki zmian klimatycznych. 80 proc. jego powierzchni stanowią równiny zalewowe, a coraz bardziej nieregularne opady i cyklony prowadzą do poważnych powodzi, w kraju tym żyje się coraz trudniej.

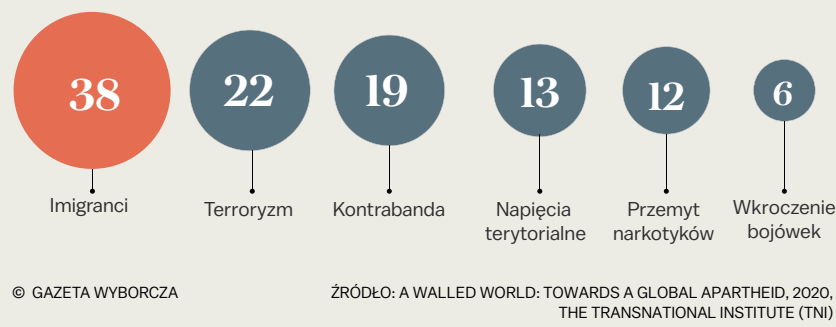
Najbardziej obwarowanym państwem na świecie jest Izrael. Mury czy ogrodzenia ciągną się wzdłuż każdej z jego sześciu granic. Budowę pierwszego ogrodzenia rozpoczęto w 1973 roku na granicy z Syrią, na okupowanych wzgórzach Golan, barierę rozbudowano 20 lat później. Ogrodzenie miało chronić Izrael przed napływem imigrantów i terrorystów. Po latach wyposażono je w czujniki dotykowe, detektory ruchu i inne urządzenia. W 1994 r. wzniesiono mur wokół Strefy Gazy, w 2002 r. wzdłuż granicy z Zachod-

W ciągu ostatnich 50 lat na ponad 60 granicach rozpoczęto wznoszenie murów



Po co te mury?

Główne przyczyny stawiania fizycznych odgradzeń na granicach. Postawienie jednego muru mogło mieć kilka uzasadnień. Dane dotyczą murów wybudowanych w latach 1968-2020



niego Brzegu, po 2010 r. na kolejnych granicach – z Egiptem, Libanem i Jordanią.

Krajem, od którego niemal całkowicie odgrodzili się sąsiedzi, jest Syria. Ogrodzenia i mury na granicy z nią wzniosły aż cztery państwa: Izrael, Jordania, Turcja i Irak. Bariery mają zatrzymać m.in. uchodźców z Syrii. Turcja, do której trafia najwięcej migrantów z tego kraju, zaczęła budowę muru w 2013 r. Bariera ciągnie się na ponad 800 km, a inwestycja kosztowała ponad 600 mln dolarów. Syryjczycy są ściśle zamknięci w kraju od 10 lat pogrążonym w wojnie domowej, w którym wiele mln osób potrzebuje pomocy humanitarnej. Pod tureckim murem, po syryjskiej stronie osiedlają się ludzie, którzy nie mają już gdzie uciekać. Zakładają, że w razie gdy wojska reżimu miałyby ich do-

paść na samym skraju państwa, będą ryzykować przekroczenie bariery.

Skuteczność wznoszonych grodzień jest różna. Według ekspertów najszczelniejszą wybudowaną jak dotąd barierą jest ogrodzenie wybudowane przez Kuwejt na granicy z Irakiem, uzbrojona w drut kolczasty ponad napięciem, obwarowana rowami, nasypami, stale patrolowana. Równie silną barierę na granicy z Irakiem wzniosła Arabia Saudyjska.

Ponad jedna czwarta z powstałych w ciągu ostatniego półwiecza barier wzniesiona została na terenie Europy. Powstały m.in. na Cyprze w 1974 r. oraz w Irlandii Północnej, a pierwsze bariery, których celem było zatrzymanie ruchu migrantów, wzniesiono z inicjatywy rządów Hiszpa-

nii. Ogrodzeniami w latach 90. zaczęto otaczać położone w Afryce hiszpańskie miasta Ceuta i Melilla.

Melillę od Maroka oddzielają dziś rów i trzy ogrodzenia. Mimo że sięgają 6 m, a ich elementem jest m.in. drut żyłkowy (concertina), to co roku przeszkody forsować próbują tysiące migrantów. Trudno je przekroczyć bez poważnych obrażeń. Ogrodzenie jest obecnie tak zmieniane, by stanowiło przeszkodę, lecz nie kaleczyło migrantów.

W 2012 r. na budowę ogrodzenia na granicy z Turcją zdecydowała się Grecja, rok później – Bułgaria. Najbardziej dynamiczny wzrost liczby budowanych ogrodzeń miał miejsce w 2015 r., gdy rozpoczął się kryzys migracyjny. W tym roku aż 1,2 mln migrantów złożyło wnioski o azyl w krajach Unii Europejskiej. Najwięcej migrantów przybywało do Europy szlakiem bałkańskim. Wędrujący musieli więc przedostać się przez Turcję do Grecji, a następnie Macedonii, Serbii i Węgier. W 2015 roku bariery powstały wzdłuż aż dziewięciu granic europejskich. Jako pierwsze Węgry rozpoczęły budowę płotu na granicy z Serbią, później z Chorwacją. Kolejne płoty urosły na granicy Słowenii z Chorwacją i Austrii ze Słowenią.

W 2015 roku państwa europejskie zaczęły odgradzać się od Rosji. Do pracy wówczas przystąpiła Łotwa, granicę z obwodem kaliningradzkim obwarowała Litwa, w 2016 roku krótką granicę wzmocniła Norwegia. W 2018 r. budowę ogrodzenia rozpoczęły USA.

W tym roku, w którym w Europie wyrosły nowe ogrodzenia, Donald Trump zapowiedział, jeszcze zanim został wybrany na prezydenta USA, że zbuduje wysoki, szczelny mur na granicy USA z Meksykiem. Początkowo konstrukcja miała mieć wysokość 9 m, z czasem jednak prezydent porywał się na coraz śmielsze plany. Tak naprawdę jednak groduzenia mające zatrzymać migrantów podróżujących do USA z Meksyku powstawały już za kadencji wcześniejszych prezydentów USA. Ogrodzenie wzdłuż granicy Meksyku z Kalifornią postawiono już za czasów Georga Busha, kolejne kilometry barier powstały za kadencji Billa Clintona i Georga W. Busha. Zanim Donald Trump obiecał wyborcom wzniesienie muru swego imienia, wzdłuż liczącej ponad 3 tys. km długości granicy z Meksykiem, ciągnęło się już ponad 700 km ogrodzeń.

Pod koniec kadencji Trumpa wybudowane odcinki mierzyły w sumie 725 km, większość z nich powstała w miejscach, gdzie już wcześniej stały jakieś bariery, lecz nie tak potężne. Dziś budowa muru nie jest kontynuowana, a fragmenty powstałych ogrodzeń niszczej.

MUR NAD MURAMI

W 2016 roku Reuters oszacował, że państwa europejskie od zakończenia zimnej wojny na groduzenia mające zatrzymać migrantów wydały ok. 0,5 mld euro. Według autorów raportu Business of Building Walls w sumie do roku 2019 r. na groduzenia wydano już ponad 0,9 mld euro. Mur, którego budowę Polska właśnie rozpoczęła na granicy z Białorusią, ma przebić wszystkie dotychczasowe inwestycje. Jego budowa ma kosztować nas 1,6 mld zł (ok. 0,4 mld euro).

• Więcej na

FUNDACJA
AGORY

PRZEKAŻ 1%

RÓŻNI
LUDZIE,
JEDEN
ŚWIAT



Wpłać
1%

Pomóż osobom starszym
oraz pełnoletnim
z niepełnosprawnością

fundacjaagory.pl

KRS
210120

WEBER-STEPHEN POLSKA

spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
z siedzibą w Warszawie

informuje,

że wprowadzone do obrotu urządzenia: zewnętrzny grill gazowy
WEBER SPIRIT II E-210 W/GBS LP BLK, Part NO: **44010133, seria:
LB6090470** oraz zewnętrzny grill gazowy WEBER SPIRIT II E-210
W/GBS LP BLK, Part NO: **44010133, seria: LB6129063**

**NIE SPEŁNIAJĄ WYMAGAŃ OKREŚLONYCH W ROZPORZĄDZENIU
PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO I RADY (UE) 2016/426**

Z DNIA 9 MARCA 2016 R. w sprawie urządzeń spalających paliwa
gazowe oraz uchylene dyrektywy 2009/142/WE, ze względu
na brak wskazania na urządzeniach i ich opakowaniach właściwej
kategorii urządzeń, brak wskazanego rodzaju gazu w instrukcji
dla użytkownika oraz brak wskazania na opakowaniu urządzenia:
zewnętrzny grill gazowy WEBER SPIRIT II E-210 W/GBS LP BLK,
Part NO: 44010133, seria: LB6129063, ostrzeżenia wyraźnie
określającego ciśnienie zasilania gazu. Powyższe ogłoszenie
publikuje się w związku z prowadzonym postępowaniem przed
Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

34157002.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI

o ustnym przetargu nieograniczonym (licytacji) na:

I. Sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Łodzi położonych
w Łodzi przy ulicach:

■ Czerwcowej bez numeru oznaczonej w obrębie geodezyjnym G-43 jako działka nr 187/4,
o powierzchni 2086 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00288657/6.
Cena wywoławcza nieruchomości: 445 000 zł netto.
Wadium: 44 500 zł

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu plus podatek od
towarów i usług zgodnie z obowiązującymi przepisami.
Do ceny nabycia zostanie doliczona wartość służebności, w kwocie 11 500 zł, powiększona
o podatek od towarów i usług według obecnie obowiązującej stawki 23% w kwocie 2 645 zł.

■ Bacowej 2, Giewont 117 i Giewont bez numeru, oznaczonych jako działki nr: 598, 599
i 1/18 w obrębie geodezyjnym W-9 o łącznej powierzchni 1 699 m², uregulowanych
w księgach wieczystych nr: LD1M/00067731/4, LD1M/00067732/1 i LD1M/00067733/8.
Cena wywoławcza nieruchomości: 730 000 zł netto.
Wadium: 73 000 zł

Do ceny nieruchomości doliczony zostanie podatek od towarów i usług według stawki 23%.

■ Rąbieńskiej 24/26 i Rąbieńskiej bez numeru, oznaczonej jako działki nr 406/3 i 406/5
w obrębie geodezyjnym P-5 o łącznej powierzchni 1 224 m², uregulowanej w księdze
wieczystej nr LD1M/00034422/5.
Cena wywoławcza nieruchomości: 400 000 zł netto
Wadium: 80 000 zł

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu plus podatek od towarów
i usług zgodnie z obowiązującymi przepisami.

■ Ruchliwej 23 i 25, oznaczonych w obrębie G-25 jako działki numer 219 i 180 o łącznej
powierzchni 1 498 m², dla których urządzone są księgi wieczyste nr LD1M/00075391/7,
LD1M/00074030/2.
Cena wywoławcza nieruchomości: 750 000 zł netto
Wadium: 75 000 zł

Cenę sprzedaży działki nr 219 w obrębie G-25 stanowi cena netto osiągnięta w przetargu
powiększona o podatek od towarów i usług (obecnie 23%), cenę sprzedaży działki nr 180
w obrębie G-25 stanowi cena netto osiągnięta w przetargu plus podatek od towarów i usług
zgodnie z obowiązującymi przepisami.

■ Jabłoniowej 21/23, oznaczonej jako działka nr 89/1 w obrębie B-8, o powierzchni 1 818
m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00034249/8.
Cena wywoławcza nieruchomości: 505 000 zł netto
Wadium: 50 500 zł

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy
z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, 694, 802,
1163, 1243, 1598, 1626, 2076, 2105 i 2427).

■ Pabianickiej 30 i 32, oznaczonych w ewidencji gruntów w obrębie G-12 jako działki
nr 8/3 i 11/8 o łącznej powierzchni 3 688 m², dla których prowadzone są księgi wieczyste
nr LD1M/00097642/2 i LD1M/00326961/9.
Cena wywoławcza nieruchomości: 3 200 000 zł netto.
Wadium: 320 000 zł

Sprzedaż działek będzie zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy
z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, 694, 802,
1163, 1243, 1598 i 1626).

II. Sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Łodzi położonej w Konstantynowie
Łódzkim przy ulicy Leśnej 12, oznaczonej w obrębie geodezyjnym K-13 jako działka nr 127
o powierzchni 2534 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1P/00041739/5.
Cena wywoławcza nieruchomości: 500 000 zł netto.
Wadium: 50 000 zł

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy
z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, 694, 802,
1163, 1243, 1598, 1626, 2076 i 2105).

Sprzedaż nieruchomości nastąpi wraz ze znajdującymi się na niej ruchomościami
stanowiącymi wyposażenie dawnej cukierni.

Cena wyposażenia dawnej cukierni wynosi 9 210 zł netto plus należny podatek od towarów
i usług według stawki 23%. Cena wyposażenia, o którym mowa powyżej nie wchodzi w skład
ceny wywoławczej i nie jest przedmiotem licytacji. W przypadku stwierdzenia, że stan ilościowy
ww. elementów ruchomych uległ zmniejszeniu, razem z nieruchomością sprzedaży podlegają
ruchomości według ich stanu na dzień sprzedaży.

Przetarg odbędzie się w dniu 8 kwietnia 2022 roku o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta
Łodzi, Łódź ul. Piotrkowska 104 w Dużej Sali Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje
dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania
i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMiŁ, w Łodzi
przy ul. Piotrkowskiej 104 (IVp). Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej:
<https://umil.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/ogloszone-przetargi-nieruchomosci-zabudowane-i-niezabudowane-sprzedazdzierzawa/> <https://umil.lodz.pl/sprzedaz-nieruchomosci> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <https://bip.umil.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/>. Szczegółowe informacje dotyczące
przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości
w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMiŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p.
pok. 457 lub 457a) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-47-81, 638-44-14, 638-43-31.

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH



ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób,
których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ.
Zadzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070
lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl



ILZE SENNE

Warszawa
(woj. mazowieckie)
Zaginęła: 21.09.2021 r.
Wiek: 48 lat



PIOTR PIETRZAK

Sochaczew
(woj. mazowieckie)
Zaginął: 23.01.2020 r.
Wiek: 32 lata



ZDZISŁAW MARIAN WERTKA

Huta Jabłonowa
(woj. świętokrzyskie)
Zaginął: 4.12.2021 r.
Wiek: 67 lat



JERZY NALEŻNY

Iwonicz Zdrój
(woj. podkarpackie)
Zaginął: 8.10.2021 r.
Wiek: 60 lat



PRZEMYSŁAW STEFAN SZATANSKI

Wrocław (woj. dolnośląskie)
Zaginął: 26.06.2021 r.
Wiek: 39 lat



WIKTORIA JARECKA

Bydgoszcz
(woj. kujawsko-pomorskie)
Zaginęła: 24.01.2021 r.
Wiek: 16 lat

34153896



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

ul. Powstańców Śląskich 133 m. 9

Powierzchnia lokalu	109,19 m ²
Cena wywoławcza w zł	700 000,00 zł
Wadium	70 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	7 000,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 14.02.2022 r. do 18.02.2022 r.,
od 28.02.2022 r. do 04.03.2022 r., od 14.03.2022 r. do 18.03.2022 r.
oraz od 21.03.2022 r. do 25.03.2022 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim
ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta numer 10, ul. Gajowicka 96a, 53-422
Wrocław, tel.: 71 798 69 70 wew. 103 i 100.

U W A G I:

1. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy
Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00, dnia **8 kwietnia 2022 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia
1 kwietnia 2022 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020
5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data
uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium
przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy
w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem:
<http://bip.um.wroc.pl>
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

**Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży
Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148,
tel. 71 777 78 05.**

34156868.n

GGN.II.6821.91.2021 Płock, dnia 01.02.2022 r.
OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI
Na podstawie oraz art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 6 i 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021r. poz. 1899 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyj-
nego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej korzystanie z nieruchomości o nieuregulowa-
nym stanie prawnym położonej w gminie Stara Biała obręb Proboszczewice Stare oznaczonej jako
działka ewidencyjna nr 268/14 o pow. 0,1030 ha, w związku z założeniem i przeprowadzeniem
odcinka gazociągu średniego ciśnienia o przekroju nie większym niż 63 mm na długości 45,0 mb,
na głębokości co najmniej 1,2 metra i szerokości pasa strefy kontrolowanej 1,0 m, odcinka przy-
łącza gazowego średniego ciśnienia o przekroju nie większym niż 25 mm na długości 0,5 mb, na
głębokości co najmniej 1,2 metra i szerokości pasa strefy kontrolowanej.

W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby,
które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tych nieruchomości, zostanie wszczęte po-
stępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobi-
ście w siedzibie urzędu.

34157115.n

GGN.II.6821.81.2021 Płock, dnia 01.02.2022 r.
OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI
Na podstawie oraz art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 6 i 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administ-
racyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej korzystanie z nieruchomości o nieuregulo-
wanym stanie prawnym położonej w gminie Stara Biała obręb Proboszczewice Stare oznaczonej
jako działki ewidencyjne nr 268/6 o pow. 0,0769 ha, w związku z założeniem i przeprowadzeniem
odcinka gazociągu średniego ciśnienia o przekroju nie większym niż 63 mm na długości 23,0 mb,
na głębokości co najmniej 1,2 metra i szerokości pasa strefy kontrolowanej 1,0 m, oraz działki nr
268/7 o pow. 0,0852 ha, w związku z założeniem i przeprowadzeniem odcinka gazociągu średnie-
go ciśnienia o przekroju nie większym niż 63 mm na długości 27,0 mb, na głębokości co najmniej
1,2 metra i szerokości pasa strefy kontrolowanej 1,0 m.

W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby,
które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tych nieruchomości, zostanie wszczęte po-
stępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobi-
ście w siedzibie urzędu.

34157110.n

Marine Le Pen: Francja musi opuścić NATO

Francja powinna opuścić struktury wojskowe NATO – ogłosiła na sobotnim wiecu wyborczym Marine Le Pen, przywódczyni skrajnie prawicowego Zjednoczenia Narodowego. Ta zapowiedź padła tydzień po spotkaniu z premierem Mateuszem Morawieckim.

Bartosz T. Wieliński

Żądania Le Pen padły podczas wiecu w Reims, na którym jedna z liderów francuskiej skrajnej prawicy przedstawiała swój wyborczy program.

Stojąc przed 4 tysiącami zwolenników, Le Pen snuła dość osobistą opowieść o swojej politycznej karierze, atakowała prezydenta Emmanuela Macrona i obiecywała, że po wyborczym zwycięstwie podniesie Francję z kolan.

– Nasz kraj musi mieć w świecie donośny głos. Chcemy swobodnie bronić naszych interesów, skończyć z podżegającą do wojen logiką bloków i powrócić do strategii równowagi, która dała naszemu krajowi wielkość. To właśnie dlatego opuścimy struktury wojskowe NATO, by nie dać się wciągać w konflikty, które nas nie dotyczą – mówiła, a sala zareagowała owacją.

– Obrona naszej ojczyzny i jej żywotnych interesów nie może być delegowana. Musi być powierzona naszej narodowej armii – dodała Le Pen.

Francja jest czwartą co do wielkości armią Sojuszu.

Trudna przyjaźń Francji z NATO

Te bulwersujące w kontekście kryzysu na Ukrainie słowa padły zaledwie tydzień po spotkaniu przywódców europejskiej skrajnej prawicy w Madrycie, w którym z ramienia PiS wziął również udział premier Mateusz Morawiecki. Na konferencji uchwalono wspólną deklarację w sprawie obrony Europy przed wewnętrznymi i zewnętrznymi zagrożeniami. Wówczas Le Pen oświadczyła, że nie poprze zapisów mówiących o rosyjskim zagrożeniu wobec Ukrainy i potępiających Kreml.

Le Pen domaga się powrotu do decyzji prezydenta Charles'a de Gaulle'a, który w 1966 r. ograniczył francuskie członkostwo w NATO jedynie do struktur politycznych. Odtąd planowanie, przygotowanie i dowodzenie operacjami wojsk Sojuszu odbywało się bez udziału francuskich wojskowych. Taki stan rzeczy trwał do kwietnia 2009 r., gdy powrót do struktur wojskowych zarządził prezydent Nicolas Sarkozy, notabene gaullista.

De Gaulle wyszedł ze struktur wojskowych NATO, by uniezależnić się od Amerykanów, którym kazał zamknąć bazy na terenie Francji. Nie chciał też dopuścić do sytuacji, w której kontrola nad tworzoną francuską armią jądrową przeszłaby w ręce NATO. W efekcie Francja, choć dalej wiązała ją zapisy traktatu północnoatlantyckiego, straciła wśród sojuszników wizerunek wiarygodnego partnera.

43 lata później sytuacja była inna: znaczenie arsenału jądrowego – przynajmniej w Europie – zmalało, a NATO rozszerzyło się



na Wschód. Jednocześnie francuscy żołnierze brali udział w misjach Sojuszu, ale francuscy oficerowie nie mieli żadnego wpływu na planowanie operacji i dowodzenie. Sarkozy uznał, że taki stan rzeczy Francji się nie opłaca.

PiS nie nawrócił Le Pen

Le Pen postulat o ponownym wyjściu z NATO zgłaszała jeszcze przed wyborami w 2017 r. Domagała się wówczas również wyjścia z Unii Europejskiej i strefy euro.

O frexicie czy powrocie do płacenia frankami szefowa Zjednoczenia Narodowego dziś milczy, bo na tych radykalnych hasłach nie da się we Francji wiele ugrać. W sytuacji, gdy Putin grozi Ukrainie inwazją, a konflikt rozgrywa się u granic NATO, postulat Le Pen ma mobilizować izolacjonistyczny elektorat. To wyborcy, którzy boją się wojny, uważają Sojusz za marionetkę amerykańskich podżegaczy wojennych i nie chcą, by francuskie wojska uczestniczyły w konflikcie rzekomo wywołanym przez Waszyngton.

Pięć lat temu Marine Le Pen była jedną poważną rywalką Emmanuela Macrona w walce o prezydenturę. Dziś skrajnie prawicowa kandydatka musi walczyć o wejście do drugiej tury. Na scenie pojawił się bowiem Éric Zemmour, populistą o jeszcze bardziej radykalnych, skrajnie prawicowych poglądach niż ona. A z drugiej strony francuska prawica wystawiła do wyborów umiarkowaną konserwatywną kandydatkę Valérie Pécresse, była minister, prezydent regionu Île-de-France. Obydwoje odbierają Le Pen głosy.

Według najnowszego sondażu instytutu Opinionway Le Pen weszłaby do drugiej tury z 18-proc. poparciem (Macron ma 24 proc.). Pécresse ma jednak poparcie mniejsze tylko o 1 pkt proc. Zaś aktualny sondaż instytutu Ipsos daje Le Pen i Zemmourowi tylko 14 proc. Według tego badania do drugiej tury przechodzi Pécresse.

• Za Le Pen ciągną się jej związki z Kremlem. Rosja finansowała jej kampanię wyborczą, a ona sama uznała, że Krym do Rosji należy, a Ukraina jest częścią rosyjskiej strefy wpływów

FOT. MICHEL EULER / AP

Le Pen postulat o ponownym wyjściu z NATO zgłaszała jeszcze przed wyborami w 2017 r. Domagała się wówczas również wyjścia z Unii Europejskiej i strefy euro

Widać, że Le Pen chce pokazać się wyborcom jako polityk szerszego formatu, który wbrew latce skrajnej prawicy ma posłuch w Europie i potrafi współpracować z liczącymi się graczami, co jest warunkiem skutecznej prezydentury. Stąd jej ostatnie wizyty w Budapeszcie i Warszawie, gdzie przyjmowano ją z honorami należnymi głowie państwa. Na takie zaszczyty nie ma co liczyć Zemmour, a tym bardziej nieznana szerzej w Europie Pécresse.

Za Le Pen ciągną się jej związki z Kremlem. Rosja finansowała jej kampanię wyborczą, a ona sama uznała, że Krym do Rosji należy, a Ukraina jest częścią rosyjskiej strefy wpływów. Jeszcze w 2017 r. Jarosław Kaczyński mówił, że z Le Pen łączy go tyle, co z Putinem. Teraz politycy PiS twierdzą, że nawrócił Le Pen na właściwą drogę. Zgłoszenie przez nią w czasie największego od lat kryzysu w Europie postulatu, który poważnie osłabiłby NATO, podaje te zapewnienia w wątpliwość. ●

Z wielkim smutkiem i żalem

Jerzy Osiatyński

odszedł do wieczności

Człowiek wielkiego serca, humanista, patriota, przyjazny ludziom,
oddany sprawom, którym służył.
Takim pozostaniesz Jurku w naszej pamięci.

Koleżanki i koledzy z Unii Demokratycznej oraz Unii Wolności,
a także Klubu Parlamentarnego UD i UW



Imperator ponad prawami

Putin znów pokazał, jaki jest niezłomny

Na otwarciu igrzysk Putin jako jedyny pojawił się bez maski, bo wszelkie sanitarne reżimy są dla zwykłych śmiertelników. Nawet przewodniczący Xi Jinping witał gości na pekińskim stadionie w maseczce

Radziwiłowicz



Niech tam Chińczycy podczas igrzysk każdemu przybyszowi co pięć minut grzebią w gardle, każą raz za razem zmieniać maseczkę na świeżą, zakładać rękawiczki i osłony na twarze. Jeden imperator jest ponadto. Jego w „namordniku” (kagańcu) nikt nie zobaczy. Władimir Władimirowicz Putin jest bowiem, jak to kiedyś określano, coraz bardziej „awgustiejszy”, czyli „augustus”.

Tak właśnie w carskiej Rosji – wzorem wziętym ze starożytnego Rzymu – tytułowano monarchę i członków jego rodziny. Car był właśnie awgustiejszy, czyli wybrany przez niebiosą, obdarowany boską mocą. I na jego sakralnej figurze trzymało się imperium. Dlatego więc dzisiejszy imperator – pokonujący wirusa, Gruzinów, Ukraińców i „pindosów” (pogardliwe określenie Amerykanów) – nie miałby być

też postawiony ponad obowiązujący mi zwykłych ludzi prawami?

...

Mylą się ci, którzy uważają, że przywódca odbudowuje ZSRR. Bo nie o państwo bolszewików i Lenina mu chodzi. Gdyby ten, co leży od 98 lat w mauzoleum, rzeczywiście okazał się „wiecznie żywy”, Putin w try miga zamknąłby go w lagrze, ogłosił agentem zagranicy i ekstremistą, a i pewnie kazał otłuć. Bo dzisiejszy gospodarz Kremla nienawidzi tych, którzy podnoszą rękę na władzę od Boga przeciw daną, wzywają do zmian, godzą w „naturalny”, ustanowiony przez wieki porządek.

Jego sercu bliższe jest imperium carów, a już najbardziej – konserwatywnego, brutalnego Aleksandra III. A właśnie ten mocarz był bardzo awgustiejszy i w kagańcu za nic – publicznie czy prywatnie – by nie wystąpił.

Władimir Władimirowicz w Pekinie znów pokazał światu, że o większego niż on trudno zucha.

...

Jednak właśnie z racji tego, że na stadionie Ptasie Gniazdo wystąpił bez maseczki, byliśmy w istocie rzeczy widzami maskarady.



FOT. YURI KOCHETKOV / AP

Jeszcze w marcu 2021 r. rosyjska sekcja BBC oceniła, że ochrona Putina przed COVID-19 kosztowała poddanych 84,5 miliona dolarów

Przecież imperator, który się koronawirusowi nie kłania, w rzeczywistości panicznie się go boi i chroni przed infekcją, nie bacząc na koszty, jakie ponosi Rosja, by go ochraniać.

Od początku pandemii Putin żyje pod kłosem w swojej posiadłości w podmoskiewskim Nowo-Ogarowie lub letniej rezydencji Boczarow Ruczaj w Soczi, rzadko bywając w „zakładzie pracy”, czyli na Kremlu. Dostać się do niego można jedynie, pokonawszy tunel, w którym każdy gość jest odkażany mgiełką specjalnego preparatu. A jeszcze wcześniej przechodzi się dwutygodniową kwarantannę i liczne testy na koronawirusa.

Cała obsługa prezydenta – ochroniarze, kierowcy, piloci samolotów, kucharze, sprzątaczk – miesiącami żyje w pełnej izolacji.

Jeszcze w marcu 2021 r. rosyjska sekcja BBC oceniła, że ochrona Putina przed COVID-19 kosztowała poddanych 84,5 miliona dolarów.

Za takie pieniądze – mimo panicznego strachu przed wirusem – można grać herosa stojącego ponad przepisami i prawami natury. ●

Wacław Radziwiłowicz

Syndyk Masy Upadłości
Cargo 69 Internationale Spedition
sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej
z siedzibą w Szczecinie

ogłasza przetarg pisemny ofertowy
na sprzedaż z wolnej ręki
wierzycielności upadłego

Przetarg obejmuje sprzedaż:
- wierzycielności przysługującej upadłemu wobec Meratron GmbH w Berlinie szczegółowo wymienionych w załączniku nr 1 do regulaminu przetargu, za najwyższą zaoferowaną cenę, nie niższą niż 10% sumy należności głównej w kwocie 120.000,00 euro (sto dwadzieścia tysięcy euro) i należności ubocznych, w tym odsetek liczonych do dnia sprzedaży i kosztów procesu;

- wierzycielności przysługującej upadłemu wobec Meratron GmbH w Berlinie szczegółowo wymienionych w załączniku nr 1 do regulaminu przetargu, za najwyższą zaoferowaną cenę, nie niższą niż 10% sumy należności głównej w kwocie 120.000,00 euro (sto dwadzieścia tysięcy euro) i należności ubocznych, w tym odsetek liczonych do dnia sprzedaży i kosztów procesu;

- wierzycielności przysługującej upadłemu wobec Locus sp. z o.o. w Gorzowie Wielkopolskim szczegółowo wymienionych w załączniku nr 1 do regulaminu przetargu, za najwyższą zaoferowaną cenę, nie niższą niż 10% sumy należności głównej w kwocie 558.235,50 zł (pięćset pięćdziesiąt osiem tysięcy dwieście trzydzieści pięć złotych 50/100) i należności ubocznych, w tym odsetek liczonych do dnia sprzedaży i kosztów procesu;

Oferty należy złożyć w biurze syndyka – ul. Królowej Korony Polskiej 24/102, 70-486 Szczecin w terminie do dnia 21 lutego 2022 r. do godziny 15.00 w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Przetarg wierzycielności, XII GUp 20/14”.

Szczegółowe warunki sprzedaży zawarte są w regulaminie przetargu, z którym Oferenci zobowiązani są zapoznać się przed złożeniem ofert. Każdy Oferent zobowiązany jest do złożenia pisemnego oświadczenia o zapoznaniu się z tym regulaminem.

Informacje pod numerem telefonu 509525408 od poniedziałku do piątku w godzinach od 09.00 – 15.00.

Zarząd spółki Nowe Miasto spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Żorach ogłasza o otwarciu postępowania przetargowego w rozumieniu art. 70¹ kodeksu cywilnego w przedmiocie sprzedaży zorganizowanej części przedsiębiorstwa spółki Nowe Miasto sp. z o.o. w Żorach w postaci Amerykańskiego Parku Rozrywki Twinpigs w Żorach

- Szczegółowe warunki prowadzonego postępowania określa Regulamin postępowania, dostępny na stronie BIP Spółki Nowe Miasto Sp. z o.o.: <https://nowemiasto-bip.gov.pl/> w zakładce Aktualności.
- Termin składania wniosków o dopuszczenie do udziału w postępowaniu: **do 15 marca 2022 r.**
- Wykaz składników zorganizowanej części przedsiębiorstwa jest udostępniany zainteresowanym podmiotom po podpisaniu umowy o zachowaniu poufności oraz wpłacie wadium.
- Warunkiem uczestnictwa w postępowaniu jest wpłata wadium w wysokości 20.000,00 zł.

OGŁOSZENIE 34151287

Wyciąg z ogłoszenia o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim, obr. 30, KW GD1A/00021317/5, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki/ położenie	Pow. w m²	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	Wadium w zł
1	2	3	4	5	6
1.	16/12 ul. Alojzego Pawła Gusowskiego	3.549	32.MW – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, dopuszczalne garaże związane z funkcją podstawową w kondygnacji dolnej lub podziemnej, niewielkie obiekty usługowe z zakresu usług nieuciążliwych	360 000,00	36 000,00
2.	16/14 ul. Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”	4.605	33.MW – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, dopuszczalne garaże związane z funkcją podstawową w kondygnacji dolnej lub podziemnej, niewielkie obiekty usługowe z zakresu usług nieuciążliwych	740 000,00	74 000,00

Ww. nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem nr 237/07/2021 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 7 lipca 2021 r.

Na środku działki nr 16/12 stoi słup energetyczny, z którego w trzech kierunkach: pln.-zach., pln.-wsch. i pld.-wsch. przebiegają napowietrzne linie elektroenergetyczne ze strefą ograniczeń wzdłuż linii o szerokości 14 m (po 7 m od osi linii w obie strony, ograniczające wysokość i lokalizację planowanych inwestycji). Napowietrzna linia elektroenergetyczna przebiega też przez skraj działki nr 16/14 – w jej pln.-wsch. rogu.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 13 kwietnia 2022 r. (środa) o godz. 10.00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6. Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 7 kwietnia 2022 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylecia się uczestnika, który wygrał przetarg, od zawarcia umowy.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204), i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56, oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl.

Bliższych informacji dotyczących nieruchomości objętych ogłoszeniem i regulaminu przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. (58) 5306075. Informacji dotyczących warunków zabudowy i zagospodarowania ww. nieruchomości udziela Wydział Planowania i Urbanistyki, pok. 206, II piętro, tel. (58) 5306082.

OGŁOSZENIE 34156182

GGN-II.6840.3.2021

Płock, dnia 25 stycznia 2022 roku

ZARZĄD POWIATU W PŁOCKU

Na podstawie art. 58 § 1 ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 roku - Kodeksu Cywilny (Dz. U. z 2020 r., poz. 1740) w związku z art. 35 ust. 1 i 2 pkt. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.), § 16 pkt 1 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r., poz. 2213)

ZAWIADAMIA O UNIEWAŻNIENIU PRZETARGU PISEMNEGO NIEOGRANICZONEGO NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI – DZIAŁEK BUDOWLANYCH (26 DZIAŁEK) STANOWIĄCYCH WŁASNOŚĆ POWIATU PŁOCKIEGO

- Miejsce położenia nieruchomości: obręb ewidencyjny Miszewo Murowane Nowe w gminie Bodzanów.
- Oznaczenie nieruchomości w ewidencji gruntów i budynków, opis nieruchomości: Nieruchomość bez zabudowań.
 - działka ewidencyjna nr 330/4 o pow. 0,1516 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/5 o pow. 0,1519 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/9 o pow. 0,1651 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/10 o pow. 0,1681 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/11 o pow. 0,1556 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/12 o pow. 0,1693 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/13 o pow. 0,1851 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/14 o pow. 0,1947 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/15 o pow. 0,1351 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/16 o pow. 0,2085 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/17 o pow. 0,0323 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/18 o pow. 0,1268 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/19 o pow. 0,2325 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/20 o pow. 0,2262 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/21 o pow. 0,2410 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/22 o pow. 0,2340 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/24 o pow. 0,2122 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/25 o pow. 0,1800 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/26 o pow. 0,2048 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/27 o pow. 0,0314 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/28 o pow. 0,2292 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/29 o pow. 0,9646 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/30 o pow. 0,1777 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/31 o pow. 0,1859 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/33 o pow. 0,1839 ha,
 - działka ewidencyjna nr 330/34 o pow. 0,1683 ha,

Księga wieczysta Nr PL1P/00092496/9, prowadzona przez VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Płocku.

- Powodem unieważnienia przetargu jest błąd polegający na tym, że w ogłoszeniu o przetargu z dnia 27 grudnia 2021 roku podano błędną podstawę prawną poprzez nieprawidłowe wskazanie art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.), w pkt. V błędnie wpisano przeznaczenie nieruchomości dotyczące działek ewidencyjnych nr 330/16, 330/27 i 330/29 oraz w pkt. X, XIX, XX - oczywiście omyłka pisarska dotycząca roku.
- Niniejsza informacja zamieszczona jest na stronach internetowych www.powiat.plock.pl i bip.powiat-plock.pl oraz tablicach ogłoszeń: Starostwa Powiatowego w Płocku, Urzędu Gminy Bodzanów, sołectwa wsi Miszewo Murowane Nowe.
- Czynności związane ze zbyciem nieruchomości zostaną powtórzone w terminie podanym do wiadomości w odrębnym ogłoszeniu.

OGŁOSZENIE 34157065

Żądania płacowe

Racja strajkujących to nie racja całego społeczeństwa

Nadmierne żądania płacowe, niewynikające ze wzrostu wydajności, sprzyjają inflacji, a więc uderzają w pracowników tych firm, które podwyżek nie dadzą

Gadomski



Dwaj wrażliwsi niż ja na krzywdę społeczną koledzy, Hubert Orzechowski i Michał Wilgocki, poparli żądania płacowe pracowników strajkujących w zakładach Solarisa i w kilku innych firmach (Temat dnia, „Gazeta Wyborcza”, 2 lutego). Według nich na rynku pracy powinna obowiązywać demokracja. Demokracja to ustrój zakładający udział obywateli (ludu) w sprawowaniu władzy, zwykle poprzez głosowanie. Czy zatem wysokość i zróżnicowanie naszych płac powinny być ustalane w głosowaniu? Koledzy na to pytanie jednoznacznie nie odpowiadają, ale z ich tekstów wynika, że chyba tak uważają.

Artykuł Huberta Orzechowskiego nosił tytuł: „Chętnych do pracy za miskę ryżu już nie ma”. Czyli – kiedyś (kiedy?) chętnie pracowali za miskę ryżu, a dziś już nie. Oczywiście ta miska ryżu to nawiązanie do słynnej wypowiedzi Mateusza Morawieckiego w restauracji. Zostawmy na razie premiera, który ma na sumieniu więcej grzechów niż wymądrzanie się przy restauracyjnym stole.

Orzechowski, powołując się na związkowców, podaje, że pracownicy fizyczni zarabiają w Solarisie między 2900-3000 zł „na rękę”, i dodaje, że to niewiele więcej, niż w 2022 r. wynosi płaca minimalna. Zarząd zaproponował podwyżki o 5 proc., a strajkujący domagają się 800 zł po równo na każdego. Argumentują, że spółka ma zyski, więc stać ją.

Nieraz rozmawiałem ze związkowcami i tak się jakoś składało, że prawie zawsze zaniżali dane o wynagrodzeniach. Dziennikarska rzetelność wymaga uwzględnienia stanowiska drugiej strony, czyli zarządu Solarisa.

Według niego średnie wynagrodzenie miesięczne pracownika spółki w roku 2021 wynosiło brutto 5826,28 (roczne 69915 zł), czyli 4184 zł netto. Na to składa się wynagrodzenie zasadnicze (4378 zł), premia miesięczna (831,82 zł), dodatek wakacyjny (158,33 zł), premia z zysku (130 zł), premia świąteczna (273,63 zł), bon



• **Pracownicy Solarisa demonstrują, żądając podwyżek. Bolechowo koło Poznania, 19 listopada 2021 r.**

FOT. ŁUKASZ CYNA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

święteczny (12,5 zł), różne benefity – dofinansowanie posiłków w firmowej kantine, żłobek dla pracowników posiadających małe dzieci oraz pakiet medyczny (42 zł). Wygląda na to, że związkowcy chwalą się tylko wynagrodzeniem zasadniczym, które w przeliczeniu netto wynosi (dane za rok 2021) 3156 zł, czyli też więcej, niż wynikałoby z danych związkowców.

Średnie wynagrodzenie zasadnicze brutto najniższej zarabiających pracowników produkcji Solarisa wynosi 3603 zł, co wraz z dodatkami daje 4874 zł (3514 zł netto).

Solaris w 2018 roku zanotował znaczną stratę (309 mln zł), w roku 2019 niewielki zysk (11 mln zł), a w 2020 zysk całkiem przyzwoity (108 mln zł). Strajkujący uważają, że pracownicy powinni w zysku partycypować. Tyle że to już się dzieje. W kwietniu 2021 roku firma wypłaciła bonus od zysku (łącznie 5 mln zł w skali firmy), który jest premią wynikającą właśnie z osiągnięcia dobrego wyniku finansowego. Ten mechanizm dzielenia się z pracownikami zyskiem został w 2016 roku wypracowany wspólnie z przedstawicielami związków zawodowych.

Zdaniem zarządu spółki spełnienie oczekiwań placowych strony związkowej – podwyżka o 800 zł na każdego pracownika – zwiększałoby koszty placowe o ponad 40 mln zł. Średnie wynagrodzenie zasadnicze pracownika produkcji wzrosłoby o ponad 18 proc., co jest zjawiskiem niespotykanym na rynku.

Pozostaje oczywiście pytanie, kto ma rację, a kto ściemnia – związkowcy czy zarząd? Mnie informacje zarządu, wyliczone przez dział księgowości i płac, wydają się rzetelne. Oczeku-

ję, że związkowcy pokażą swoje informacje poparte danymi źródłowymi.

Moi redakcyjni koledzy uważają, że im wyższy wzrost płac, tym lepiej, a przedsiębiorcy nie powinni narzekać, tylko płacić, bo mają z czego. Spójrzmy na polską gospodarkę z lotu ptaka. W latach 2015-21 średnie wynagrodzenia wzrosły nominalnie o blisko 43 proc., a realne, po uwzględnieniu wzrostu cen, o 17 proc. W tym czasie średnia wydajność pracy w całej gospodarce wzrosła realnie o 13 proc. Płace rosną szybciej niż wydajność, co sprzyja inflacji. Także wymuszone przez rząd podwyżki płac minimalnych przedsiębiorcy rekompensują, jeżeli mogą, wzrostem cen.

Co by było, gdyby płace rosły dwa razy szybciej, a wydajność rosła w dotychczasowym tempie? Dla ekonomistów (no, może nie wszystkich) odpowiedź jest oczywista – wzrosłaby inflacja, a część zakładów, które nie mogłyby przerzucić wzrostu kosztów w ceny, zaczęłaby przynosić straty i w końcu by upadła.

W związek między naciskami na wzrost płac a inflacją nie wierzy jednak Michał Wilgocki. W tekście „Prawa pracownicze to fundament demokracji” z sarkazmem pisze: „W końcu to dobry przedsiębiorca jest najlepszym wyrazicielem interesów pracowników, związki zawodowe są niepotrzebne, bo często niszczą energię w zakładach pracy i są niepotrzebnym kosztem. Zaś podwyżki nakręcają spiralę płacowo-cenową i powodują inflację. Nie, nie zmyśliłem tego akapitu. Takie poglądy na temat relacji pracodawca – pracownik nie tylko istnieją w debacie publicznej, lecz stanowią jej główny nurt”. Na szczęście – za-

uważa mój redakcyjny kolega – „coraz śmielej odzywa się inny głos”.

Ten „inny głos” należy głównie do strony związkowej. Hubert Orzechowski cieszy się, że w Polsce „do związków zawodowych rośnie sympatia”, i oburza się na przedsiębiorcę Arkadiusza Musia, który w wywiadzie, jaki z nim przeprowadziłem, stwierdził, że w Polsce „związki zawodowe są silne w państwach przedsiębiorstwach, które słabo się przystosowują do reguł rynkowych, w firmach, gdzie szerzy się nepotyzm”, zaś on – właściciel jednej z największych w Europie firm produkujących szkło okienne – daje swym pracownikom więcej, niż wynika z kodeksu pracy.

To, co powiedział Muś, jest prawdą, więc nie rozumiem oburzenia. Zresztą ani Arkadiusz Muś, ani nawet ja nie postulujemy likwidacji związków zawodowych, które są wpisane w tradycję nowoczesnych społeczeństw, ale fakt, że poziom uzwiązkowienia prawie we wszystkich krajach się zmniejsza, świadczy o tym, że związki powoli stają się przeżytkiem. W krajach OECD w roku 2000 do związków zawodowych należało 20,9 proc. pracowników, w roku 2019 – 15,8 proc.

Zarówno moi koledzy, jak i ja pracujemy w firmie, która płaci przyzwolice, aczkolwiek nie oszalałamiąco. Raczej nie możemy liczyć na znaczne podwyżki w najbliższym roku. W podobnej sytuacji są miliony pracowników. Nadmierne żądania płacowe, niewynikające ze wzrostu wydajności, sprzyjają inflacji, a więc uderzają w pracowników firm, które podwyżek nie dadzą. Inflacja uderza nierówno. Zwykle chroni silne grupy zawodowe (np. górników), a uderza w słabsze (np. nauczycieli lub redaktorów). Dlatego entuzjazm Huberta i Michała dla strajku w Solarisie mnie dziwi.

Michał Wilgocki powołuje się na tradycję pierwszej „Solidarności”, która żądała, by „zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza”. To jeden z postulatów strajkujących w Gdańsku w sierpniu 1980 roku. Michał chyba nie wie, że postulat ten jest ekonomicznym absurdem, rozkręcił spiralę inflacji, która w roku 1980 wyniosła 9,4 proc., w 1981 – 21,2 proc., a w 1989 – już 351,1 proc. Czego sobie i wam, koledzy, nie życzyć. ●

Witold Gadomski



OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny (Łódź, al. Kościuszki 107/109) zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt II Ns 358/21, z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie udziału 4/5 w prawie własności nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Wigury 28, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka o numerze 129/4 obrębu S-7, dla której nie ma urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów. Wzywa się osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodniły swoje prawo do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie wniosek o stwierdzenie zasiedzenia może zostać uwzględniony.

OGŁOSZENIE 34156679



Sygn. akt III Ns 937/21

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o wszczęciu postępowania w sprawie o sygn. akt III Ns 937/21 z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi o uznanie za zmarłych:

1. Alfonsa Leopolda Hofsess, syna Jana i Matyldy Munser, urodzonego dnia 14/27 lipca 1906 roku w Łodzi,
2. Eugenii Hofses z domu Kubik, córki Ignacego i Zofii z d. Chrzanowskiej, urodzonej dnia 31 grudnia 1909 roku w Łodzi,
3. Alfredy/Elfydy Flaszewskiej z domu Hofsess, córki Jana i Matyldy z d. Munser, urodzonej dnia 26 października 1898 roku w Łodzi,
4. Irmy Ewy Hofsess, córki Jana i Matyldy z d. Munser, urodzonej dnia 24 grudnia 1903 roku w Łodzi,
5. Cezara Hofsess, syna Jana i Matyldy z d. Munser, urodzonego dnia 5 listopada 1910 roku w Łodzi

– ostatnio prawdopodobnie zamieszkałych w Łodzi przy ulicy Grubenstrasse 43/45 (obecnie ul. Doty 41).

Wzywa się zaginionych, aby w terminie trzech miesięcy zgłosili się do tutejszego Sądu, gdyż w przeciwnym razie mogą być uznani za zmarłych. Wzywa się również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionych, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34156802

Syndyk Indyk Mazowsze sp. z o.o. w upadłości

ogłasza sprzedaż przedsiębiorstwa upadłego w całości w drodze przetargu, za cenę nie niższą niż 16.674.964,00 zł.

W skład przedsiębiorstwa wchodzi

- a.Nieruchomość zabudowana, położonej w Tłchorzowej 2, gm. Miedzna, powiat węgrowski, stanowiąca działki nr 213/1, 213/2, z obrębu 0007 Tłchorzowa, nr KW SI11w/00008464/9;
- b.Ruchomości;
- c.Wierzytelności;
- d.Firma i goodwill przedsiębiorstwa i domena internetowa.

W celu wzięcia udziału w przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 1.667.496,40 zł.

Oferty należy składać do **18.03.2022r. do godz. 18.00** na biuro podawcze SR Lublin – Wschód w Lublinie z/s w Świdniku lub sekretariatu IX Wydziału Gospodarczego ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych.

Otwarcie ofert nastąpi na posiedzeniu w dniu **23.03.2022 r., godz. 11.00**, sala VII w tut. Sądzie.

Dodatkowe informacje, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz operat szacunkowy dostępne w serwisie syndyka www.wEgzekucji.pl lub pod nr tel. 603 327 052.

OGŁOSZENIE 34156870

Jarosław Marek Rymkiewicz 1935-2022

BYŁ RYMKIEWICZ POETĄ „NA SERIO”

Jeżeli z kimś w swojej twórczości się mierzył, to od razu z największymi. Rozmawiał głównie z ks. Baką, Mickiewiczem i Słowackim, widząc w nich poetyckie maksimum i niedościgły ideał sztuki poetyckiej.

Krzysztof Siwczyk

I astanawiałem się wielokrotnie, jak to będzie, kiedy umrze Rymkiewicz. Był w humanistyce drugiej połowy XX wieku postacią ważną. Jego badania nad polskim romantyzmem, a zwłaszcza praktyka poetycka będąca rodzajem rewindykacji klasycznych form liryki, ustawiała go w nurcie ideowym, który łatwo uzgadniał się z buzującymi w tych formach emocjami i idiosynkrazjami rodem oczywiście z baroku.

U Rymkiewicza w wierszach zawsze wszystko podejrzanie grało. Rytm i forma, rym i melodia. Życie i śmierć. Wszystko zawsze na swoim miejscu, w jednej wielkiej dziejbie ludzkiej.

Tam nie było miejsca na pomyłki i lapsusy, na eksperyment i błędzenie. Być może dlatego tak nie znosił go Julian Przyboś.

Był Rymkiewicz zawsze poetą „na serio”. Jeżeli z kimś w swojej twórczości się mierzył, to od razu z największymi. Czasem odnosiłem wrażenie, że polska tradycja literacka, zwłaszcza w jego wierszach, ma bardzo krótką ławkę, skoro wciąż na boisko wchodzi ci sami sprawdzeni zawodnicy. Rozmawiał Rymkiewicz głównie z ks. Baką, Mickiewiczem i Słowackim, widząc w nich poetyckie maksimum i niedościgły ideał sztuki poetyckiej.

Obcując z wierszami Rymkiewicza, czułem, że odbywa się w nich ciągły proces kanonizacyjny, w którym polska poezja baroku i romantyzmu doznaje przebóstwienia nawet kosztem indywidualnego głosu poety. Był Rymkiewicz dla mnie bardziej medium głosów dawnych niż odkrywcą głosu własnego. Niemniej miałem dla niego podziw. W geście zawierzenia swojej poezji tradycji znać było deklarację wierności i lojalności określonym bogom. W tej wierności Rymkiewicz pozostawał niezwykle radykalny.

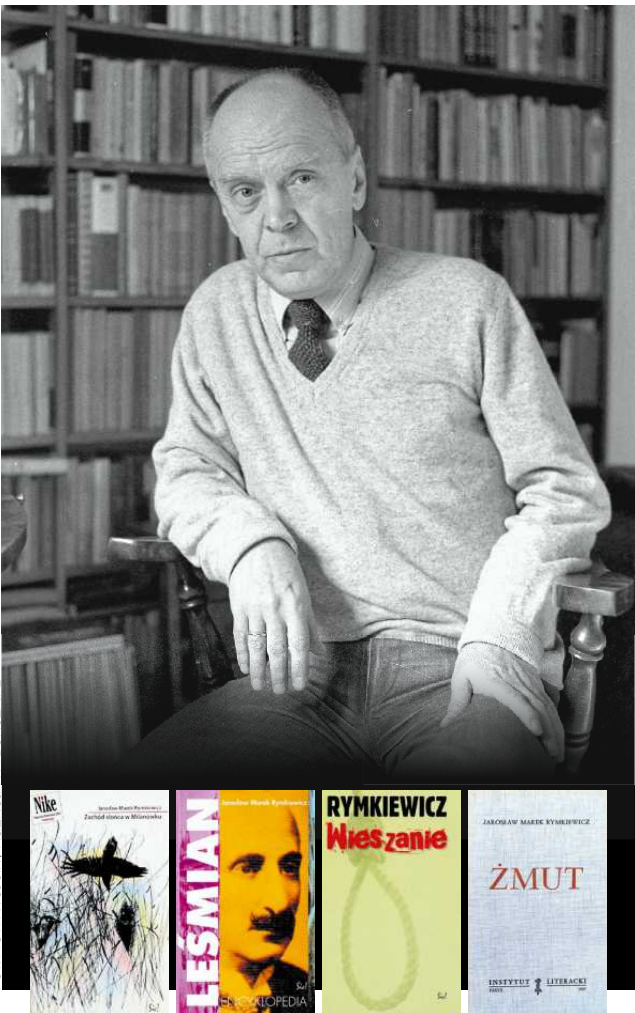
W latach 90. Rymkiewicz był już nestorem, zasiadał w różnych ciałach kolegialnych, jak w jury konkursu pisma „Brulion”. Nie wydawał mi się twórcą, którego jako szczególnie kontestowano lub uwielbiano. Był jako ten klasyk do przeczytania.

O co bardzo zawsze upominał się faktyczny bohater mojej poetyckiej młodości Bohdan Zadura – „zadurzony” w Rymkiewicz jako debiutant lat 60. W ogóle nie mogłem skumać, skąd u niego ta dawna miłość. Zadura to był dla mnie top poetyckiego luzu, Rymkiewicz natomiast zawsze no sił się pod krawatem.

CORAZ BARDZIEJ RADYKALNY PRZEKAZ

Odnosiłem wrażenie, że jego wiersze, czy to dystychy, czy tercyny, czy poematy, czy epigramaty, zawsze pasożytują na truchle romantyzmu, do którego miałem stosunek przerywany. Nie byłem w stanie znieść go w dużych dawkach.

Kiedy wpadł mi w ręce Rymkiewiczowski „Żmut”, na dobrą sprawę nie potrafi-



łem zidentyfikować autora – czy to Rymkiewicz jeszcze, czy wieszczka metempsychoza. „Żmut” opowiadał o miłostkach faktycznych i domniemanych Mickiewicza w sposób, którego nie powstydziliby się autor „Pana Tadeusza”. Odtworzył Rymkiewicz polszczyznę litewską arcydzielnie. To stanowiło o sile tej książki, a nie śledztwo w temacie nieślubnego dziecka Mickiewicza.

Nikt tak głęboko jak on – eseistycznym piórem – nie przenicował owej epoki. Świadomie piszę o „nicowaniu”, gdyż wnioski z lektury Rymkiewicza powodowały, że, niestety, lepiej rozumiałem otaczającą mnie coraz bardziej brunatniejącą rzeczywistość. Ów mesjanistyczny fantazmat organizujący wyobraźnię zbiorową przetrwał i przeszedł nad stuleciami, by dziś bękartować w naszych płaczących po Rymkiewiczu oczach.

Cała ambiwalencja i głębia analiz poetyckich i eseistycznych Rymkiewicza z latami przeistaczała się w faktyczny gest. Żeby zachować walor wyrazistości, musiał Rymkiewicz coraz silniej radykalizować swój ideowy przekaz.

Czas politycznych przemian i społecznych dekonstrukcji romantycznych miazmatów, który miał miejsce w okolicach 1989 roku i przyjął postać pragmatycznego „okrągłostołowego” dialogu zwaśnionych stron, dla Rymkiewicza musiał być ciosem, a zarazem potwierdzeniem jego intuicji dotyczących polskości, która swoje miłosne spełnienie może odnaleźć tylko w martyrologicznym inferno. Jeżeli układa się

Jarosław Marek Rymkiewicz

- Poeta, eseista, profesor nauk humanistycznych. Autor kilkunastu tomów poetyckich, książek eseistycznych m.in. cyklu „Jak bajeczne żurawie”, „Wieszanie”, „Kinderszenen”.

- W roku 2003 dostał Nagrodę Literacką „Nike” za tom poezji „Zachód słońca w Milanówku”.

- W 2010 odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. „Gazeta Polska” przyznała mu tytuł Człowieka Roku 2011, tygodnik „W Sieci” w 2014 tytuł Człowiek Wolności. W 2015 nie przyjął Nagrody Literackiej m.st. Warszawy. W 2010 wszedł w skład komitetu poparcia Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich.

z „wczorajszymi oprawcami”, jest tedy polskością kolaborantów. I szlus.

Ten radykalny program etyczny nie może mieć nic wspólnego z racjonalną oceną politycznych sił i złożonych, geopolitycznych interesów, które układają najczęściej świat podług logiki wpływu.

ARTYSTYCZNE SZALEŃSTWA I POKRAK LIRYCZNY

O Rymkiewiczu – profesorze i mędrцу – zawsze myślałem w kategoriach artystycznego szaleństwa wyrażanego w eleganckiej liryce i w głośnych filipikach.

Pamiętam ekscesy, jakie towarzyszyły procesowi Rymkiewicza i Agory. Nie podpisałem listu w jego obronie, który przysłał Marcin Sendek – jego wierny czytelnik i znawca. Pamiętam również, co Marcin Świątlicki – sygnatariusz tamtego listu – mówił o Rymkiewiczu. Sens był taki: wolność polega na prawie do głoszenia każdej herezji. Po warunkiem że nie szkaluje się dobrego imienia innych. A Rymkiewicz tego imienia odmawiał wielu ludziom, szkalował w imię górnołotnie brzmiących truzimów o narodowej zdradzie, jaką zorganizowała Polsce „Gazeta Wyborcza”.

Wszystko to jakoś nie licowało z jego faktyczną – sprawdzoną już przez czas – jakością literacką. Ta wydawała się silnie ustabilizowana w krytycznoliterackiej refleksji. Miał Rymkiewicz swoje miejsce w historii.

Pragnął chyba czegoś więcej.

Nie potrafię w innych niż osobowościowe kategoriach rozpatrywać zaangażowania swojego autorytetu literackiego w dołączną walkę polityczną. Pokrak liryczny, jaki napisał Rymkiewicz, a którego adresatem został Jarosław Kaczyński, pozostaje do dziś dnia jednym z najgłośniejszych wierszy XXI wieku. Wysłany do redakcji „Rzeczpospolitej” wiersz „Do Jarosława Kaczyńskiego”, napisany ewidentnie w posmoleńskim delirium – zaczynał się od pamiętnej frazy: „Oczywiście jest w potrzebie – to znaczy: lajdacy/ Znow wzięli się do swojej odwiecznej tu pracy”. A kończył się profetycznie: „I jest tak, że Pan musi coś zrobić w tej sprawie/ Niech się pan trzyma – Drogi Panie Jarosławie”. Niestety. Takie wiersze tylko w Polsce, której modelowy obraz jako państwa podziałów i wzajemnej nieufności brutalnie posłużył Kaczyńskiemu do sprawowania swoich rządów. Ten wiersz Rymkiewicza na dobrą sprawę stał się instrukcją obsługi obozu rządzącego. Dobrze by było, żeby nie znalazł się w dziełach zebranych Rymkiewicza.

I bez niego został wieszczem prawicy osieroconej po śmierci Zbigniewa Herberta. Symboliczne przejścia pewnych nazwisk polskiej poezji są zawsze czynione za cenę potwornej trywializacji dorobku intelektualnego. I coś takiego, niestety, przydarzyło się Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi, który podżyrował swoją akcesją do określonego obozu politycznego jego duchową teologię. Po paru latach okazało się, że zainwestował w słabą walutę.

Myślę, że musiał mieć tego świadomość i ostatecznie samotność w Milanówku musiała być dla niego wyjątkowo gorzka. Na szczęście, zanim przytrafił mu się los autorytetu moralnego prawicy, na jaki chyba nie zasłużył, sam sobie zorganizował miejsce w parnasie polskiej literatury takimi książkami, jak „Czym jest klasycyzm” czy „Leśmianem”, albo kongenialnymi tłumaczeniami z Mandelsztama czy Lorki.

RYMKIEWICZ W ŚPIĄCZCE IDEOLOGII

Staram się nie pamiętać o krwiożerczych ustępach z „Wieszania”. W swojej fizyczności i ostrym spojrzaniu „spod byka” uwiarygodniał się Rymkiewicz mściciel, któremu zdarzało się publicznie wyrażać poglądy o nieuchronności kary śmierci dla ojczyzny zdrajców. Zawsze sobie myślałem, że poeta stosuje te figury retoryczne w imię podbicia stawki dyskursu publicznego i jako dowód swojej patriotycznej żarliwości. Wszystko to wpisywało się od biedy w początki kultury wirtualnej, która absorbuje zwłaszcza eksces i mocno brzmiące sądy. Między innymi dlatego jest tak nieskończenie banalna.

Jednak nigdy nie potrafiłem zrozumieć absolutnie apologetycznej postawy Rymkiewicza wobec powstania warszawskiego. W skądinąd pięknie napisanej książce „Kinderszenen” w powstaniu poeta zobaczył kamień węgielny polskiej tożsamości odkryty dzięki decyzyjnemu szaleństwu akowskiej generacji.

Mój strach przed Rymkiewiczem brał się z jego przebóstwionej wizji płonących w powstaniu dzieci, tego paranoicznego całopalenia, które miało się nieść w przyszłość jako płomień niezłomny, gorejący w sercach prawdziwych Polaków. Z tego rodzaju rojeń potrafi powstawać literatura na poziomie światowym, silna swoją profetyczną i etyczną presją. W naszym przypadku, niestety, powstaje głównie mit.

Rymkiewicz był przecież demistifikatorem mitów komunistycznych. Szybko obudzili się z komy ideologicznego uwiedzenia socrealizmem. Niestety, popadł w śpiączkę innej ideologii. Mam tylko nadzieję, że jego książki nie trafią do czyścica literatury. Większość z nich bowiem pisana jest w twórczych emocjach. Bo za Rymkiewiczem idzie się od razu do nieba albo piekła. Stanami średnimi literatury Rymkiewicz najwyraźniej gardził. A szkoda, bo głównie z nich składa się wielka biblioteka świata. ●

ROZMOWA Z

JACKIEM WSZOŁĄ

rocznik 1957, złotym medalistą igrzysk w Montrealu w 1976 r. w skoku wzwyż i srebrnym z Moskwy w 1980 r.

RADOSŁAW LENIARSKI: Czy sport zachowuje się porządnie, robiąc igrzyska w czasie pandemii, jakby nigdy nic?**JACEK WSZOŁA:** Nie chciałbym, żeby świat poddał się złu. Nie powinniśmy poddawać się katastrofie klimatycznej i w sprawie igrzysk też nie powinniśmy się poddawać, broniąc naszej ścieżki życia. Ale każdy wybiera sam i nie musi uczestniczyć w igrzyskach. Nie daliśmy się ogarnąć panice, stworzyliśmy szczepionki. Wirus zmienia się w coś podobnego do grypy. Szczepię się na grypę od 30 lat, nigdy na nią nie chorowałem. Pewno znajdują się tacy, którzy zaszczepili się i chorowali – łagodnie zapewne – a także tacy, którzy nie chorowali mimo niezaszczepienia. Ale to jest tylko grypa. Z koronawirusem jest gorzej. I tu jest kwestia regulacji, u nas można wszystko.**Czy warto było w takim razie bić się o igrzyska, gdy sportowcy mogą być największymi i przypadkowymi ofiarami?**

– Mówi pan o polityce zerocovidowej w Chinach i o osobach takich jak Natalia Maliszewska.

Obydwoma rękami podpisałbym się pod felietonem Justyny Kowalczyk-Tekieli, która stwierdziła w „Wyborczej”, że w podobnej sytuacji co Natalia Maliszewska – bycia faworytką nawet do złotego medalu – ubrałaby się jak kosmonauta w strachu, że zagrożona jest pomyślność najważniejszego wydarzenia w jej życiu.

Start w igrzyskach może się nie powtórzyć. Trzeba zminimalizować każde ryzyko – poślizgnięcia się na schodach, zjedzenia nieznannej potrawy, założenia innych butów na start. A także zakażenia. Formie na olimpijski medal mogą zaszkodzić tysiące rzeczy. Jeśli nie zadba się o drobne sprawy, najważniejsza ucieknie.

Uważam, że trochę to słabo wyszło w jej przypadku, ale to nie tylko jej wina, również PKOl i ślubowania, na które poszła. Po co to było komu potrzebne w czasie pandemii? Skoro Putin i Biden z przywódcami Europy spotykają się online i nikomu to nie przeszkadza, dlaczego sportowcy nie mogą ślubować w takiej formie? To było głupie.

Pan w ich wieku był tak bardzo odpowiedzialny? Pamięta pan Montreal? Palenie papierosów w bramie stadionu w trakcie konkursu skoku wzwyż, trawka w zębach i w ogóle luzik? Oni mają tyle samo lat, może są trochę starsi niż pan wówczas.

– Jedyną nieodpowiedzialnością, jaką wtedy popełniłem, było oglądanie do późna w nocy finału siatkarzy z ZSRR, który skończył się po północy, czyli już w dniu moich kwalifikacji. Ale nie zaryzykowałem zbyt wiele. Skoczyłem 2,14 m, aby awansować do finałowego konkursu, to ja mogłem bez butów, wyrwany z łóżka. Pomyślałem sobie, że siatkarze mogą wygrać igrzyska na moich oczach i że ja po prostu nie mogę tego nie zobaczyć. Nie chcę, żeby mi rano powiedzieli, jak było, bo to dla mnie za mało. Ale nie włożyłem się po mieście, dużo odpoczywałem. Jadłem tylko to, co znam, czyli głównie drożdże. Żadnych surówek, owoców, bo nie wiedziałem, czy ktoś je myje i jak myje. Bałem się, żeby czegoś nie zepsuć, a miałem jasno wyznaczony cel. Kontrolowałem się, w końcu to było tylko kilka dni. Wtedy mieliśmy inne zagrożenia, ale gdyby były takie jak teraz, zachowałbym się adekwatnie.

Może nie wszystko rozumiemy z tego świata. Sprzeczne komunikaty płyną z telewizji, z Facebooka, Instagrama.

– Sportowcy nie są sami. Pracują z nimi doświadczeni ludzie. Iga Świątek wygrała Roland Garrosa w podobnym wieku jak ja, gdy zdobywałem złoto w Montrealu. I nie była sama, tak jak ja nie byłem sam. Miała obok siebie panią psycholog, świetnego, choć młodego trenera, osobę od przygoto-

Nie jestem rewolucjonistą

– Chybabym się nie odważył na jakikolwiek protest w Pekinie, tak jak nie miałem odwagi pojechać na igrzyska olimpijskie do Los Angeles w 1984 r.

– mówi Jacek Wszola, mistrz olimpijski w skoku wzwyż.



• Szef MKOl Thomas Bach i prezydent Chin Xi Jinping podczas ceremonii otwarcia zimowych igrzysk w Pekinie FOT. ANTHONY WALLACE / AP

wania fizycznego. Olimpijczycy nie są zdani tylko na swoje doświadczenie, często male. Ale muszą umieć słuchać.

Zresztą, powiedzmy szczerze, nie wszyscy są młodzi. Skoczkowie zjedli zęby na skoczniach, bo wszyscy najlepsi mają dobrze ponad 30 lat. Mam cichą nadzieję, że właśnie ze względu na metrykę ich trenerzy – nie szafując siłami weteranów – przygotowali ekipę na ten jeden wybuch formy, na ten jeden jedyny start w Pekinie. W moim sporcie byłoby to możliwe. Czy w ich jest możliwe? Tego nie wiem, ale jestem optymistą.



Wielka polityka czasami jest jednak niejasna. Reakcja świata nie jest jednoznaczna, jeśli chodzi o akceptację bądź nieakceptowanie gospodarzy igrzysk

JACEK WSZOŁA

Fajnie, rozstrzygnęliśmy, że warto jednak organizować olimpiadę. A teraz: czy warto organizować ją w takim miejscu jak Pekin?

– Wielka polityka czasami jest jednak niejasna. Reakcja świata nie jest jednoznaczna, jeśli chodzi o akceptację bądź nieakceptowanie gospodarzy igrzysk. Wszyscy odrzucili pomysł bojkotu jako niesprawiedliwy oraz krzywdzący dla sportowców, i słusznie. Ale bojkot polityczny – daleko bardziej komfortowy dla świata i sportowców – też nie został jednoznacznie poparty [na cere-

monii otwarcia był prezydent RP Andrzej Duda, jako jedyny lider kraju Unii Europejskiej]. Przy czym uważam, że bojkot polityczny nie wzruszy Pekinu tak, jak wzruszyłby w 2008 r. Dziś Chińczycy liczą na to, że igrzyska obejrzy 1,5 miliarda ludzi, że widzowie zobaczą sportowców, piękne obiekty, Chiny nowoczesne, mocarstwowe, pewnie siebie, niewątpliwą potęgę. A czy przejmą się, że nie przyjedzie do nich ten polityk czy tamten? Zwłaszcza że inny przyjedzie?

Należy pan do sportowców najbardziej doświadczonych przez politykę. Igrzyska w Moskwie, igrzyska w Los Angeles, sport w stanie wojennym, Zawody Przyjaźni. Ba, doping. Wessing, który wygrał z panem w Moskwie, bijąc rekord świata, był na doping. Jak pan sądzi, te wszystkie sprawy można porównać?

– Miałem poważną kontuzję w styczniu 1981 r., ale wróciłem i rozważałem start w mistrzostwach Europy w Atenach w 1982 r. Byłem związany z Asics wieloletnim kontraktem i związek z Adidasem. Były wcześniej problemy – na igrzyskach w Moskwie interweniował przedstawiciel Adidas, zostałem wezwany do szefa PKOl Mariana Reczka, pojechałem do niego z szefem PZLA Piotrem Nurowskim. „Co z butami, bo afera jest?”. Nurowski wyszedł z pokoju hotelowego zajmowanego przez Reczka i mówi: „Ty, ja mu nagadałem, że medal zdobędziesz. Zdobędziesz?”. Mówię: „Zdobędę!”. „To możesz skakać, w czym chcesz!” – powiedział Nurowski. No ale w Atenach Nurowskiego nie było, to nie była też Moskwa, gdzie wszystko musiało być idealne i każde ewentualne protesty były wygaszane zawczasu. W Atenach wszyscy biegali jak poparzeni z powodu tych butów, i jakiś umundurowany człowiek w GKFiT [odpowiednik dzisiejszego Ministerstwa Sportu, w stanie wojennym urzędami często zarządzali wojskowi] wydał rozkaz: „skakać w adidasach”, a jak nie, to bilet do Polski. I o 19.45 odjeżdżałem na lotnisko, mijając autokar, który wiozł Janusza Trzepizura na konkurs, w którym zdo-

był srebrny medal. Po powrocie do Polski dostałem dyskwalifikację i już.

Nawet pani Zosia w sekretariacie miała paszporty sportowców w sejfie i gdyby przyszło jej to do głowy, mogła rozwalić im życie.

– I to się działo. Dlatego o tym mówię – choć były to czasy nieporównywalne, dziś wiem, że nie mógłbym zainicjować żadnego protestu przeciwko olimpiadzie w Pekinie... Chybabym się nie odważył. Tak samo, jak nie miałem odwagi pojechać na igrzyska olimpijskie do Los Angeles w 1984 r.

Ale przecież był bojkot, nie miał pan możliwości, aby tam wystartować.

– Aaa, i tu się pan myli.

Rozmawiałem z Johnem Holtem, sekretarzem IAAF, czy byłby w stanie załatwić mi start pod flagą olimpijską. I on stwierdził, że tak, że jest gotowy załatwić to bez żadnego problemu. Tylko żeby dał mu znać. I dodał: „Tylko wyobraź sobie, co będzie z tobą, jak wrócisz, albo co będzie z twoją rodziną, jak zdecydujesz się zostać w USA?”.

I się nie odważyłem, choć bardzo mi zależało na tym starcie. Wiedziałem, że będę już za stary na mocny trening, który musi zostać wykonany, żeby się przygotować na następne igrzyska w Seulu w 1988 r. W Los Angeles mógłbym mieć trzeci medal olimpijski, co nikomu się nie udało. A gdybym zdobył złoto? Nie ma dwukrotnego mistrza olimpijskiego w skoku wzwyż.

W dniu konkursu finałowego w Los Angeles w Sopocie rano zrobiłem zgodnie z olimpijskim planem sprawdzian i z trzech kroków pokonałem 2,25 m. Walczyłbym o medal. Ale zamiast tego jechałem do szefa PKOl, który powiedział, że muszę wystartować w Zawodach Przyjaźni, obecność obowiązkowa i niech no spróbuję tylko zachorować.

Nie jestem rewolucjonistą. Trudno powiedzieć, jak bym się dziś zachował w sprawie Pekinu.

A w sprawie dopingu Rosjan? Czy to nie bulwersujące, że mogą startować, nawet nie przepaszając za lata państwowego dopingu?

– Strasznie mi przykro, że Marija Łasickiene [skoczkini wzwyż, mistrzyni olimpijska, trzykrotna mistrzyni świata] nie może startować pod flagą własnego kraju, wysłuchać hymnu w przypadku zwycięstwa. Jeśli ma takie uczucia patriotyczne jak ja, to jest mi jej żal. Bo nagle nie może mieć tego wszystkiego, choć nie jest niczemu winna. To przeżyła osoba, wielokrotnie startowała w Polsce, dwukrotnie w Opolu, gdzie jestem stałym gościem, często rozmawialiśmy.

Wie pan, że Marija Łasickiene jest kapitaną armii rosyjskiej i była mężem zaufania Putina podczas prezydenckich wyborów w 2018 r.?

– Zabił mi pan ćwieka.

Co do jej roli w wyborach – nie wypowiadam się. A jeśli chodzi o jej stopień wojskowy, pamiętajmy, że duża część reprezentacji Polski w lekkoatletyce to również żołnierze, co się wiąże z wykonywaniem rozkazów, jak to w armii.

W tym nie odróżnia się od większości Rosjan przywalonych nachalną propagandą w podobnym stopniu jak my przez naszą.

– No właśnie – i jak się masz, człowieku, zachować?

Znam tylko jedną osobę, która w takich wypadkach nie bała się powiedzieć głośno, co myśli. Na takim spotkaniu kadłubowym PKOl w sprawie bojkotu igrzysk w Los Angeles ta osoba jako jedyna sprzeciwiła się głośno bojkotowi. Był to Janusz Peciak. Wszyscy pozostali sportowcy, zmilczę ich nazwiska, pochwalili ją. To jest tylko jeden człowiek, i to w tych bardzo ciemnych czasach, bo przecież był to stan wojenny. Dziś nie istnieję w sensie sportowym, może ze względu na historię wciąż jestem dla wielu osób autorytetem. Ale naprawdę nie jestem w stanie powiedzieć, co z tym wszystkim robić. ●

Rozmawiał Radosław Leniarski

A jednak się kręci

Bojkot? Zacznij od siebie

Za nawoływaniem do bojkotu igrzysk w Pekinie kryje się bezmiar szczytnych intencji, ale jeszcze więcej słyhać w nich okrucieństwa.

Stec



Za narzędzie do naprawiania świata mają bowiem służyć sportowcy, od których oburzeni wymagają więcej niż od innych ludzi. I od siebie.

Pod tekstami opublikowanymi w dniu otwarcia imprezy czytelnicy „Wyborczej” gremialnie wyrażali oburzenie, że w ogóle się nią zajmujemy. I że do Chin – reżimu totalitarnego, a przynajmniej do totalitaryzmu otwarcie zmierzającego – polecili sportowcy, którzy przy odrobinie etycznej wrażliwości powinni zrezygnować, solidaryzując się z maltretowanymi Ujgurami i Tybetańczykami czy zagrożonymi przez potężnego sąsiada demokracjami Tajwanu i Hongkongu. Naszych komentatorów, sądząc po intensywności reakcji, mocno ten dylemat dotyka i to oni spowodowali powstanie niniejszego felietonu.

Rozterki nękają nas coraz częściej, bo przybywa imprez urządzanych przez typów, z którymi wolelibyśmy wspólnie nie świętować. Putin przyjął olimpijczyków i elitę piłkarzy (na mundialu), Pekin jako pierwszy w historii zorganizował igrzyska zarówno letnie, jak i zimowe, nasączone krwią niewolników futbolowe mistrzostwa świata wystartują wkrótce w Katarze, dogadzanie zbrodniczym satrapom odbywa się też tam, gdzie nasza wiedza nie sięga – Puchar Narodów Afryki miał niedawno u siebie m.in. niejaki

Teodoro Obiang, wegetujących w nędzy poddanych z Gwinei Równikowej traktujący jak własność. Jeden z nich – cytowany przez Wojciecha Jagielskiego – mówił o królu: „Ma władzę nad istotami żywymi i przedmiotami. Może zabić każdego i nie zostanie potępiony, ponieważ pozostaje w ciągłym kontakcie z samym Stwórcą świata, a On daje mu moc”.

Nie sposób wzruszyć ramionami, nie poczuć odrazy. Im więcej wiemy o sposobie organizowania wielkiego sportu – notorycznie rozstrzyganego przez licytację łapówkarzy – tym bardziej staje się zrozumiałe, dlaczego tak powszechną niechęć wzbudzają tzw. działacze. To oni spełniają fantazje tyranów, a kierują się wyłącznie chciwością, szukają przywódców państw gotowych zaakceptować ich zachcianki. I je ufundować.

Co nie unieważnia jednak zasadniczej wątpliwości, czy wypada żądać od sportowca, by zrezygnował ze swoich życiowych celów i marzeń, a od mediów, żeby odwróciły od niego kamerę. Ilekroć widzę lub słyszę apel o „zbojkotowanie”, zastanawiam się, czy rozplamieniony autor również protestuje i ile poświęcił. Deklaracja „nie oglądam” – czytaj: przełączę kanał, rozrywki na ekranach mamy bezkres – obraża olimpijczyka, od którego oczekuje się heroizmu.

Rozterki nękają nas coraz częściej, bo przybywa imprez urządzanych przez typów, z którymi wolelibyśmy wspólnie nie świętować

Tak, heroizmu. Frazy o morderczym treningu, wysiłku rozłożonym na lata i demolujących życie prywatne wyrzeczeniach pewnie trochę nam spowszedniały, każdy sportowiec recytuje z grubszą to samo. Za oswojonym refrenem jest jednak realny ból, człowiek z krwi i kości, zresztą akurat weszliśmy w bezpośredni kontakt z cierpieniem Natalii Maliszewskiej, na którą pech i chińska bezwzględność zwały autentyczną tragedię. Owszem, sportowiec ogłaszający, że w imię wyższych wartości wycofuje się z gry o medal, zasłużyłby na podziw, być może dotarłby z przesłaniem do milionów ludzi. Ale powtórzmy: heroizmu nie wolno wymagać.

Na widok sportowców szlachetniejemy, zamieniamy się w nieprzejednanych idealistów. A między zawodami wraca stare: żadnych buntowniczych gestów, liczy się wygoda. Kiedy wychodzi na jaw, że przywiezione z prowincji Sinkiang pomidory zawdzięczamy niewolniczej pracy Ujgurów, to włoskie firmy nie zaprzestają wytwarzania z nich koncentratów, passat i innych przetworów – a my wciąż je importujemy, ustawiamy na półkach supermarketów. Nie brzydzimy się produkowanych w Chinach butów czy elektroniki, nie słysząc o masowym lub choćby okazjonalnym sprawdzaniu przez polskich użytkowników, w jakich warunkach powstawały ich ulubione gadżety. Podwójne standardy są wszechobecne, wybrzmiewają także w biadaniach towarzyszących przejmowaniu klubów zachodnich piłkarskich przez gardzących prawem człowieka szejków, które jednak milkną, gdy ci sami arabscy inwestorzy skupują hotele, domy mody, centra handlowe i multum innych spółek, których jesteśmy wiernymi klientami. Nie chcę rozrzedzać problemu, nie umiałbym zrelatywizować oddania saudyjskim biznesmenom Lecha Po-

znań czy Legii Warszawa, a mundial w katarskiej piaskownicy zdaje mi się horrendum z końca skałi, skandalicznym z miliarda powodów. Trzeba o tym pisać, przy okazji można zresztą nagłośnić to, co szerokiej opinii publicznej nieznanne (komentatorzy amerykańskiej telewizji NBC w trakcie ceremonii 16 razy użyli słowa „ludobójstwo” w sąsiedztwie „Ujgurów”). Zwracam tylko uwagę, że z Chinami utrzymujemy obfite relacje handlowe i najrozmaitsze inne. I niepokoi mnie chęć obarczenia konsekwencjami decyzji, którą podjęli działacze, akurat sportowców, choć oni właściwie nie rywalizują w kraju X lub Y, lecz w pewnym sensie „nigdzie” – na boisku, lodowym torze, biegowej trasie, skoczni. Nie mają wpływu na to, gdzie stanie arena ich walki.

O tym decydują szefowie federacji, którzy prawdopodobnie skążą nas na coraz więcej debat. Postępują bowiem jak wyczynowi naciągacze, którzy kierują się wyłącznie kryterium zysku, choć sami nic nie wnoszą, handlują „prawami autorskimi” do olimpiady czy futbolowego mundialu. Gdyby zgodzili się na mniejsze rozbuchanie i mniej luksusów dla siebie, trwające igrzyska odbywałyby się w Oslo, okolicy na zabój zakochanej w sportach zimowych – norweski parlament odrzucił biznesplan, ponieważ nie kontroluje „całej przestrzeni reklamowej w mieście” i nie zamierza oddać zagranicznej firmie tyłu przywilejów, ile życzy sobie MKOl.

To jedyna szansa na lepsze olimpijskie jutro: mniej, skromniej, kame-ralnie. Nie obraziłbym się na oficjeli z naszego PKOl, którzy przedstawiliby takie postulaty, może nawet dla dobra kampanii – a niech tam, zaszalejmy – zrezygnowali z wyjazdu do Pekinu. Ale odbieranie prawa do igrzysk sportowcom to okrucieństwo. Bojkot niech każdy zaczyna od siebie. ●

Rafał Stec





Gdański
Zarząd Dróg
i Zieleni

**OGŁOSZENIE
o naborze**

DYREKTOR GDAŃSKIEGO ZARZĄDU DRÓG I ZIELENI
UL. PARTYZANTÓW 36, 80-254 GDAŃSK
na podstawie art. 11 ust.1 ustawy z dnia 21 listopada 2008 r.
o pracownikach samorządowych
(t.j. Dz. U. z 2019r. poz. 1282, z 2021r. poz. 1834)

ogłasza nabór na wolne stanowiska urzędnicze:

1. Specjalista ds. architektury krajobrazu
2. Specjalista ds. projektowania zieleni wysokiej
3. Starszy referent ds. architektury
4. Starszy referent ds. architektury krajobrazu

w Dziale Rozwoju Przestrzeni Publicznej

Szczegółowe wymagania stawiane kandydatom, zakres zadań wykonywanych na danym stanowisku oraz niezbędne dokumenty aplikacyjne podane są na stronie Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.gdansk.pl lub www.gzdiz.gda.pl.

Termin składania dokumentów aplikacyjnych od dnia **04.02.2022r.** do dnia **24.02.2022r.** (liczy się data wpływu do GZDiZ).

**OTWARTE RAMIONA FUNDACJA
SPLOTU RAMIENNEGO**

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznych Olafa i Oliwiera Felczyńskich.

Olaf podczas porodu przeszedł udar mózgu, który odcisnął trwałe piętno na jego zdrowiu. Doszło do Mózgowego Porażenia Dziecięcego i Olaf zmagą się z wieloma poważnymi wyzwaniami rozwojowymi. Konieczne stały się zajęcia pod okiem wielu specjalistów, m.in. neurologopedy, psychologa, neurologa, okulisty, laryngologa i kardiologa.





OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34148956

TV

**W PIĄTEK
Z „WYBORCZĄ”**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34157359

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Fajerwerki Kubackiego

Dawid Kubacki pierwszy indywidualny medal olimpijski zdobył w najbardziej traumatycznym sezonie w karierze. Na oryginalnej skoczni w Pekinie przegrał tylko z Ryōyū Kobayashim i Manuelem Fettnerem.

Marek Deryło

Gdy wracający do skoków po złamaniu sportowym oraz kontuzji Kamil Stoch dostał w pierwszej serii od sędziów prawie maksymalne noty i na półmetku rywalizacji zajmował trzecie miejsce, nieodgadnioność i nieprzewidywalność tej dyscypliny uderzała wyjątkowo mocno, choć jeszcze nie najmocniej tego dnia.

Uderzała nie tylko z uwagi na Stocha, który walczył o medal, mimo że jeszcze na początku roku odpadł w kwalifikacjach na Turnieju Czterech Skoczni, a później jeszcze skrzył kostkę. I nie tylko dlatego, że zupełnie rozsypany w tym sezonie Dawid Kubacki tracił po pierwszej serii do podium tylko 3,2 pkt.

O nieprzewidywalności skoków – o tym, jak trudno cokolwiek prognozować – można się było tego dnia przekonać również po krótkich refleksjach dotyczących tego, co przygotowali na olimpiadę Chińczycy. Jakie skocznie i gdzie pobudowali. I jak tym samym zburzyli wyrozumowane prognozy kibiców oraz ekspertów.

Chińska skocznia, postrach faworytów

Wybudowali kompleks skoczni nie tylko prawie tak efektowny jak Sanktuarium w Licheniu, ale postawili go w takim miejscu, w które wieją chyba wszystkie wiatry świata, czasami jednocześnie. Takie wrażenie można było odnieść już po treningach i kwalifikacjach. Niewiele brakowało specjalistom do konstatacji, iż wygrać w Pekinie może każdy.

Zapowiadała się w Chinach – i tą drogą szły polskie marzenia – rywalizacja jakby w trochę innej dyscyplinie. To, czy ktoś odpadał w grudniu i styczniu w pierwszej serii, miało już mniejsze znaczenie niż zazwyczaj na igrzyskach.

Dlatego przed konkursem śmiejciej można było marzyć o medalach Stocha i Żyły. Zwłaszcza że ten pierwszy błysnął na treningach, a drugi

zajął trzecie miejsce w kwalifikacjach. Starzy wyjadacze zasugerowali, że potrzebują „tylko” szczęścia w wietrznej loterii i wybuchną cwanickim śmiechem jeszcze w locie.

Ich doświadczenie i sukcesy dawały wariacką nadzieję, że nikt nie ma większych szans na to, by wykorzystać perwersyjność wylaniania mistrzów olimpijskich w skokach – dwie serie decydują o tym, kto zdobędzie szczyt szczytów.

O Kubackim nikt poważnie nie myślał w kontekście medalu nawet na chińskiej skoczni. Bo w tym sezonie był kolejno: 13., 35., 33., 44., 32., 48., 42., 28., 39., 21., 27., 27., 14.

Żyła „skoszony” w pierwszej serii

Wiarę w niezwykłość olimpijskiego konkursu wzmógł skok Stefana Huli, który sezon rozpoczął od czterech porażek w kwalifikacjach, a po 43. miejscu w Wiśle na początku grudnia wyleciał z pierwszego składu reprezentacji. Weteran, który niespodziewanie wywalczył sobie udział w IO, wyładował na 103. metrze, ledwie trzech zabrakło mu, by dolecieć do rozmiaru skoczni! Fakt, że z nieracjonalnie wysoko ustawionej belki startowej, którą zaraz obniżono.

Obniżono, ale Dawid Kubacki i tak skoczył 104 m i objął prowadzenie. Tuż po nim 18-letni Rosjanin Danił Sadrijev osiągnął 107,5 m i belkę znów obniżono.

Żyła i Stoch skakali zaraz po sobie, pierwszy dostał wiatr w plecy i wypadł z walki o medale, drugi wykorzystał niezbyt mocny podmuch pod narty – osiągnął z niższej belki 101,5 m i objął prowadzenie. Przed drugą serią wyprzedzali go tylko Japończyk Ryōyū Kobayashi (o 9,1 pkt) i Słoweniec Peter Prevc (o 2,9 pkt). Niewchodzący regularnie w pierwszej połowie sezonu do drugiej serii Kubacki zajmował ósme miejsce, do Stocha brakowało mu tylko 3,2 pkt. Hula był 23., Żyła – 27.

Do finału nie wszedł szósty w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Niemiec Markus Eisenbichler, jego rodak i lider PS Karl Ge-



• O Kubackim nikt poważnie nie myślał w kontekście medalu nawet na chińskiej skoczni. Bo w tym sezonie zajmował odległe miejsca

FOT. MATTHIAS
SCHRADER / AP

iger był 21., tuż za nim znajdował się trzeci w PS Norweg Halvor Egner Granerud (później zdyskwalifikowano go za nieregularniowy kombinezon). Obaj nieznacznie wyprzedzali Hulę. Najlepszy w kwalifikacjach Norweg Marius Lindvik (czwarty w PS) był 17.

Nieprawdopodobny medal

Żyła i Hula skakali na początku drugiej serii, ale zostali na dole skoczni, by czekać na Stocha lub Kubackiego i wziąć ich na ramiona.

Kubacki w drugim skoku uzyskał 103 m i objął prowadzenie. I już wiedział, że po raz pierwszy w sezonie znajdzie się w czołowej dziesiątce. Stoch w trudnych warunkach skoczył 97,5 m i wypadł z walki o medal. Walczył o to wciąż Kubacki, który po skoku swojego kolegi wciąż był drugi. Po skoku Prevca – także!

Przegrał tylko z Kobayashim (wystarczyło mu 99,5 w drugiej serii) i piątym na półmetku Austriakiem Manuelem Fettnerem (104 m w drugiej serii). Prevca wyprzedził o 0,4 pkt. Stoch zakończył konkurs na szóstym miejscu. Żyła był 21., Hula – 26.

Kubacki w 2019 r. został mistrzem świata, będąc po pierwszej serii na miejscu 27.

W niedzielę w Pekinie może nie przebił tamtego wyczynu, a może – biorąc pod uwagę wyniki w obecnym sezonie – odpalił jeszcze lepsze fajerwerki.

– To były dwa moje najlepsze skoki w tym sezonie – powiedział w Eurosporcie brązowy medalista olimpijski. – To jeden z moich największych sukcesów w życiu – dodał zwycięzca Turnieju Czterech Skoczni z 2020 r. Korespondenci Eurosportu włożyli mu na uszy słuchawki, w których usłyszał żonę Martę. Emocje puściły, zaczął płakać. I powiedział w końcu: – Musimy kończyć, bo zdaje się, że nas tu podsłuchują. Kocham Cię.

Łzy ledwo hamował trener Polaków Michał Doleżał. Wyduśił: – Wszyscy wiedzą, że Dawida stać na wielkie wyniki. Liczyliście przed konkursem na Kamila i Piotrkę, ale pamiętajcie: na Dawida zawsze musicie liczyć.

W poniedziałek odbędzie się konkurs drużyn mieszanych z udziałem Kubackiego i Stocha (12.45). Zawody indywidualne mężczyzn na skoczni dużej rozegrane zostaną w sobotę o 12. Konkurs drużynowy mężczyzn – dwa dni później, 14 lutego, także o 12 czasu polskiego. ●

Strach i utracona nadzieja Maliszewskiej

„Już w nic nie wierzę. Coś wczoraj umarło. Od ponad tygodnia żyję w strachu...” – napisała Natalia Maliszewska po zakazie startu na 500 m w short-tracku z powodu pozytywnych wyników testów na koronawirusa.

Polka po serii negatywnych, pozytywnych i słabo pozytywnych wyników testów na COVID-19, po niemal sześciu dobach w izolacji w specjalnie wydzielonym hotelu w sobotę nie została dopuszczona do olimpijskiego startu na 500 m. W nocy z piątku na sobotę o 3 rano wróciła z izolacji do wioski i liczyła na start, ale kolejny poranny test znów był pozytywny i Maliszewska – faworytka do medalu, wicemistrzyni świata mistrzyni Europy i triumfatorka

przedolimpijskiej próby – nie została dopuszczona do startu.

Nie odesłano jej jednak na kwarantannę, więc jej status jest już inny niż zwykłego zakażonego. Mało tego: w niedzielę była już na lodowisku i trenowała. Przed nią dwa indywidualne starty – na 1000 i 1500 m – oraz sztafeta. Eliminacje na 1000 m zaplanowano na środę, a 1500 m – gdzie szanse na sukces ma znikome – w następną środę, 16 lutego.

„W nic już nie wierzę. W żadne testy. W żadne igrzyska. Jest to dla mnie jeden wielki ŻART. Mam nadzieję, że ten, kto tym steruje, nieźle się przy tym bawi... Mój mózg i moje serce więcej już nie zniosą” – napisała Maliszewska na Twitterze. – Jest mi tak cholernie ciężko odezwać się i cokolwiek powiedzieć... Daję znać,

że żyję, choć uważam, że coś we mnie wczoraj umarło. Od ponad tygodnia żyję w strachu... a te wahania nastrojów, płacz, który pozbawia mnie tchu, sprawiają, że nie tylko ludzie wokół mnie się o mnie martwią. Ale ja sama. Wiem, że dużo osób nie rozumie tej sytuacji. Testy pozytywne, negatywne, testy bliskie wyjściu z izolacji, nagle testy pozytywne z wynikami, które kwalifikują mnie do leżenia w szpitalu pod respiratorem. Później znowu dobre wyniki i szansa na warunkowe zwolnienie. Później totalna klapa. Brak możliwości... nadzieja umarła. Ostatecznie w dzień startu o 3 w nocy ludzie wyciągają mnie z izolacji... Ta noc to był horror. Spałam w ubraniu, bo bałam się, że ktoś za chwilę zabierze mnie znowu do izolacji. Przez zasłony wyglądałam

tylko trochę. Jednym okiem, bo bałam się, że mnie ktoś zobaczy.

Później wielka nadzieja. Pakuję się na lodowisko, startuję! Rozpakowuję ubrania, rozwieszam strój... i nagle wiadomość, że oni się jednak pomylili! Że jednak nie powinien wypuszczać mnie z izolacji! Że jednak jestem zagrożeniem! Że nie mogę wystartować. Muszę wracać jak najszybciej do wioski”.

Nie ma żadnych wątpliwości co do negatywnych, pozytywnych i słabopozytywnych wyników testów Polki, chińskie służby sanitarne zgodnie z nimi izolowały Maliszewską, stanowiącą według ich standardów zagrożenie epidemiczne mimo bezobjawowego zakażenia.

Według nieoficjalnych informacji za niedopuszczeniem Polki do star-

tu stało przedwczesne wypuszczenie jej z izolacji przez Chińczyków mimo niespełnienia przez nią medycznych kryteriów, które ustanowił MKOl w swoim skomplikowanym przewodniku. Przy czym warto zaznaczyć, że gdyby łyżwiarka pozostała w izolacji do soboty, również nie mogłaby wystartować.

Nie wiadomo, dlaczego chińskie służby sanitarne wypuściły Polkę, ale decyzja przeszła co najmniej dwa poziomy – medycznego zarządcy hotelu dla przebywających w izolacji oraz w wiosce olimpijskiej. Polska ekipa, która nie ma kontaktu z chińską służbą sanitarną, domaga się pisemnych wyjaśnień od MKOl, ale na razie otrzymała ustne stanowisko. ●

Radosław Leniarski